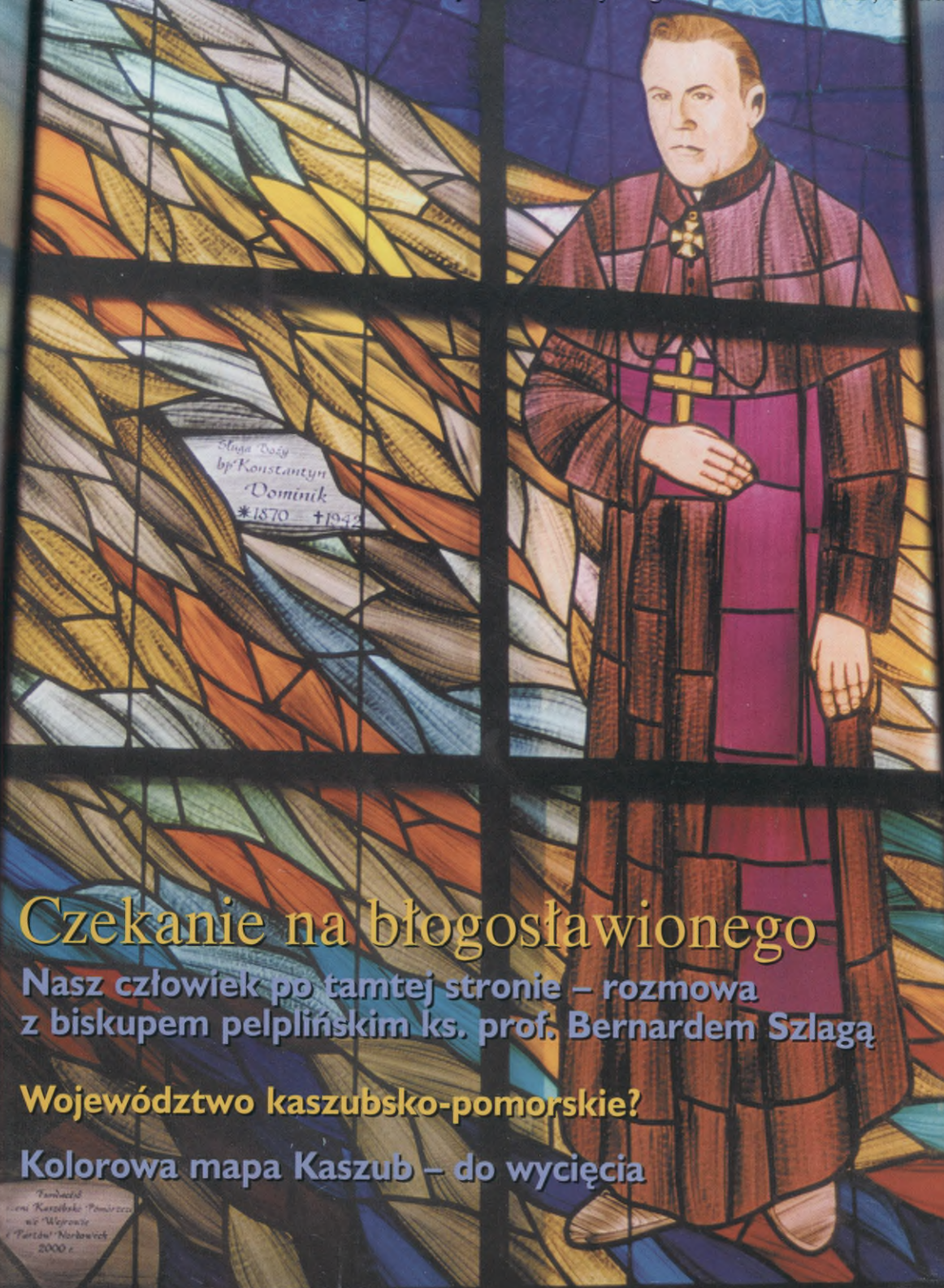




POMERANIA

Miesięcznik regionalny, nr 2, luty – gromicznik 2002, cena 6 zł



• Czekać na błogosławionego

Nasz człowiek po tamtej stronie – rozmowa z biskupem pelplińskim ks. prof. Bernardem Szlągą

Województwo kaszubsko-pomorskie?

Kolorowa mapa Kaszub – do wycięcia

Fundacja
im. Karolika Pomorskiego
w Węgrowie
i Tartak Narutowicz
2000 r.



Rocznica zaślubin

W Pucku obchodzono 10 lutego rocznicę Zaślubin Polski z Morzem. Uczestnicy uroczystości udali się z Rynku do fary, gdzie uczczono błogosławionego księdza Władysława Miegonia, który towarzyszył przed 82 laty gen. Józefowi Hallerowi wkraczającemu na Pomorze i był pierwszym kapłanem Marynarki Wojennej II RP; na ołtarze wyniósł go w 1999 r. Jan Paweł II. Biskup Zygmunt Pawłowicz poświęcił wizerunek błogosławionego. Wmurowano też urnę z ziemią z Samborca (koło Sandomierza), miejsca urodzenia ks. Miegonia. Po mszy św. w intencji ojczyzny i ludzi morza uczestnicy obchodów przemaszewali do portu rybackiego. Złożono kwiaty pod historycznym słupkiem upamiętniającym wydarzenie 10 lutego 1920 r. Wręczono także nadane przez Ligę Morską i Rzeczną Pierścienie Hallera.

Fotografie:
Edmund Kamiński (2, 4, 5, 6, 7)
i Andrzej Liszewski (1, 3)





POMERANIA

Nr 2 (347) Rok zał. 1963

luty 2002

Numer wydano dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego oraz Urzędu Miejskiego w Gdańsku



Od
redaktora

W numerze



str. 10

Takiej osoby, jak Sługa Boży bp Konstantyn Dominik, po tamtej stronie jeszcze nie mamy. Będzie więc pierwszym rdzennym Kaszubą wyniesionym do chwały ołtarza.

Swoj człowiek po tamtej stronie

str. 17

Nazwa „pomorskie” jest nadużyciem, trąci megalomanią. Sugeruje bowiem, że obejmuje teren całego Pomorza. To nieprawda.

Kaszubsko-pomorskie?



str. 27

Czy od początku istnienia targu handlowano tu drewnem, trudno powiedzieć. Z całą pewnością nie był to wyłączny asortyment.

Targ, który przestał być Drzewnym

str. 31

Do swoich wnuków miała zaś rzec: Ten generał pochodzi, podobnie jak ja, z Gostkowa Wielkiego. Jego ojciec udał się w czasach rosyjskich do Prus Wschodnich.

Feldmarszałek York



Spis treści:

Na okładce: witraż w kościele Chrystusa Króla w Wejherowie. Fot. Edmund Kamiński

1 Od redaktora	26 Kabaret FIF
2 Luty	I-VIII Wkładka edukacyjna
3 Listy	27 Targ, który przestał być Drzewnym
6 Kaszubów i Pomorzan Dzień Niepodległości	30 Bałga
7 Czekanie na błogosławionego	31 Feldmarszałek York
10 Swoj człowiek po tamtej stronie	34 Lektury
13 Biskup Dominik w anegdotach	35 Kaszubskie Nutki
15 Kaszëbsczi biskup swiāti	36 Kuchnia pomorska
16 Kłopoty z pamięcią	37 Lëdowi kùnszt
17 Znalazły się akta	38 Życie zapisane pracą
17 Kaszubsko-pomorskie?	41 Wspólne działanie
20 Własne gruszki na wierzbie	42 Oddziały ZKP
20 Instytut Polski Kaszuby	43 Klëka
24 Parcelackie dzieci	51 Informator regionalny
	52 Skòpicą smiechù

Moja znajoma, Henryka Mułkowska, mieszkanka Kościerzyny, podczas pobytu w sanatorium bardzo się zdenerwowała, gdy współkuracjusze zanegowali fakt, że twórca polskiego hymnu narodowego Józef Wybicki był Kaszubą. Wsadziła wtypiących do samochodu i zawiozła do Kościerzyny przed pomnik, a potem do Będolina, gdzie generał się urodził. Pod naporem faktów kuracjusze, pochodzący z głębi Polski, uwierzyli, chociaż nadal bardzo się dziwili.

Aktor Andrzej Łapicki, rektor szkoły teatralnej w Warszawie, śmiał się gromko, gdy prorektor Henryk Hinz, rodem z Prądzony, zapewniał go, że Kaszuba wynalazł telewizję. Pod naporem faktów musiał jednak także ustąpić. A są takie, że tarcza Nipkowa, wynalazek syna lęborskiego piekarza Fryderyka i Teresy z domu Magdalińskiej, absolwenta gimnazjum wejherowskiego, utorowała drogę telewizji.

W tym numerze piszemy o sławnym generale, mającym także swe korzenie na Kaszubach. Feldmarszałek Hans Dawid Ludwig York von Wartenburg odgrywał podczas kampanii napoleońskiej pierwszoplanową rolę w armii pruskiej. Poszedł na służbę króla Prus, nie będzie więc naszym bohaterem, ale to nie znaczy, że nie powinniśmy poznawać i takich życiorysów, a poprzez nie powikłanych dziejów Kaszub i Pomorza.

Naszym bohaterem jest za to biskup Konstantyn Dominik, który czeka na wyniesienie na ołtarze, a którego 60. rocznica śmierci przypadnie niebawem. Człowiek wielkiego ducha, a zarazem wielkiej wierności. Nękany przez gestapo, internowany w Gdańsku, dodawał wszystkim dookoła otuchy, że Polska będzie na pewno. Zapłacił za to przekonanie, ale się nie pomylił. Święte słowa – świętego!

Edmund Szczesiak

Gromicznô (2 II) w mrozu i sniegù –
Zymk w jednym biegu.

Jak na Gromiczną we wòdze
To na Wiôlganoc pò lodze.

Jak snieg na swiätégò Błazeja (3 II),
Pògódnò Wiôlgò Niedzela.

Gdzie swiätò Agata (4 II),
Tam bezpiecznò chata.

Pò swiäti Doroce (6 II)
Wëschnie piérzò na płoce.

Schòlastika (10 II)
Mróz ùtika.

Na swiäti Waläti (14 II)
Pòd lodem lómiä sä prätì.

Lepszò na Konrada (19 II)
Głódnëch wilków gromada,
Niżle chłop na kòszëłë.

Jak w Maceja (24 II) mrozë panëją –
Przez dłudżé czasë sä pòpisëją.

Mòc gromicë

Z gromicznikã parłäczì sä òbchò-
dzóné drëdzégò dnia tego miesäca
swiätò Matczy Bòszi Gromiczny i
gromica. Je takò kaszëbskò pòwiöst-
ka ò Nòswiätszi Pannie, chtërna szła
przez las z zapòloną gromicą i òd-
straszała wilczy. I temù pierwi lëdze,
jak sä tam sam pòwiòdało, czej ja-
chalë abò szlë przez las, téż pòlëlë ò-
dżin, żebë òdnëkac wilczy. A zòs kòlë
Pùcka sä gòdiwało, że na Gromiczną
wilk nikòmù ni mòże nic zrobic.

Bël wiäc pierwi taczì zwëk, że ta
swiëca, zrobionò z pszczelëznë, przed
pòswiäcenim òkräcącywelë lnem, na
pamiätkä, że Matka Bòskò przädła
len. W całoscë, jak sä wierzi, gromica
òdgòniò diòbla, grzmòt i òdżin. Przò-
dë co niejedny robiłë zapòloną gro-

miciä znak krziża na balkach pòd pò-
sowä, żebë piorën nie trzas w chëczë.
Wiedno pòlëlë tä swiëca i sä mòdlëlë,
czej ju grzëmiało.

Gromicä jesz do dzysò zapòlają ù-
miërajacémù, żebë jemù swiecëła òb
drogä na drëdzi swiat ë òdnëkiwała
zlë dëchë. Pòwiòdò sä, że we widze
gromicë ùmiërajäcy dokładnie widzy
swòje grzëchë. Pò smiercë, jesz przed
pògrzebä, ta swiëca mùsi sä spòlëc
do kùńca, jak człowiek do chtërnégò
nòleża.

Nijedny z gromicë lepilë krziżiczi i
kładlë ùmarlémù na piersë, i pòd pò-
chë, żebë nie robił lëdzom szkòdë,
czej sä stanie wieszczim.

Wladi Òbzëròcz

Kalendarium Kaszubsko-Pomorskie

Luty

7 – 125. rocznica urodzin Feliksa Nowowiejskie-
go, kompozytora, organisty, pedagoga, dział-
acza plebiscytowego na Warmii i Mazurach, auto-
ra muzyki do słynnej „Roty” Marii Konopnickiej i
opery „Legenda Bałtyku”; ur. się w Barczewie
na Warmii, zm. 18.01.1945 r. w Poznaniu i
tam pochowany.

9 – 110. rocznica urodzin Rozalii Narloch, nau-
czycielki, poetki kaszubskiej i działaczki społecz-
nej na południowych Kaszubach; ur. się w Karsin-
ie, zm. 2.05. 1961 r. w Karsinie i tam pocho-
wana.

10 – 130. rocznica urodzin Jana Radtkego, dział-
acza niepodległo-
ściowo-społeczne-
go i kaszubskiego,
pierwszego wójta
Gdyni; ur. się w
Dębogórze k. Gdyni,
zm. 22.12.
1958 r. w Gdyni i
tam pochowany.



11 – 85. rocznica śmierci Franciszka Schroedera,

nauczyciela, ziemianina (H. Derdowski był u nie-
go nauczycielem domowym), działacza narodo-
wego, posła polskiego do sejmu pruskiego; ur.
się 31.10.1831 r. w Strzeczcu, zm. w Radło-
wie, pochowany w Pogrzebowie k. Kalisza.

12 – 150. rocznica urodzin Walentego Fialka,
drukarka, wydawcy, bibliofila pomorskiego; dru-
kował i wydawał powieści, podania historyczne,
żywoty świętych, zbiory pieśni, a przede wszyst-
kim kalendarze, na których dzieci kaszubskie i
pomorskie uczyły się czytać po polsku; ur. się w
Chwarznie k. Kościerzyny, zm. 17.05.1932 r. w
Chelmnie.

14 – 155. rocznica urodzin ks. prałata Walentego
Dąbrowskiego, długoletniego proboszcza i pierw-
szego dziekana wejherowskiego, kustosa kal-
warii w tym mieście, zwanego przez swych
ziomków królem kaszubskim, działacza społecz-
no-niepodległościowego, kawalera orderu Polo-
nia Restituta, honorowego obywatela Wejhero-
wa; ur. się w Gowinie k. Wejherowa, zm. 15.
02.1939 r. w Wejherowie i tam pochowany.

14 – 5. rocznica śmierci prof. dr. Andrzeja Bu-
kowskiego, badacza dziejów i kultury Kaszubów
oraz Pomorza, współtwórcy Uniwersytetu Gdań-
skiego, autora m.in. „Regionalizmu kaszubskie-
go”; pod koniec życia znany z kontrowersyjnego

spojrzenia na kaszubszczyznę; ur. się 30.11.
1911 r. w Starych Polaszkach (pow. kościer-
ski), zm. w Gdańsku i tam pochowany.

16 – 75. rocznica śmierci Franciszka Goyki, ryba-
ka i marynarza, gawędziarza kaszubskiego, za-
łożyciela pierwszej na Kaszubach maszyni, u
Goyki rybackiego rzemiosła uczył się A. Necel,
który uwiecznił swego mistrza w kilku powie-
ściach; ur. się w 1844 r. w Sławoszynie k. Puc-
ka, pochowany w Swarzewie.

19 – 80. rocznica urodzin inż. Jana Konrada Kot-
łowskiego, współzałożyciela, a następnie kierow-
nika Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca Kaszë-
bë z Lëzëna, w okresie międzywojennym najbar-
dziej znanego zespołu na Kaszubach; ur. się w
Lęborku, zginął w wypadku samochodowym 18.
01.1972 r., pochowany w Bolszewie.

29 – 130. rocznica urodzin ks. Wacława Lewan-
dowskiego, dyrygenta chóru katedralnego, profe-
sora śpiewu w Seminarium Duchownym w Pel-
plinie, wychowawcy wielu organistów na Kaszu-
bach, patrona diecezjalnego Towarzystwa św.
Cecylii, współzałożyciela Pomorskiego Związku
Kół Śpiewaczych; ur. się w Gdańsku, zm. 16.
02.1939 r. w Pelplinie i tam pochowany.

Zebrał i opracował Feliks Sikora

Przywrócić gminę Sianowo

Obecna gmina Kartuszy to były do 1954 r. dwie gminy: Kartuszy i Sianowo. Ich obszar był prawie dokładnie taki, jaki jest obecnej gminy Kartuszy.

W latach 1955–1972 Sianowo było siedzibą władzy gromadzkiej, a następnie do 1977 r. znowu gminnej. Gdy w 1972 r. odtwarzano dawne gminy, niektóre z nich uznano za zbyt słabe, żeby mogły stanowić samodzielne jednostki administracyjne. Więc takie słabe, a sąsiadujące z sobą, połączono.

Tak powstały gminy: Dziemiany-Lipusz i Nowa Karczma-Liniewo. Jednak szybko się zorientowano, że nie można tworzyć gmin i organizować życia gospodarczego i społecznego wsi wyłącznie na zasadach arytmetycznych, i równie szybko te dwuczęściowe gminy rozłączono.

Prawie równocześnie inne gminy, też uznane za słabe ekonomicznie, zlikwidowano. Niektórych z nich nie podzielono jednak na części, aby powiększyć sąsiednie gminy, bo przewidywano przyszłe reaktywowanie tych gmin – jak się mówiło – tylko czasowo likwidowanych. Te czasowo likwidowane gminy włączono w całości do silniejszych sąsiadów, żeby – gdy przyjdzie taka pora (to też ów-

czesne słowa) – łatwiej je można było reaktywować. Wskutek takiego postępowania gmina Bobowo stała się częścią gminy Starogard Gdański, gmina Suchy Dąb częścią gminy Pszczółki, a gmina Sianowo dostała się pod władzę Kartuszy.

Bobowo i Suchy Dąb w 1991 r. stały się z powrotem gminami. Natomiast dawna gmina Sianowo jest nadal w kartuskiej niewoli, a jest to obszar wystarczająco ludny i duży, żeby mógł być odrębną jednostką administracyjną.

Reaktywowana gmina Sianowo składałaby się z dziesięciu sołectw o liczbie mieszkańców jak na mapce. Łącznie 3236 mieszkańców, a 10 087 ha powierzchni, co daje gęstość zaludnienia 32 osoby na km².

W województwie pomorskim jest 6 wiejskich gmin mniej ludnych. Gmina Konarzyny (pow. chojnicki), Borzytuchom (pow. bytowski) i Lipusz (pow. kościerski) liczą odpowiednio 2178, 2667 i 3172 mieszkańców, a gminy starogardzkie: Osiek, Bobowo i Osieczna – 2549, 2837 i 3022 mieszkańców.

16 z pomorskich gmin wiejskich ma mniejszą powierzchnię niż postulowana gmina Sianowo, w tym gminy Pszczółki i Kosakowo nie sięgają nawet połowy powierzchni gminy Sianowo, bo mają tylko 4984 i 5015 ha. Także dwie spośród gmin powiatu

POMERANIA

Adres redakcji: Straganiarska 21-22, 80-837 Gdańsk; tel.: 301-90-16, 346-27-23; fax 346-26-13; e-mail: red.pomerania@wp.pl

Konto: BIG BG IV Oddz. Gdańsk 11601322-664390-132

Redakcja: Stanisław Janke, Iwona Joć, Krystyna Puzdrowska (zastępca redaktora naczelnego), Edmund Szczesiak (redaktor naczelny), Ewa Judycka (korekta), Elżbieta Wasiluk (łamanie), Magdalena Leyk (sekretariat)

Kolegium: Jerzy Dąbrowa, Artur Jabłoński, Jerzy Kiedrowski, Wojciech Kiedrowski (przewodniczący), Kazimierz Kleina, Kazimierz Ostrowski, Stanisław Pestka, Brunon Synak

Projekt graficzny: Ireneusz Tybel

Wydawca: Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Druk: Drukarnia Oruńska, Gdańsk, ul. Świętokrzyska 47 a

Prosimy o przekazywanie materiałów na dyskietkach (preferowane *.txt).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów oraz zmiany tytułów.

Zaprenumeruj!

● w redakcji – osobiście (sekretariat czynny od 8 do 14) lub przekazem, który drukujemy na str. 49

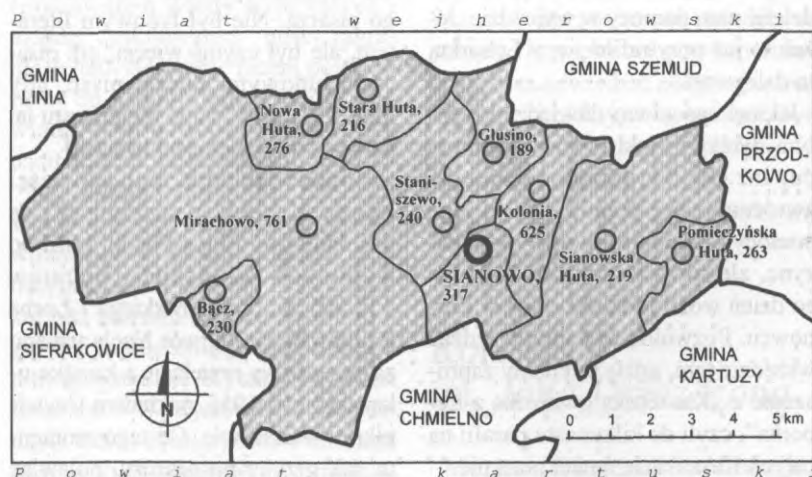
● w jednostkach Ruchu – do 5 marca na okres od 1 kwietnia 2002

● na poczcie lub u listonosza do 25 lutego na okres od 1 kwietnia 2002

Wpłaty na prenumeratę zagraniczną przyjmuje również Ruch SA, Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, skrytka poczt. 12, 00-958 Warszawa, konto: PBK SA XIII Oddział w Warszawie, nr 11101053-16551-2700-1-67

Koszt 1 egz. „Pomeranii” w I półroczu 2002 – 6 zł; w prenumeracie zagranicznej z redakcji – 18 zł.

Uwaga! Prenumerata redakcyjna umożliwia jej rozpoczęcie od najbliższego numeru – na dowolny okres.



Sołectwa dawnej gminy Sianowo z obecną liczbą mieszkańców.

Dziękuję pani Halinie Malinowskiej, kierowniczce oddziału terenowego Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Kartuzach za zestawienie tych danych

kartuskiego są mniejsze: Chmielno 7518, a Przodkowo 8539 ha.

Także w zakresie gęstości zaludnienia postulowana gmina Sianowo nie byłaby najgorsza. Mniejszy wskaźnik wykazują 24 gminy wiejskie województwa pomorskiego, np. wszystkie powiatu człuchowskiego i prawie wszystkie bytowskiego, poza Tuchomiem.

Gmina Sianowo ma dobre rolnictwo, piękne lasy Kaszubskiego Parku Krajobrazowego, z roku na rok przybywają autokarami i pieszo do sianowskiego sanktuarium Matki Boskiej Królowej Kaszub coraz liczniejsze pielgrzymki nie tylko na odpusty w lipcu i we wrześniu, ale także niemal w każdą niedzielę, a czasem i w dni powszednie. Gdy w Sianowie zacznie się odprawiać w sposób cykliczny msze święte w języku kaszubskim, to ten ruch jeszcze się zwiększy. To są podstawy ruchu turystycznego, ważnego składnika pomyślności.

Między radnymi z sianowskich sołectw a tymi z miasta dochodziło do sporów. Taką kontrowersją była np. sprawa opóźnienia rozpoczęcia inwestycyjnego zajmowania się budynkiem dla gimnazjum w Staniszewie, bo potrzebne były pieniądze na salę sportowo-widowiskową na 500 osób w Gimnazjum nr 1 w Kartuzach, przy ul. Piłsudskiego 10, mającą służyć bardziej prestiżowi miasta niż uczniom.

Czas, żeby wyraźnie odrębne społeczności kartuska i sianowska same się rządziły. Czas z powrotem utworzyć gminę Sianowo. Ta sprawa powinna się stać w Sianowie i okolicach osią bliskiej już samorządowej kampanii wyborczej.

Janusz Kowalski
Gdańsk

Prezent pana wojewody

Taki prezent, jaki sprawił nam wojewoda gdański Jan Ryszard Kurylczyk na XV Zjeździe Delegatów

Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, to znakomita rzecz. Mnie to cieszy. Pan wojewoda jest nie tylko znakomitym pisarzem, ale i zna historię Pomorza i Kaszub. (...) Patrzy więc trochę więcej do przodu, należy tylko przyklasnąć i zabrać się do pracy, bez obrażonych ambicji.

Pana wojewodę znam od wielu lat, nie tylko z jego książek historycznych. Mieliśmy z nim kilka spotkań w Wojewódzkim Zarządzie PAX w Słupsku, dwa w lęborskim klubie PAX. Jego interesujące książki wydało Wydawnictwo Stowarzyszenia PAX. Ale znam wojewodę z jeszcze innego czasu, sprzed i czasu stanu wojennego, kiedy na przełomie lat 1980/81 przygotowywaliśmy w Lęborku pierwszą szopkę kaszubską. Partia czyniła wszystko, żeby ta sztuka nam nie wyszła. Minęło już 20 lat od tamtego czasu i mało kto pamięta, jakie napotykalśmy przeszkody, i że „Kaszëbskô gwiondka z Lëborka” mogła być wystawiona jedynie w kościele św. Jakuba.

Po jej wystawieniu w Lęborku książka z kilka dekanatów na Kaszubach prosili nas, abyśmy u nich pokazali sztukę, m.in. w Bytowie, Jasieniu, Wygodzie, Luzinie, Pucku, Słupsku. Ale jak dojechać tam z zespołem? Zakazano PKS-owi wypożyczać nam autokary, nie wolno było sprzedawać nam benzyny, nikt nie miał prawa udzielić nam pomocy w wyjeździe. Jeżeli to już przytrafiło się w Lęborku, to dalej wara!

Jakimś sposobem dowiedział się o tym dyrektor elektrowni w Żarnowcu, inż. R. Kurylczyk i do niego zwrócono się o pomoc. Dzięki jego pomocy otrzymaliśmy nie tylko benzynę, ale również autokar, który na co dzień woził ludzi do pracy w Żarnowcu. Pozwoliło to nam wyjeżdżać wszędzie tam, gdzie mieliśmy zaproszenie z „Kaszëbską gwiondką z Lëborka”, czyli do kilkunastu parafii na całych Kaszubach, nawet poza nie.

Potem było przedstawienie pasyjne „Za Judaszowe strzebniki” i ponownie jeździliśmy, mimo że partia się

wściekała. Po tym wszystkim postanowiliśmy odetchnąć, a w nagrodę dla aktorów o. Janusz Jędrzysek urządził wycieczkę po północnych Kaszubach, również autokarem elektrowni w Żarnowcu.

Dziś mało kto o tym pamięta, niektórzy już zmarli, ale zasługi inż. Jana Ryszarda Kurylczyka dla nas, zrzeszeńców w Lęborku, należy przypomnieć, po swojemu się odwdziżyć. (...)

Stefan Fikus
Lębork

Pisarz kaszubskiego brzegu

W 2002 r. przypada stulecie urodzin Augustyna Necla, najwybitniejszego pisarza kaszubskiego brzegu. Warto więc, choć w dużym skrócie, przypomnieć jego wielkie zasługi dla Kaszub i dla ogólnonarodowej kultury polskiej, a także poczynić starania o wznowienia jego bardzo ciekawych książek.

A. Necel urodził się 22 lipca 1902 r. we wsi Chłapowo, należącej obecnie do miasta Władysławowa. Zawód rybaka przejął po ojcu. W czasach II Rzeczypospolitej pływał na polskich statkach handlowych. Po wojnie wypływał własnym kutrem na morskie połowy i ... pisał książki. Właściwie nie wiadomo, jak zakwalifikować tego pisarza. Nie był typowym literatem, ale był czymś więcej, niż pisarzem ludowym. Zaczął pisać, gdy miał 53 lata! W ciągu dwudziestu lat napisał około piętnastu książek!

Najpierw rękopis jego powieści „Kutry o czerwonych żaglach”, za pośrednictwem Jana Piepki, trafił do wybitnych gdańskich literatów – Franciszka Fenikowskiego i Lecha Bądkowskiego. Utwór Necla uznano za prawdziwą rewelację i książka ukazała się w 1955, nakładem Czytelnika w Warszawie. Od tego momentu, jak grzyby po deszczu, pojawiać się zaczęły następne jego powieści: „Saga o szwedzkiej checzy”, „Maszopi”, „Okretnicy spod nordowej



Fot. z arch. Czesława Skonki

Przed latarnią w Rozewiu. Od lewej: latarnik Wzorek, Augustyn Necel, Stefan Stanczew i Czesław Skonka

gwiazdy", „Krwawy sztorm” i inne. (...)

Uczestniczyłem w kilku spotkaniach z Augustynem Neclem, podczas których pięknym językiem nadmorskich Kaszubów opowiadał o swoim życiu i twórczości. Zapraszałem go też na spotkania literackie. Któregoś razu powiedział mi, że nie pisze dla pieniędzy, bo za jeden ciąg ryb na morzu ma większy dochód, niż wynosi jego honorarium za książkę.

W 1962 r. przywiozłem do niego Stefana Stanczewa, redaktora naczelnego miesięcznika „Tourist” w Sofii (pracowałem wtedy w turystyce i czasem „pilotowałem” gości zagranicznych). Następnie razem pojechalśmy do Rozewia, gdzie Necel opowiadał nam o latarni morskiej i o nadmorskich Kaszubach.

Przy okazji warto dodać, że Augustyn Necel, jako młody rybak (był już wtedy bardzo czytany, a miał doskonałą pamięć), w sierpniu 1923 r. spotkał nad morzem Stefana Żeromskiego. Na zaproszenie pisarza odbył z nim przejażdżkę bryczką na trasie: Rozewie – Władysławowo, opowiadając mu o życiu, pracy i kulturze miejscowych rybaków. Być może ta rozmowa rozbudziła zainteresowania literackie Necla, które później zaowocowały tak wspaniałym plonem.

Podczas wojny, jako kapral 4. Pułku Strzelców Konnych, nad Bugiem dostał się do niewoli niemieckiej i we Włodawie skazany został na rozstrzelanie. Udało mu się jednak uciec, a później ukrywał się na Mierzei Helskiej. Mówił, że bardzo skuteczną „bronią” w spotkaniach z żandarmami niemieckimi były „łapówki” – łososie (stąd tytuł jego książki „Łosoś wszechwładny”).

Zmarł we Władysławowie 29 października 1976 r. Na jego domu wisi pamiątkowa tablica. W 2002 r., w stulecie urodzin Augusta Necla, odbędzie się niewątpliwie wiele imprez. Warto też zorganizować poświęconą mu sesję literacką czy popularnonaukową oraz odwiedzić związane z nim miejsca i obiekty, w tym domy we Władysławowie i w Chłapowie, a także tutejszą szkołę.

Czesław Skonka
Gdańsk

Konkurs im. Jana Drzeżdżona

Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie ogłasza VII edycję Konkursu Prozatorskiego im. Jana Drzeżdżona.

Konkurs ma dwie kategorie: opowiadanie bądź esej w języku kaszubskim o dowolnej tematyce, opowiadanie bądź esej w języku polskim o tematyce kaszubsko-pomorskiej.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie do 30 kwietnia 2002 r. niepublikowanych wcześniej prac w jednej z dwóch kategorii pod adresem: Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, ul. Zamkowa 2a, 84-200 Wejherowo.

Prace w trzech egzemplarzach maszynopisu powinny być opatrzone godłem, umieszczonym także na zaklejonej kopercie, w której autor podaje swoje imię, nazwisko i adres.

W obu kategoriach organizatorzy przewidują następujące nagrody: I – 1400 zł, II – 800 zł; III – 600 zł.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród i przyznania wyróżnień, jak również prawo pierwodruku nadesłanych prac bez dodatkowego wynagrodzenia oraz przekazania ich do zbiorów wejherowskiego muzeum.

Zakończenie konkursu i wręczenie nagród odbędzie się 25 maja 2002 r. w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerami telefonów: 0 (prefiks) 58/672-29-56, 672-25-66.

Konkurs plastyczny

Krajeńskie oddziały Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Miasteczku Krajeńskim i Wielkim Buczku oraz Dom Polski w Zakrzewie zapraszają do wzięcia udziału w trzeciej edycji konkursu plastycznego „Moja Matka Boska Radosna”.

W konkursie mogą brać udział dzieci, młodzież, dorośli. Prace będą rozpatrywane w czterech kategoriach: dzieci przedszkolne, uczniowie szkół podstawowych, uczniowie gimnazjów oraz dorośli.

Wizerunek Matki Boskiej Radosnej (lub wizerunek wkomponowany w tło) może być wykonany dowolną techniką (kredka, akwarela, farba olejna, wklejanka dowolnym materiałem, płaskorzeźba, glina, haft, ozdobienie plastyczne ksero drzeworytu Janiny Kłopotkiej lub własna dowolna interpretacja).

Kserokopia drzeworytu Matki Boskiej Radosnej będzie dostępna u organizatorów i w redakcji „Posłańca Świętej Rodziny”.

Jury wyłoni zwycięzców (I–III miejsca w każdej kategorii), którzy otrzymają nagrody; wszyscy uczestnicy dyplomy – podziękowania.

Konkurs trwa od 15 lutego do 25 kwietnia 2002 r.

Prace (podpisane na odwrocie lub z dołączonym nazwiskiem, wiekiem, adresem autora) należy składać lub przysyłać pod adresem jednego z organizatorów. Najciekawsze będą zaprezentowane na specjalnej wystawie. Prace złożone na konkurs stają się własnością organizatorów.

Organizatorzy: oddziały ZKP w Miasteczku Krajeńskim (Ewa Stachowska) i w Wielkim Buczku (Jowita Kęcińska); Gminny Dom Kultury, ul. Dąbrowskiego 39, 89-350 Miasteczko Krajeńskie; Dom Polski, 77-424 Zakrzewo (Barbara Szopińska).

Prośba o pamiątki

Samorządowa Szkoła Podstawowa w Nowym Dworze Wejherowskim zamierza przyjąć imię Alojzego Nagła, poety i bajkopisarza kaszubskiego. Z okazji nadania imienia szkole planujemy utworzyć stałą ekspozycję pamiątek i dorobku patrona.

Zwracamy się z prośbą o pomoc w stworzeniu tej ekspozycji, o przekazywanie naszej placówce pamiątek po autorze, publikacji prasowych, książek, fotografii.

Henryk Miotk
dyrektor szkoły

Nasz adres: Samorządowa Szkoła Podstawowa, 84-206 Nowy Dwór Wejherowski, tel. 672-82-06



Kaszubów i Pomorzan Dzień Niepodległości

By świętować wielkie wydarzenia z przeszłości, często przyjmujemy umowne, także symboliczne daty. Na przykład 11 listopada. Dzień ten przypominać ma Polakom o odzyskaniu niepodległości. Tymczasem pamiętamy ze szkolnych lekcji historii, że uwolnienie się Polski spod rządów zaborców było długotrwałym i wielowątkowym procesem, zakończonym pewnie dopiero w styczniu 1919 roku, kiedy różne regionalne ośrodki władzy uznały rządy Warszawy, po objęciu urzędu prezydenta przez Ignacego Paderewskiego.

W granicach tamtego państwa nie było wciąż jeszcze Pomorza. Nasi kaszubsko-pomorscy ziomkowie, pozostając pod jurysdykcją pruską, patrzyli na światowe wydarzenia lat 1918–1919 z oddali, ale z coraz jaśniej zdefiniowanymi oczekiwaniami. Na szczęście nie zamierzali czekać na to, co im los (czy raczej mocarstwa decydujące o kształcie powojennej Europy na paryskiej konferencji pokojowej) przyniesie. Rodzima inteligencja z A. Majkowskim, J. Wybickim, F. Krękim na czele, postanowiła nie iść za przykładem Wielkopolski i nie wzniecać na Kaszubach i Pomorzu powstania, chociaż rozważano taką możliwość. Słabe państwo polskie, uwikłane w działania wojenne na swych wschodnich rubieżach, nie było w stanie toczyć z Niemcami wojny o Pomorze. Pozostały zatem działania dyplomatyczne, które miały dać argumenty na spójność etniczną naszej dzielnicy z innymi regionami Polski. Starano się wykorzystać wszelkie możliwości, łącznie z wysłaniem do Paryża Antoniego Abrahama i Tomasza Rogali, kaszubskich trybunów ludowych. Wreszcie mię-

dzy 18 stycznia a 10 lutego 1920 roku Kaszubi i Pomorzanie mogli powitać na swojej ziemi polskie wojsko.

Na cześć gen. Józefa Hallera, głównodowodzącego armią wkraczającą na Pomorze, wiwatowano wzdłuż całego szlaku jego przemarszu. Radość mieszkańców kaszubskich wsi i miasteczek była, jak to wynika z licznych relacji, autentyczna. Z płomiennych przemówień wygłoszonych w Toruniu, Gdańsku i nad brzegiem Zatoki Puckiej jasno rysowała się przyszłość kaszubsko-pomorskiej dzielnicy Rzeczypospolitej. Choć rzeczywistość rychło zweryfikowała te oczekiwania, a rugowanie miejscowej inteligencji z kierowniczych stanowisk w administracji na Pomorzu na rzecz urzędników pochodzących z innych części Polski stało się źródłem konfliktów, to 10 lutego 1920 roku w Pucku na stałe zapisał się w historii Polski jako dzień zaślubin z morzem.

Wydaje się, że to zbyt mało. Być może z perspektywy Warszawy przed 82 lata nastąpiło jedynie włączenie w granice odradzającego się państwa polskiego kolejnej dzielnicy, o tyle ważnej, że dającej dostęp do morza. Jednak nam symbolika 10 lutego 1920 roku powinna przypominać o zmaganiach przeszłych pokoleń autochtonicznych mieszkańców tej ziemi, by zachować jej tożsamość. Ci, którzy czują się spadkobiercami kaszubskiej idei regionalnej, zakładającej nierozłączne więzy Kaszub i Pomorza z żywiołem słowiańskim, z Polską, powinni uznać i ogłosić 10 lutego dniem odzyskania niepodległości przez Kaszubów i Pomorzan.

Artur Jabłoński

Czekanie na błogostawionego

Stanisław Janke

7 marca minie 60. rocznica śmierci biskupa Konstantyna Dominika, zmarłego w opinii świętości sufragana diecezji chełmińskiej.

Wieloletnim orędownikiem beatyfikacji kaszubskiego biskupa był Henryk Łukowicz z Gdyni, „grycarz”, wychowanek duchownego w czasach nauki w Collegium Marianum w Pelplinie. H. Łukowicz inicjował rocznicowe msze św. w intencji Sługi Bożego, upowszechniał obrazek z wizerunkiem biskupa i modlitwą w jego intencji. Po śmierci Łukowicza, od dwóch lat, społeczne starania o beatyfikację Konstantyna Dominika prowadzi i koordynuje oddział gdyński Zrzeszenia. Z inspiracji gdyńskich zrzeszeńców odbyły się w ostatnim czasie okolicznościowe msze św. w kościołach na obrzeżach Gdyni oraz w Swarzewie, Wierzychucinie i Redzie. Pod koniec 2001 roku „Gdińskô Klëka” (nr 19/20) donosiła: „Kult Sługi Bożego biskupa Konstantyna Dominika rozszerza się na całe Kaszuby”.

Droga z kaszubskiej chaty

Konstantyn Dominik urodził się 7 listopada 1870 roku w Gnieździe w parafii swarzewskiej. Ojciec Michał, rodem z nieodległej Werblini, weteran trzech wojen w pruskim mundurze, był rolnikiem i wieloletnim sołtysem Gnieźdźewa. Matka Anna, z domu Derc, zmarła, gdy chłopiec miał dwa lata. Po śmierci żony Michał Dominik ożenił się z jej siostrą, Marcjaną. W rodzinie Dominików na świat przyszło dwanaścioro dzieci, w tym troje z pierwszego małżeństwa. Do dwunastego roku życia Konstantyn, w domu zwany Kostkiem, uczęszczał do miejscowej



Repr. fot. Edmund Kamiński

szkoły powszechnej. Później, kiedy zaopiekował się nim wuj ks. Jakub Derc, proboszcz w Prątnicy pod Lubawą, uczył się w progimnazjum pelplińskim Collegium Marianum i gimnazjum w Chełmnie.

Po ukończeniu Seminarium Duchownego w Pelplinie i święceniach kapłańskich został wikariuszem w parafii św. Ignacego na Starych Szkotach (obecnie Gdańsk Orunia). Od 1898 roku pracował w Chełmnie. Był tam kapłanem sióstr miłosierdzia (szarytek) i katechetą w gimnazjum żeńskim, a następnie w konwiktzie dla klas wyższych gimnazjum chełmińskiego (Collegium Albertinum). W 1911 roku cenionemu przez młodzież

duchownemu biskup Augustyn Rosentreter powierzył funkcję wicerektora i ojca duchowego Seminarium Duchownego w Pelplinie. W 1920 roku został rektorem seminarium, gdy piastujący to stanowisko Niemiec ks. Konstanty Treder został zmuszony do opuszczenia Polski.

25 marca 1928 roku przyjął uroczyste sakrę biskupią i godność sufragana chełmińskiego. Nominat otrzymał ponad pięćset listów i telegramów z gratulacjami, a do Pelplina tego dnia przyjechały liczne delegacje wiernych z całego Pomorza, w tym stu wychowanków gimnazjum w Chełmnie. W relacjach prasowych z uroczystości podkreślano liczne cno-



Fot. Edmund Kamiński

Tablica na domu, w którym urodził się biskup

ty nowego biskupa i jego kaszubskie pochodzenie.

Ks. Janusz St. Pasierb w znakomitym eseju „Zaproszeni na ucztę” o biskupie Dominiku napisał: „Przyszłym biografom warto polecić ten najbardziej chyba efektowny skrót: droga z kaszubskiej chaty obrosłej dzikim winem do biskupstwa i na ołtarze”.

Apostoł dobroci

Autorom licznych już publikacji o świętobliwym biskupie nie udało się, co zrozumiałe, uniknąć hagiograficznego ujęcia. Wiele pisano o jego dobroci i łagodności, pokorze i skromności, pobożności i uduchowieniu. Sporo interesujących faktów, spisanych ze wspomnień najbliższych, zanotował krewny biskupa, pisarz kaszubski Klemens Derc. Liczący ponad 150 stron maszynopis „Zarysu biograficznego...” złożony został w 1971 roku w muzeum wejherowskim.

Derc pisał, że Kostek w dzieciństwie przeważnie przebywał w towarzystwie babki Konstancy. Był chłopcem chorowitym, wrażliwym, zdolnym i uwielbiał kwiaty. Kiedy ks. Jakub Derc zaproponował Michałowi Dominikowi, że wykształci jednego z synów na duchownego, sołtys bez wahania wskazał Kostka, drugiego z najstarszych chłopców. Po usłyszeniu tej decyzji przyszły biskup powiedział rodzeństwu i rówieśnikom

ze wsi: „Wiedno jô so mészłôl, że nôlepi bē bēlo, że bē jô móg bēc ksądzã. Terëska jem szczestlëwi, bo mészla, że ksądzã ostónã”.

W przywołanym już eseju pomorskiego myśliciela, którego fragment opublikował Wojciech Kiedrowski pod znanym tytułem „Nadzwyczajna w tym życiu była zwyczajność”, znajdujemy historyjkę wiele mówiącą o Konstantym Dominiku jako młodym księdzu w parafii św. Ignacego, złożonej głównie z robotników portowych i marynarzy. Ksiądz Pasierb pisał: „Wierni nie naprzykrzali się zbytnio Panu Bogu, ale kiedy już nadeszła spowiedź wielkanocna, to trwała ona niemal 24 godziny na dobę. Ks. Dominik opowiadał często klerykom z zawstydzeniem, jak raz wskutek tego zasnął przy brewiarzu. Innym razem zdarzyło się coś gorszego: ks. wikary któregoś niedzieli wszedł na ambonę tak stremowany, że nie zdołał powiedzieć ani słowa ze starannie na piśmie przygotowanego kazania. Przeżegnał się i czerwony jak burak zszedł z ambony. Ale nikt się nie śmiał i nie miał pretensji: szorstki i złośliwy ludek portowego przedmieścia musiał czuć do swojego młodego księdza dużo sympatii”.

Cierpliwość i wyrozumiałość samego K. Dominika, nazywanego przez wychowanków pieszczotliwie Dominiczkiem, sprawdziły się w trudnym okresie po zakończeniu I wojny światowej. Wówczas do seminarium, nieomal wprost z okopów frontowych, powrócili klerycy-żołnierze – Polacy i Niemcy. Chodzili w mundurach, palili fajki, nie stronili od wina i śpiewu, żądali swobód narodowych, co więcej – byli przesiąknięci zwalczanym przez Kościół duchem modernizmu. Kaszubskiemu wychowawcy udało się uciszyć te wzburzone fale w seminarium. „Przywrócił – pisał o rektorze jego wychowanek, historyk ks. Tadeusz Glemma – zwłaszcza językowi polskiemu należne mu miejsce i łagodząc na każdym kroku istniejące przeciwieństwa, wniknął w usposobienie i nastroje alumnów”.

Zwyczajny heroizm

Przyjęcie nominacji na biskupa było dla Konstantyna Dominika, jak sam wyznał, jedną z najtrudniejszych decyzji. Uważał się przede wszystkim za kapłana i wychowawcę, przytłaczały go towarzyszące funkcji biskupa celebry i patos. Udało mu się jednak zachować ascetyczny tryb życia i niemal zawsze uśmiech na twarzy. Był cichy i łagodny, ale bardzo stanowczy w sprawach zasadniczych.

W pamięci różnych pokoleń kapłanów i wychowanków pozostał taki, jakim widział go rówieśnik, Niemiec ks. dr Franz Manthey. Pisał on: „Pełen radości szedł przez ogród seminarium lub przez park, wkoło pałacu biskupiego, oglądał kwiaty, słuchał śpiewu ptaków i wcale nie trzymał w rękę brewiarza czy różańca. Przy świętowaniu imienin zostawał razem z radośnie gawędzącymi, nawet jeżeli to trwało do późna. Zawsze był gotów do zastępstwa, nie bojąc się, że jego praca i jego asceza mogłyby przez to ucierpieć. (...) Nie odmawiał od czasu do czasu szklaneczki wina, a w trakcie wizytacji pasterskich wyznawał, że już od dziecka najchętniej jadł tłuczone ziemniaki z masłem lub kwaśnym mlekiem, co zaskakiwało troskliwe kucharki, które uważały, że taki świętobliwy biskup powinien albo nic nie jeść, albo wykwinąć i najbardziej wyszukane potrawy”.

Funkcję regensa (rektora) pelplińskiego Seminarium Duchownego sprawował jeszcze po otrzymaniu sakry biskupiej, do 1932 roku. „Ksiądz biskupa Dominika szybko uznaliśmy za swego duchowego ojca – wspominał Sługę Bożego niedawno zmarły ks. Zygmunt Jutrzenka Trzebiatowski w książce „Przez trudy do radości”. – Promieniował przedziwną dobrocią, wręcz świętością. Będąc wokół niego stawaliśmy się lepsi, a zło jakby od nas uciekało. Jego cechy osobiste – łagodność, opanowanie, pokora – sprawiły, że staraliśmy się go niczym nie zasmucać. Kiedy po dłuższej chorobie wrócił ze szpitala w Gdańsku do seminarium, wszyscy

klerycy spontanicznie wyszli ze swoich pokoi na korytarze i tu powitali swego ukochanego ojca”.

Wiadomo, że biskup Dominik rozmawiał po kaszubsku. Nie tylko z gospodynią panną Liską (Elżbietą Kass) i prowadzącą dom przyrodną siostrą Cecylią. Także, kiedy gościł w kano-
nii członków najbliższej rodziny i znajomych z parafii swarzewskiej, przyjmował delegacje parafii i organizacji kaszubskich. W marcu 1939 roku Edmund Jonas i Karol Kreft ze Zrzeszenia Miłośników Kaszubszczyzny wręczyli biskupowi pierwszą, właśnie co wydaną powieść kaszubską „Żecé i przigodé Remusa” Aleksandra Majkowskiego.

Koło krzyża

Po raz pierwszy doświadczył dojmująco zagrożenia, które niósł niemiecki narodowy socjalizm, pod koniec kwietnia 1939 roku, gdy przewodniczył uroczystościom pogrzebowym wielkiego przywódcy Polaków w Niemczech ks. Bolesława Domańskiego. Najbliżsi wspominali, że wrócił z Zakrzewa bardzo przygnębiony i smutny.

4 września 1939 roku gestapo wkroczyło do kurii biskupiej. Ordynariusz Stanisław Okoniewski był już od paru dni poza granicami diecezji, a K.

Dominik leżał obłożnie chory. 20 października hitlerowcy aresztowali i rozstrzelali w koszarach w Tczewie prawie dwudziestu księży kurialnych. Oszczędzili jedynie schorowanego sufragana i wybitnego filozofa ks. Franciszka Sawickiego. Pod koniec stycznia 1940 roku biskupa przewieziono do Gdańska, do szpitala Najświętszej Maryi Panny. W rzeczywistości było to internowanie, bo duchownemu zabroniono opuszczania miasta.

Nawet hitlerowcy byli pod wpływem charyzmy świątobliwego. Jeszcze podczas podróży z Pelplina do Gdańska skruszony funkcjonariusz NSDAP, Józef Schock, radził biskupowi, jak ma odpowiadać na pytania podczas przesłuchań. Kiedy K. Dominik opuścił szpital i przeniósł się do klasztoru sióstr Elżbietanek przy Targu Siennym, co parę dni wzywano go na rozmowy do siedziby gdańskiego gestapo. Po ostatniej, prawie ośmiogodzinnej, pod koniec lutego 1942 roku, wyznał zakonnikom: „Nie bili mnie, ale strasznie męczyli. Męczyli, bo chcieli zrobić ze mnie Niemca. Nie mogę zhańbić mego narodu. Dali mi czas do namysłu do 15 marca, ale ten termin – dodał z uśmiechem – to już Pan Bóg załatwi”.

4 marca nagle ciężko zaniemógł, następnego dnia przeprowadzono o-

perację wyrostka robaczkowego, ale stan zapalny był już zbyt zaawansowany, by można było uratować chorego. Zmarł dwa dni później. W spisany po niemiecku rok wcześniej testamentie, życzył sobie jak najskromniejszego pogrzebu i modlitw za swoją „biedną duszę”. W kilkuzdaniowym testamentie napisał jeszcze, że pragnie zostać pochowany na gdańskim cmentarzu kościoła św. Ignacego („chyba, że bp C.M. Splett zarządzi inaczej”). Elżbiecie Kass w zaufaniu zaś powiedział, że po wojnie chce być pochowany w Pelplinie, „na cmentarzu koło krzyża, nie w katedrze, bo tam ludzie nie mają dostępu”.

Pogrzeb biskupa w Gdańsku był wielką manifestacją społeczności pomorskiej, i podobnie uroczyste przeniesienie zwłok do Pelplina 7 marca 1949 roku. Na wojenny pogrzeb przybyło w przebraniu wielu księży ukrywających się przed hitlerowcami. Na powojenną uroczystość zjawili się „niezliczone rzesze ludności”, mimo że między Gdańskiem a Pelplinem „zaspy śniegu były wysokości dorosłego człowieka”.

Czas nie zatarł pamięci o świątobliwym biskupie Konstantynie Dominiku. Na jego grobie, niezależnie od pory roku, wciąż są świeże kwiaty i płoną znicze. □



Grób na cmentarzu parafialnym w Pelplinie

Fot. Stanisław Janke



Tablica pamiątkowa na murze klasztoru Elżbietanek w Gdańsku

Fot. Edmund Kamiński

Swój człowiek po tamtej stronie

Z biskupem pelplińskim, prof. Janem Bernardem Szlagą rozmawia Stanisław Janke

Biskup Konstantyn Dominik przez prawie czterdzieści lat, licząc naukę w Collegium Marianum i Seminarium Duchownym, związany był z Pelplinem. Tutaj spoczywa na parafialnym cmentarzu, jest patronem ulicy prowadzącej do kurii diecezjalnej. Jak głęboka jest pamięć o świątobliwym biskupie w środowisku pelplińskiego duchowieństwa i wiernych?

– Kiedy sprawa wynoszenia Sługi Bożego do chwały ołtarza trwa długo, to w zbiorowej pamięci jego biografia zaczyna się zacierać. Pamięta się o datach, wypisanych zresztą na płycie nagrobnej, natomiast szczegóły schodzą niejako na drugi plan. Żyją jeszcze ludzie, zwłaszcza starsi kapłani, którzy w różnych okolicznościach zetknęli się z biskupem, inni znają go z opowiadań. Natomiast dla przeważającej większości jest to postać, która stała się legendą w dobrym tego słowa znaczeniu. Gdyby zapytać mieszkańców Pelplina, naszej diecezji, o biskupa Dominika, ogromna większość powiedziała by, sądząc, tylko tyle: to był wielki człowiek, święty. Świadczy o tym kult, jakim otoczony jest jego grób. Jest on ciągle wręcz zasypywany kwiatami i oblewany woskiem palących się świec. To wy-

raz autentycznej czci, jaką wierni oddają Słudze Bożemu. Są przekonani, że za jego pośrednictwem można otrzymać upragnione łaski, że należą mu się hołd i uznanie. Świadcstwo tej czci powinno teraz doczekać się sformalizowania, dekretu o wyniesieniu biskupa Dominika do chwały błogosławionych.

Dokumenty beatyfikacyjne do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie przekazano w 1966 roku. Dekret procesu beatyfikacyjnego ukazał się dopiero w 1979 roku i do dziś nie wiadomo, kiedy się zakończy...

– Warto przywołać krótką, ale nieco bardziej szczegółową historię tego procesu. W rzeczywistości zaczęła się, biorąc pod uwagę przygotowania przedprocesowe, już w 1947 roku. Ks. Tadeusz Glemma, późniejszy dziekan Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zorganizował zbieranie materiałów niezbędnych do przygotowania procesu. W 1949 roku bp Kazimierz Józef Kowalski rozpoczął przygotowania do procesu informacyjnego w diecezji. Wkrótce potem zlecił zbieranie pism Sługi Bożego archiwariuszowi diecezji ks. dr. Antoniemu Liedtkemu. Również w 1949 roku, 4 marca, dokonano ekshumacji

zwłok świątobliwego biskupa, a 7 marca, w siódmą rocznicę jego śmierci, odbył się drugi pogrzeb. Proces diecezjalny zaczął się 29 czerwca 1961 roku. Zorganizowano 142 sesje, przesłuchano 80 świadków. Było też pięć procesów rekwizycyjnych w Akwizgranie, Berlinie, Monachium, Fryburgu i Kolonii, czyli tam, gdzie znajdowały się akta. Wciąż trwało zbieranie dokumentów. W 1964 roku nawiązano pierwsze kontakty z Kongregacją Spraw Kanonizacyjnych. Uzyskano od niej zgodę na tłumaczenie akt, według ówczesnie wymaganej procedury, na język francuski. W 1965 roku zakończono proces informacyjny. 9 października tegoż roku postulatorem został ks. Edmund Uliński. I właśnie na początku 1966 roku przesłano akta Sługi Bożego do Rzymu. Od tego czasu, gdy dokumenty znalazły się w kongregacji, zaczął się proces apostolski. Oceniano zebrany materiał, by można było zdecydować, czy sprawa zasługuje na dalsze prowadzenie. Wydano trzy pozytywne wota wypowiadających się w tej sprawie teologów. Kolejna faza procesu zakończyła się dopiero 30 stycznia 1981 roku, gdy kongregacja wydała dekret „Super scriptis” (O pismach), co znaczy, że są one godne uwagi. W tym samym roku kongre-

gacja zezwoliła na kontynuowanie procesu według nowego prawa proceduralnego, zatwierdzonego przez papieża Pawła VI. Zaczęła się kolejna część procesu – Informatio, czyli informacja o samym życiu Sługi Bożego. W tym czasie nastąpiła, w zatwierdzonej przez Jana Pawła II Konstytucji Apostolskiej „Divinus perfectionis magister”, zmiana spraw kanonizacyjnych. Procesem biskupa Dominika zajmowali się wówczas postulator o. Jerzy Mrówczyński i relator sprawy o. Michał Machejek, karmelita. Postulator na podstawie zgromadzonych dokumentów, uwzględniając konieczne uzupełnienia historyczne, przygotował 1 stycznia 1982 roku dekret „Super vita et virtutibus” (O życiu i cnotach). Dziesięć lat później nastąpiło wydarzenie, które, jako cudowne, zanotowano w dokumentacji procesu – nieoczekiwane uzdrowienie Stanisława Jordana z Gdyni. W tym samym roku kongregacja mianowała nowego relatora o. Hieronima Fokcińskiego, karmelitę. W 1999 roku postulatorem został pochodzący z naszej diecezji ks. Roman Sadowski. Wiosną tego samego roku oddelegowałem do Rzymu ks. dr. teologii Piotra Tislera ...

Co o tym zadecydowało?

– Przed laty wracających z Rzymu pytaliśmy: jak toczy się sprawa biskupa Dominika? Zazwyczaj odpowiadano: idzie dobrze. Niestety, nie szła dobrze. Żyliśmy złudzeniem, że to Rzym powinien prowadzić proces. Prawda jest jednak taka, że w Rzymie niezbędny jest nasz diecezjalny delegat utrzymujący stały kontakt z kongregacją. Gdybyśmy mieli tam taką osobę wcześniej, proces już pewnie byłby zakończony albo znacznie dalej posunięty. Ksiądz Tisler na bieżąco przekazuje mi informacje, jak postępuje proces. Jego praca polega przede wszystkim na dostosowaniu lub uzupełnianiu wcześniej przygotowanych materiałów do nowych wymagań. W rzeczywistości musi on podjąć wiele spraw od nowa. Jestem jednak głęboko przekonany, że ks.



Do świętości powołany jest każdy człowiek – mówi bp Bernard Szłaga

Piotr Tisler doprowadzi formalne sprawy do szczęśliwego końca, kiedy będzie można zamknąć działy: o pismach, o cnotach, o życiu i przygotować, obejmujący ostatnią fazę procesu, dekret o heroicznosci cnot Sługi Bożego biskupa Dominika.

Kościół chełmiński, którego dziedzictwo przejęła diecezja pelplińska, jest szczególnie naznaczony męczeństwem duchowieństwa. Podczas tragicznej pelplińskiej jesieni 1939 roku hitlerowcy zamordowali ponad czterdziestu kapłanów, z tego siedemnastu objętych zostało procesem beatyfikacyjnym. Procesy niektórych ze 108 męczenników z czasów II wojny światowej, których Jan Paweł II ogłosił błogosławionymi w 1999 roku, trwały zaledwie kilka lat. Czy przelana krew za wiarę bardziej się liczy dla świętości, niż nadzwyczajna pokora i pobożność człowieka odchodzącego z tego świata śmiercią naturalną, jak w przypadku Konstantyna Dominika?

– To jest po prostu inny rodzaj świadectwa. Święty to świadek. W

Kościele pierwotnym mógł nim być wyłącznie męczennik. W pewnym sensie proces męczenników jest prostszy, ponieważ nie wymaga potwierdzenia cudami. To dotyczy także beatyfikacji 108 męczenników Kościoła, co nie znaczy, że nie wymagały one ogromnej pracy, sprawnej koordynacji poszczególnych procesów obejmujących przecież różne diecezje. Dzięki oddelegowanemu do Rzymu z diecezji włocławskiej ks. Tomaszowi Kaczmarkowi, który tam na miejscu sprawy prowadził, procesy udało się sfinalizować w stosunkowo krótkim czasie.

W Kościele katolickim, szczególnie za pontyfikatu Jana Pawła II, do kultu osób błogosławionych i świętych przywiązuje się dużą wagę. Jakie inspiracje duchowe może czerpać człowiek współczesny z żywotów świętych z czasów średniowiecza albo świętych osób duchownych oddanych w dużej mierze medytacji i modlitwie?

– Są różni święci. Jedni wyróżnili się kontemplacją, inni uczonością, a jeszcze inni zwyczajnością, jak biskup Dominik, o którym mówi się, że

Fot. z arch. Wyd. Bernardinum



Fot. Stanisław Janke

Popiersie biskupa Dominika w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie

nadzwyczajna w nim była jego zwyczajność. Błogosławieni i święci to różne typy postaw, ludzie rozmaitych zajęć i zadań. Ocena, w jakim stopniu spełnili swoje powołania – osobiste, rodzinne, kapłańskie, zakonne – jest podstawą do umieszczenia ich wśród heroicznie świętych. Do świętości powołany jest każdy człowiek, a zobowiązani są wszyscy, którzy przyjęli chrzest, są we wspólnocie rodziny Chrystusa. Wśród zbawionych są ludzie zasługujący na specjalne uznanie i właśnie ich w Kościele się pokazuje. Stawia się jako wzór do naśladowania. Są przykładem, że świadectwo życia chrześcijańskiego jest możliwe w każdym czasie i każdych warunkach, nawet bardzo trudnych, złych. Tak więc święci stają przed nami jako ci, którzy spełnili swoje zadania w stopniu najwyższym, których w Kościele szczególnie się promuje. Uświadamiają nam dobitnie, że wspólnota Kościoła po drugiej stronie istnienia również jest wielka, imponująca osiągnięciami w życiu duchowym. Święci są naszymi orędownikami, mogącami pomóc nam

swoim wstawiennictwem u Boga. Przywoływanie świętych z odległych dziejów chrześcijaństwa jest zasługą pamięci Kościoła. Ich życie, czyny i dokonania widocznie były na tyle nośne, że przetrwały do naszych czasów. Przykładem mogą być św. Mikołaj, św. Barbara, św. Łucja, św. Katarzyna. O ich życiu w chrześcijańskiej starożytności wiemy niewiele, ale poddajemy się osądowi Kościoła, który pokazuje ich wciąż nieprzemijające świadectwo wiary.

W środowisku członków i sympatyków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego podkreśla się kaszubskie pochodzenie bp. Dominika, jego przywiązanie do macierzystej mowy i tradycji. Czy te wartości mają znaczenie dla kryształowania się formacji człowieka wiary?

– Dla samej świętości nie jest to istotne. Ma jednak znaczenie dla odbiorców jego kultu. Ludzie chętnie gromadzą się przy świętych, którzy pochodzą z ich kręgu. Są przypisani niejako do różnych środowisk i wspólnot, zajęć i zawodów. Utożsa-

miamy się z nimi, bo byli tacy jak my, a zostali świętymi. To oczywiście, że bliżej nam do tych, którzy pochodzą z naszej ziemi. Czcimy przecież wszystkich świętych Polaków. Mamy co prawda błogosławionych związanych z Pomorzem, że wspomnę s. Alicję Kotowską z Wejherowa, wykształconych w pelplińskim Seminarium Duchownym księży Bronisława Komorowskiego i Franciszka Rogaczewskiego z Gdańska, ale oni nie byli rodowitymi mieszkańcami Kaszub. Takiej osoby, jak Sługa Boży bp Konstantyn Dominik, po tamtej stronie jeszcze nie mamy. Będzie więc pierwszym rdzennym Kaszubą wyniesionym do chwały ołtarza. Dlatego sądzę, że powinno nam zależeć, by znalazł się wśród błogosławionych. Poparcie osób indywidualnych, a zwłaszcza wspólnot, stowarzyszeń, zrzesseń, jest dla tej sprawy bardzo ważne.

Bp Jan Bernard Szlaga, ur. w 1940 roku w Gdyni. Po studiach w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie przyjął w 1963 roku święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz w Łęgu i Jabłonowie Pomorskim. Studiował biblistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie. Tytuł profesora uzyskał w 1984 roku. W latach 1969-1988 pracował w KUL, był m.in. dziekanem Wydziału Teologii i prorektorem tej uczelni. Jest autorem ponad 770 publikacji, w tym kilku książek z zakresu biblistyki. W 1988 roku otrzymał sakrę biskupią i nominację na biskupa pomocniczego diecezji chełmińskiej. Cztery lata później, po utworzeniu nowej diecezji, został mianowany biskupem pelplińskim. Jest członkiem Rady Naukowej Episkopatu, Rady do spraw Eklezjologii oraz Komisji do spraw Dialogu pomiędzy Konferencją Episkopatu Polski a Polską Radą Eklezjologiczną. Wykłada w WSD w Pelplinie, jest profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Gdańskiego na Wydziale Filologiczno-Historycznym.

Biskup Dominik w anegdotach

Wzmocnienie kręgosłupa

Ulubionym zajęciem kleryka Konstantyna Dominika podczas wakacji w domu rodzinnym w Gnieździe było noszenie wody z pomocą szchan (drewnianych nosideł). Było to dosyć ciężkie zajęcie, bo wodę trzeba było nosić ze studni wiejskiej odalonej od domu około pięćdziesiąt metrów. Kiedy pytano go, dlaczego to robi, odpowiadał:

– Noszenie wody wzmacnia kręgosłup i wyrabia chód.

Tonacja

Pewien kleryk, pozbawiony zupełnie głosu i słuchu muzycznego, zapytał podczas lekcji ówczesnego wicerektora seminarium, ks. K. Dominika, jaką tonację liturgiczną należy zastosować w dane święto. Wicerektor, również znany z braku słuchu muzycznego, odpowiedział natychmiast ze swoim zwykłym miłym uśmiechem:

– Księżdu i mnie wolno stosować każdą tonację.

Wypróżniona spiżarnia

Gospodyni Konstantyna Dominika, Elżbieta Kass, przebywała któregoś dnia w gronie znajomych.

– Muszę już iść – powiedziała nagle – bo ksiądz biskup jest sam w domu. Potrafi wtedy wypróżnić całą spiżarnię i rozdać biednym, a ja potem mam kłopot, co podać na stół.

Koszule do pracy

Siostra biskupa, Cecylia, sprawiła mu kilka nowych koszul. W krótkim czasie nie było po nich śladu. Twierdził, że bez nich się obejdzie, a ludzie pracujący fizycznie nie mogą mieć przecież połatanych koszul, bo niedługo całkiem się podra.

– Przy mojej pracy – mówił – w zupełności wystarczą te stare.

Przesłuchanie

Przyszedł raz donos do kurii, że pewien proboszcz pije piwsko z chłopami w karczmie. Ks. biskup Dominik prowadził dochodzenie. Współwinni parafianie oświadczyli, że wprawdzie oni byli pijani, ale pasterz ich dusz – nie.

– A ile ksiądz wypił? – zapytał z drżeniem biskup.

– Dwadzieścia kufla piwa...

– No to jest wyraźnie łaska boska – ucieszył się „inkwizytor”.

Trochę abstynent

Brat biskupa, Michał Dominik, wspominał, że gdy był w towarzystwie księży z Tczewa, ci nie omieszkali zanaczyć, iż biskup sufragan mocno zachęca ich do abstynencji. Kiedy potem był w Pelplinie, biskup poczęstował go koniakiem.

– A ksiąza w Tczewie twierdzą, że jesteś abstynentem – powiedział do sufragana.

– Abstynentem nie jestem, należę jednak do tych, co się nigdy nie upijają.

Krzywda złodziejasków

Biskup Dominik lubił dzieci, dla których jabłka z kanonickiego ogrodu były wielką atrakcją i pokusą. Gospodyni, starając się krzykiem odpedzić intruzów, strofował:

– Niechże pani tak nie krzyczy, bo jeszcze któryś się przestraszy, spadnie z drzewa i zrobi sobie krzywdę...

Wybór fryzjera

Kiedyś będąc na wizytacji w Lubawie biskup Dominik chciał się ostrzyć czy ogolić. Okazało się to jednak sprawą nie tak prostą. W starym biskupim mieście było bowiem wówczas aż pięciu fryzjerów. Ostrzyć biskupa – zawsze to honor i reklama. Którego wybrać? Każdy by powie-

dział: najlepszego, oczywiście. A biskup zdecydował, że... najbiedniejszego.

Obrazek

Tuż przed wybuchem II wojny światowej siostra zakonna Jadwiga przyszła z doktorem Heppnerem pobrać biskupowi krew do badania. Podczas pożegnania biskup spytał zakonnicę, czy chciałaby otrzymać obrazek. Kiedy siostra powiedziała, że tak, biskup wręczył jej małą kopertę. Później, po otwarciu jej zauważyła, że oprócz obrazka w kopercie znajduje się banknot. Zmartwiona opowiedziała o tym siostrze.

– O, ksiądz biskup umie płać figle – mówiły z uśmiechem.

Modlitwa za zmarłą

W Gnieździe zmarła siostra biskupa, Paulina Bobber. Podczas pogrzebu mieszkanki wsi odmawiając litanie do Matki Boskiej, odpowiadały: – Módl się za nią! Wtedy biskup przerwał modlitwę i pouczył wiernych:

– Zawsze trzeba mówić: Módl się za nami!

W czyścicu na tronie

Jeden ze współpracowników Konstantyna Dominika mając na myśli niechęć biskupa do celebracji i wyniosłości, powiedział:

– O ile po śmierci będzie miał jeszcze jakieś winy do odpokutowania, to czyścić jego będzie polegał na tym, że każą mu zasiąść na wysokim tronie, a wszyscy święci przedefilują przed nim, kłaniając się nisko.

Wynotowane z prac Klemensa Derca, ks. Tadeusza Glemmy i ks. Janusza St. Pasierba



Dom Dominików w Gnieźdźewie, w którym urodził się bp Konstantyn Dominik



Wśród krewnych i przyjaciół w Swarzewie



Ks. kanonik Dominik z siostrami Anną i Cecylią



Na Święcie Morza w Gdyni

Fotografie pochodzą ze zbiorów Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Dziękujemy za ich udostępnienie



Na kuracji we Włoszech, 1932 r.



Wizytacja w Śliwicach, 1933 r.



W otoczeniu rekonwalescentów w szpitalu Najświętszej Maryi Panny, Gdańsk, 1940 r.



Na łożu śmierci, 1942 r.



Kondukt pogrzebowy, 1942 r.

Kaszëbsczi biskùp swiãti

Leon Gołabek

Na òtągach i łakach pasòł krowë,
Z knôpama so gònił – skòkòł bez rowë.
Zmączony, ùsòdł pòd grëpą sana,
W jasnym òbłoku ùzdrzòł Niebieszcégò Pana.

Zdrzi na ten òbłok, òczë przecerò,
Na òbjawienié Bòga to wzérò.
A jak ten òbłok krązi,
To wiedno kù zemi dązi

A taczima promieniami seje,
Że zòdnò tãcza tak nie jasnieje.
Pòstac Niebieszcégò Pana swietlanò
Piãknò jak Paniënka Swòrzewskò rozesmianò.

Na zemia knôpa do se wzëwò
I so gò pitò, jak so nazëwò.
Knôp òdrzekł òdwòżnie: Dominik Kònstani!
Bądź błogòsławiony kaszëbsczi biskùpie swiãti!

I wznosy rãka, knôpa błogòsławi,
A òn widzy, jak Mù so rãka krwawi.
Z wiòldżégò przejącò ùpòdł na kòlana
I kùszkòł stopë Niebieszcégò Pana.

Zarë jò wiedzòł, że to Të, Panie!
Czë to, cos gòdòł, na pròwdã so stanie?
Jò jem wzgardzony Kaszëba, nie wòrt taczì łasczi,
Bë gò sãgac miałë Nieba blasczi.

Niemcë nas gnãbiã, „pòlskò banda” na nas gòdajã,
Ukòchany Pòlòcë „szwabi” przezëwajã.
Niemc bije, ale to nas tak nie bòli,
Jak wzgarda Pòlòka, co tãż je w niewòli.

Rozesmiòł sã Pan Jezus i rzekł: Wszëtkò w Niebie
Ceszy so každémù Kaszëbie!
Przez wiòlgã wiarã Kaszëbi sobie zasłużëlë,
Bë swiãtégò Kaszëbã anielë w Niebie czcëlë.

I cali swiat Kaszëbie czesc òddòwòł,
Przez niégò chwałã Bòżã napòwòł.
Ò Panie, kòle drodżi rosce nasz Wiérny Klón
Pòd niégò sobie sadnie Niebiesczi Pón.

Swiãtégò Jana mòc òn w sobie mò
I každémù w dobrim wëtrwac dò.
Pòd klónem wżął gò na kòlana, do serca tuli,
A małi Kaszëba jak swòji matuli

Òbjã ł wkòł szëjã, pò gãbie głasce,
Ò jak to dobrze bëc ù Bòga w łasce.
I długò Pan Jezus z Kaszëbą pòd klónem rozmówiòł,
W kùncu jak dòka w swietlany òbłok so rozwiòł.

Gòdòł: Przez Kaszëbów Bóg je nòwiãcy wielbiony,
A jò Mù nawet nie rzekł: Niech bądź pòchwalony.
A jednak mie kòzòł sładem naszégò Remùsa
Głosëc lëdzom miłosć Pana Jezusa.

W wòlny òjcëźnie, bądacy biskùp w Pelplinie
Kònstani Dominik w aureoli swiãtich zaslinie.
A Pòlòk z Kaszëbą scyskac bądã dłoń òdwiecznégò brata
I ta braterskò jednoc przetrwò wiecznë lata.



Repr. fot. Edmund Kamiński

Nota o autorze wiersza

Wiersz „Kaszëbsczi biskup swiati” pochodzi ze spuścizny rękopiśmienniczej ludowego poety kaszubskiego Leona Gołąbka. Redakcja „Pomeranii” otrzymała go, za pośrednictwem Feliksa Sikory z Luzina, od rodziny autora.

Leon Gołąbek urodził się 26 czerwca 1916 r. w Łebnie w powiecie wejherowskim. Po ukończeniu szkoły powszechnej w latach 1930–1942 pracował jako robotnik rolny na gospodarstwie Łucji Ruchniewicz w Cierzni pod Bieszkowicami. W połowie lat 30. zetknął się z pochodzącym z Cierzni poetą i dramatopisarzem ks. Leonem Heykem, od którego otrzymał wydaną w Kartuzach sztukę sceniczną „August Szloga”. Wielokrotnie spotykał się z orędownikiem kaszubszczyzny ks. prałatem Kazimierzem Bieszkim, który przyjeżdżał do Cierzni na wypoczynek. Ks. K. Bieszk, tuż przed wybuchem II wojny światowej, podarował L. Gołąbkowi powieść „Żęcé i przigodé Remusa” Aleksandra Majkowskiego i zachęcił do pisania po kaszubsku.

Podczas okupacji Leon Gołąbek za odmowę podpisania listy narodowości niemieckiej został wywieziony przez hitlerowców na przymusowe roboty na wyspę Jersey, a następnie do Normandii we Francji. W 1944 r. przedostał się do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a później trafił do Anglii. Do Polski wrócił w grudniu 1946 r.

Po wojnie pracował w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Wejherowie i firmie budowlanej w Gdyni. Od 1947 r. do końca życia mieszkał w Wejherowie. Przez prawie trzydzieści lat pracował w Polskich Kolejach Państwowych w Gdyni.

W 1990 r. „Pomerania” opublikowała jego wiersze „Królów Kaszëb” i „Apostołowie kaszëbszczëznë”. Większość twórczego dorobku Leona Gołąbka pozostaje w odręcznie zapisanym brulionie, który zatytułował „Wierny Klón”. Jak pisze, tytułowy „Klón, to symbol wiernotë;/ Wëtrwali miłosć, cnotë;/ Naszëch òjców swiati wiarë./ Òdgônio: zdradã, pùrtka i czarë”.

Leon Gołąbek zmarł 15 sierpnia 1995 r. pochowany na cmentarzu został w Wejherowie.

s.j.



Biskup Dominik z wychowankami chełmińskiego Collegium Albertinum, 1932 r.



Kłopoty z pamięcią

Obchody lokalnych świąt w naszych miastach i wioskach, takich jak kolejna rocznica wcielenia Pomorza do niepodległej Polski w 1920 roku, nie gromadzą tłumów, mówiąc ogólnie. Czasem aż wstyd, że mieszkańcy są tak obojętni na wydarzenia z przeszłości. Co gorsza, większość w ogóle tych wydarzeń nie zna, niektórym zaś styczniowy marsz Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera ku brzegom Bałtyku myli się z... powstaniem styczniowym. Nikła, lub zgoła żadna, wiedza o ważnych momentach naszej historii nie sprzyja, rzecz jasna, manifestowaniu patriotycznych uczuć. Bo skąd one mają się brać?

No cóż, zapominanie starych dziejów jest rzeczą ludzką, zwłaszcza że osiemdziesiąt lat to często więcej niż życie człowieka i dziś są wśród nas tylko nieliczne osoby, które widziały tamte dni radosne i dzieliły entuzjazm zrzucania kajdan niewoli (jak się wówczas patetycznie mówiło). Coraz mniej jest nie tylko naocznych świadków, lecz i tych, co po nich odziedziczyli osobisty stosunek do roku dwudziestego. W okresie powojennym w szkole uczono nader skąpo o tym, co było przed 1939 rokiem, kto miał szczęście, ten dowiadywał się więcej z opowieści swoich rodziców i dziadków. Dla wszystkich pozostałych owa chwila – tak ważna – jest już prehistorią niemal.

Z faktami bliższymi w czasie też nie jest dużo lepiej. Wprawdzie rocznice oswobodzenia z okupacji hitlerowskiej były w okresie PRL-u uroczyste i przesadnie czczone, ale za to w ostatnim dziesięcioleciu wielu ludzi chciałoby o nich co prędzej zapomnieć. Nie wiadomo dlaczego ten moment z naszej pomorskiej historii stał się nagle tak wstydlivy, że nawet wspominać go nie wypada. Daty z przedwojnia 1945 roku, niegdyś utrwalane w nazwach, znikają z tabliczek ulicznych; np. w Brusach – niezręcznie było władzy gminnej urzędować przy ulicy 4 Marca. Nie tylko tam. Kwiaty na cmentarzu żołnierzy sowieckich, których tysiące poległy na naszej ziemi, składa się coraz rzadziej, a jeśli już, to najlepiej bez rozgłosu i z zażenowaniem.

To źle, że powtarzamy stary grzech fałszowania historii. Przemilczanie faktów, lub przedstawianie ich w krzywym zwierciadle, zarówno tych sprzed 82 i tych sprzed 57 lat, czyni wiele szkody w umysłach i mentalności zbiorowej. Z powodu nieznajomości swojego życiorysu człowiek może mieć kłopoty, gdy nie będziemy znać dziejów swojego regionu, możemy jemu uczynić krzywdę.

Kazimierz Ostrowski

Znalazły się akta

W ostatnim numerze „Pomeranii”, w relacji z pogrzebu Aleksandra Arendta, komendanta naczelnego Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” w latach 1943–1944, napisaliśmy, że poszukiwanie jego akt w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej do 19 grudnia 2001 roku nie przyniosło żadnych rezultatów. Pismo z tą informacją nadeszło do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, które wystąpiło do IPN z prośbą o udostępnienie historykom akt zawierających dane o TOW „Gryf Pomorski” i o Aleksandrze Arendcie, przeciwko któremu tzw. Zespół ds. Upamiętniania Etosu TOW Gryf Pomorski prowadzi od dłuższego czasu brutalną akcję pomówień i oszczerstw.

W połowie stycznia br. do prezesa Zrzeszenia prof. Brunona Synaka nadeszło kolejne pismo z IPN, z wiadomością, że odnaleziono zarówno archiwalia dotyczące „Gryfa”, jak i Aleksandra Arendta. Okazało się, że akta „Gryfa Pomorskiego” znajdują się w siedzibie Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN przy ul. Towarowej 28 w Warszawie.



Aleksander Arendt

Akta mogą być udostępnione zainteresowanym osobom, naukowcom, dziennikarzom, po telefonicznym ustaleniu terminu korzystania z zasobów IPN (tel. 0-prefiks-22-581-86-39).

Akta dotyczące Aleksandra Arendta, znalezione w archiwaliach KWMO w Szczecinie, pod numerem rejestracyjnym 13488, zostały przeniesione do Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN przy placu Wolności 17 w Poznaniu, tel. 0-prefiks-61-851-52-17. Osoby pragnące zapoznać się z tymi aktami również powinny ustalić telefonicznie termin.

Niezależnie od znalezionych dokumentów, jak poinformowały Grażyna Skutnik z oddziału IPN w Gdańsku i Beata Małuszyk z biura IPN w Warszawie, wciąż trwają poszukiwania dalszych akt dotyczących „Gryfa” i A. Arendta. Ponadto cały czas toczy się śledztwo Instytutu Pamięci Narodowej w sprawie śmierci prezesa „Gryfa” Józefa Dambka (1903–1944) i powojennych losów uczestników ruchu oporu antyhitlerowskiego, w tym partyzantów TOW „Gryf Pomorski”.

s.j.

Kaszubsko-pomorskie?

W numerze styczniowym „Pomeranii” zachęcaliśmy do włączenia się do dyskusji na temat propozycji zmiany nazwy województwa pomorskiego na kaszubsko-pomorskie. Opublikowaliśmy wystąpienie wojewody Jana Ryszarda Kurylczyka na zjeździe Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, wywiad z nim, wywiad z prezesem ZKP Brunonem Synakiem oraz pierwsze głosy – za i przeciw. Poniżej drukujemy fragmenty opinii umieszczonych w witrynie internetowej Zasoby Kaszubsko-Pomorskie (www.zk-p.pl), redagowanej przez Stanisława Gepperta, oraz nadesłaną do naszej redakcji wypowiedź Dariusza Mellerera i stanowisko oddziału ZKP. Czekamy na dalsze głosy.

Na stronie III okładki zamieszczamy mapę „Kaszubi w województwie pomorskim”.

Utrudni skaszubianie

Stanisław Geppert

Ostatnie dziesięciolecie jest pierwszym od 700 lat okresem uznania wartości Kaszubów i ich tradycji, wyrażanym na wszystkich szczeblach, od wójta po papieża. Wyraziło się ono m.in. niedawnym przyjęciem gryfa jako godła województwa pomorskiego. Propozycja wprowadzenia Kaszub również do nazwy województwa niewątpliwie wpisuje się w klimat znacznego obecnie prestiżu Kaszubów.

Nazwanie województwa – kaszubsko-pomorskim przedstawiane jest jako oddanie należnego szacunku historycznym gospodarzom tej ziemi. Ma ono również pomóc w przezwyciężaniu wciąż jeszcze obecnego „kompleksu kaszubskiego” – wpajanego od wieków Kaszubom poczucia niższości wobec rządzących na ich ziemi Polaków czy Niemców. Doceniając te motywacje, warto jednak rozważyć skutki niekorzystne.

Utworzenie kolejnego, obok kujawsko-pomorskiego i zachodniopomorskiego, województwa – kaszubsko-pomorskiego, może przyczynić się do zaniku idei jednolitego Pomorza. Sądzę, że lekkomyślne operowanie nazwami może doprowadzić w społecznej świadomości do przeświadczenia, że mamy trzy Pomorza: Pomorze Zachodnie, Kaszuby i Kujawy. Przeświadczenie to oprócz nonsensu historycznego (Kujawy na Pomorzu?) utrudni ekspansję „skaszubianie” terenów dawniej kaszubskich, a obecnie nie mających praktycznie żadnej tożsamości. Cieszyłbym się, gdyby mieszkańcy całego Pomorza, od Gdańska po

Szczecin, nawiązywali do kaszubskich korzeni swojej ziemi – tak jak obecni – „nowi” mieszkańcy Gdańska stali się kontynuatorami tysiącletniej tradycji tego wielokulturowego miasta. Komu zależy na ograniczeniu kaszubskich wpływów do obszaru tylko jednego województwa?

Przywiązani do symboli

Leszek Szmidtke

Chciałbym bardzo, żeby nasze, póki co pomorskie, województwo w większym stopniu oddawało kaszubski charakter regionu, by społeczność, stanowiąca jedną trzecią ogółu jego mieszkańców (to dużo czy mało?) znalazła swoje uznanie w oficjalnych nazwach, symbolach. Jest jednak kilka „ale”. Przede wszystkim jaką cenę trzeba zapłacić za dowartościowanie niektórych działaczy ZKP? Czy ceną ma być skłócenie np. z Kociewiakami, którzy już mają do nas, Kaszubów pretensje (proponowana nazwa województwa dla nich oznacza jeszcze większą dominację Kaszubów, a już niektórzy mają na tym tle kompleksy). Zostawmy na chwilę nasze chciejstwo i postawmy się na miejscu sąsiadów (właśnie Kociewiaków, Borowiaków, tych co mieszkają na Powiślu, w Gdańsku itp.). Dla nich Kaszubi chcą postawić na swoim, nie liczą się z innymi. Nieraz słyszałem (a bywam w różnych miejscach naszego regionu): dać im palec, to zjedzą całą rękę. Przypomnę, że gryf kaszubski jest już herbem województwa.

Spójrzmy też, co mówią niektórzy lokalni politycy. Pomijam opinie tych z SLD (jak Wojciechowski czy Kobyliński), którzy dostają wysypki na samą myśl o Kaszubach. Spójrzmy na innych, szczególnie na tych, którzy do tej pory głosili się naszymi przyjaciółmi, a często podkreślali swoje korzenie kaszubskie: Grzegorz Grzelak – przewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego, Jan Zarębski – marszałek, wielu innych... Co mówią teraz? Na kogo możemy liczyć w tej batalii? Na wojewodę Kurylczyka? Wolne żarty... To, że ktoś przyjdzie na zjazd ZKP o niczym nie świadczy (choć trzeba o tym pamiętać i rozliczać z deklaracji głoszonych publicznie).

Jesteśmy przywiązani do symboli, nazw, sztandarów, tablic i pomników. Są one ważne, czasem nawet bardzo ważne, ale są wyłącznie symbolami. Nie zastąpią edukacji regionalnej w szkołach, tematyki regionalnej w mediach czy języka kaszubskiego w życiu codziennym. Czego nam przybędzie, gdy województwo nazywać się będzie kaszubsko-pomorskie? A może łatwiej domagać się, krzyczeć, w razie potrzeby protestować, niż brać się za ciężką codzienną pracę na rzecz umacniania kaszubszczyzny?

Może lepiej budować po cichu solidne fundamenty naszej tożsamości, dbać, by najmłodsze pokolenia знаły język swoich dziadków (bo ich ojcowie już go prawie nie znają). Poza tym – potrzebujemy sojuszników, właśnie Kociewiaków, Borowiaków, wszystkich, którzy są w podobnej, jak my sytuacji. Potrzebujemy ich, by razem zdo-

bywać nowe przyczółki, by np. zarząd województwa dawał pieniądze na regionalne placówki kulturalne, imprezy, programy szkolne, podręczniki. By w ministerstwach edukacji i kultury mówić jednym głosem. Razem osiągniemy wiele, skłócenie o symbole nie mamy szansy na nic.

Nazwa sprawiedliwa

Eugeniusz Pryczkowski

Zdecydowanie popieram zmianę nazwy województwa na kaszubsko-pomorskie. Nazwa „pomorskie” jest nadużyciem, trąci megalomanią. Sugeruje bowiem, że obejmuje teren całego Pomorza. To nieprawda. Przecież nie obejmuje obszaru sąsiednich województw z zachodu i południa, które dzielą człon „pomorski” z innym. Szczególnie jest niesprawiedliwa wobec Zachodniopomorskiego, które całe położone jest na Pomorzu, a więc jest całkowicie „pomorskie”. Nazwa kaszubsko-pomorskie byłaby przede wszystkim sprawiedliwa, a ponadto oddawałaby etniczną, kulturową, a także gospodarczą (Kaszuby są prężniejsze gospodarczo niż ościennie tereny) specyfikę.

Województwo kaszubskie!

Tomasz Antoni von Piechowski

Nie popieram pomysłu zmiany nazwy województwa pomorskiego na kaszubsko-pomorskie. Myślę, że powinno ono się nazywać po prostu województwem kaszubskim.

Głosy przeciwko uwzględnieniu członu „kaszubskiego” w nazwie, płynące zwłaszcza z Kociewia, są dla mnie całkowicie niezrozumiałe. Jako rodowity tczewianin (terytorialnie rzecz ujmując: Kociewiak) nie mam zamiaru negować odrębności różnych grup ludności na Pomorzu, ale stawianie w jednym rzędzie „sprawy kaszubskiej” i dążeń Kociewiaków to po prostu nieporozumienie, wynikające z niedoinformowania. Jak wiadomo termin „Kociewie” (w formie „Gociewie”) pojawił się w źródłach pisanych w 1807 roku i ma prawdopodobnie źródłosłów rosyjski. Kiedy mojej matce w latach 60. nauczyciel w szkole powiedział, że jest Kociewianką, to się obraziła. Kiedy pojawił się w źródłach pisanych termin „Kaszuby” i w jakich okolicznościach, każdy może sam sprawdzić. Jako Kaszuba uważam, że pozostałe subgrupy ludności pomorskiej (Kociewiaci, Borowiacy itd.) mają prawo do własnej tożsamości, określenia się tak czy inaczej, ale nie stawiamy ich w jednym rzędzie z Kaszubami, to pomyłka.

I bardzo dobrze!

Miklosz Apólinari Börzëszkòwsczi

Po ostatnich wypowiedziach wojewody Kurylczyka na nowo rozgorzała dyskusja na temat podległego mu, a zamieszkanego przez nas, województwa. Niezwykle problematyczne okazuje się nagle sformułowanie „kaszubsko-pomorskie”. A przecież jest powszechnie używane dla o-

kreślenia instytucji, organizacji, które działają nie gdzie indziej, tylko na terenie obecnego województwa pomorskiego. Dlaczego nie dyskutuje się nad nazwą Zrzeszenia, które od 1964 roku zwie się właśnie kaszubsko-pomorskim? Czyż nie działa ono w zasadzie w granicach naszego województwa? Nazwa ta, dotychczas przez wszystkich uznawana za najwłaściwszą, nagle, w przypadku województwa okazuje się dla niektórych niedopuszczalna. Czy dlatego, że nie jest dobrowolna (jak np. członkostwo w ZKP), tylko obligatoryjna i zmusza do określenia pewnej przynależności? I bardzo dobrze! W ten sposób obszar znany w ujęciu geograficznym, kulturowym, historycznym i społecznym, zostaje również jasno określony w ujęciu administracyjnym.

Wywalanie pieniędzy

Paweł Kapica

Czyżby panowie będący obecnie przy władzy już rozpoczęli następną kampanię? Może dla nich dobrym początkiem (dla niektórych końcem) byłaby walka z panami „warszawiakami” o większą transmisję środków pieniężnych na rozwiązywanie problemu bezrobocia, napływ firm do regionu Pomorze itd.

Dyskusja nad zmianą nazwy naszego województwa w obecnej sytuacji wydaje się bezowocnym „wywalaniem” pieniędzy podatników w błoto. Warto się zastanowić, ile sama zmiana nazwy będzie kosztowała już wyrażony do granic wytrzymałości budżet naszego kraju.

Jeśli mają Mazurzy...

Tomasz Fopke

Gorąco popieram zmianę nazwy. Człon „kaszubsko” jest umotywowany geograficznie, historycznie i kulturowo.

Jeśli Mazurzy, których jest zdecydowanie mniej, mają swoje województwo, to dlaczego Kaszubi – ponadpółmilionowa społeczność – na to nie zasługują?!

Niebezpieczeństwo dla Pomorza

Dariusz Meller

Właściwie sprawa zmiany nazwy województwa pomorskiego powinna mi być obojętna. Wszak jestem mieszkańcem dziwoląga o nazwie województwo kujawsko-pomorskie, które w rzeczywistości jest powrotem do województwa bydgoskiego z czasów PRL-u. Chciałbym jednak zabrać głos z dwóch powodów: jako stały czytelnik „Pomeranii” oraz jako Pomorzak Chełmniak.

Jeśli „dokonało” się województwo kujawsko-pomorskie, to niby dlaczego nie miałyby powstać kaszubsko-pomorskie. Naprawdę jestem pod wrażeniem historycznych i współczesnych dokonań ludu kaszubskiego, któremu należy się rekompensata za lata upokorzeń. Ale należy się ona nie tylko Kaszubom, lecz wszystkim Pomorzakom. Zdaję sobie sprawę, że – jak powiedział w 1999 roku wo-

jewoda Tomasz Sowiński – „łatwiej zmienić nazwę niż granice województwa”. W przeciwieństwie jednak do tego typu głosów pojmuję historię w długim jej trwaniu i jeśli chodzi o przyszłość jestem „niepoprawnym” optymistą, chociaż rozumiem Kaszubów, którzy korzystając ze sprzyjającej koniunktury chcą „kuć żelazo póki gorące” i stworzyć jak najwięcej faktów dokonanych (bo przecież koniunktura może się zmienić). Kładąc jednak na szali swe kujawsko-pomorskie doświadczenia rozumiem również obawy Kociewiaków oraz innych mieszkańców województwa pomorskiego. Boją się zmajoryzowania przez prężny ruch kaszubski. O naszych terenach, nawet z pomorskiej części województwa, z premedytacją mówi się powszechnie Kujawy. Sam kiedyś prostowałem podaną w „Wiadomościach” informację, rozpoczynając się od słów: „W Chełmży na Kujawach...”. Widziałem również podręcznik jednego z wydawnictw przeznaczonych do szkół podstawowych, w którym na mapie administracyjnej Polski na miejscu województwa kujawsko-pomorskiego napisano – Kujawy. I nie ma znaczenia, że Kaszubi reprezentują autentyczny ruch, a „nasze” Kujawy to wymysł SLD-owskich elit Bydgoszczy i – niestety – Torunia też. Niebezpieczeństwo jest takie samo. Niebezpieczeństwo dla Pomorza. Przed II wojną światową funkcjonowało wielkie województwo pomorskie i nikomu to nie przeszkadzało (Kaszubom też).

Mój „niepoprawny” optymizm bierze się z przekonania, że za 10, 20 czy 30 lat będzie – co dać Boże – kolejna zmiana podziału administracyjnego. Być może wówczas będzie szansa na autentyczne regiony. Czy przez politykę podziałów nie zabraknie wówczas miejsca dla Pomorza?

Jednogłośnie poparcie

Członkowie oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Żukowie na zebraniu 5 grudnia 2001 r. jednogłośnie wyrazili swoje poparcie dla uchwały XV Walnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, aby doprowadzić do zmiany nazwy województwa pomorskiego na kaszubsko-pomorskie.

Uważamy, że nowa nazwa nie powinna podzielić mieszkańców naszego województwa, gdyż odzwierciedla układ geograficzny (Pomorze) oraz etniczny (Kaszuby).

Zdajemy sobie sprawę, że wprowadzenie nowej nazwy łączy się z kosztami (zmiany w dokumentach, pieczętkach, szyldach...). Jako członkowie istniejącego od 45 lat oddziału ZKP w Żukowie przeżyliśmy zmiany nazw naszych ulic, co też spotkało się z pewnymi oporami mieszkańców; przestały istnieć nazwy ulic: Janka Krasickiego, Karola Świerczewskiego, Wandy Wasilewskiej, Marcelego Nowotki.

Mamy nadzieję, że pomyślnie zakończy się batalia o nazwę „województwo kaszubsko-pomorskie”.

*W imieniu zarządu
prezes Krystyna Rogalewska*



Własne gruszki na wierzbie

Zatroskany premier Leszek Miller oznajmia, że rząd poradzi sobie z przeogromną dziurą budżetową, między innymi poprzez likwidację bezrobocia. A więc ludzie pójdą do pracy, zwiększy się produkcja, także popyt, a w domach zagości dobrobyt.

W województwie pomorskim wojewoda Jan Ryszard Kurylczyk energicznie zabiega o tworzenie nowych miejsc pracy, aktywizując środowiska lokalne. I słusznie, bo w samorządzie gmin i powiatów tkwi siła. Jeśli coś na miejscu stworzą, będą tego bronić. Tymczasem jesteśmy świadkami bankructwa ostatnich w Pomorskiem, niegdyś tzw. sztandarowych, zakładów przemysłowych. Wzrasta społeczna frustracja.

Tak więc rząd Leszka Millera, zapowiadając solidarność z koalicjantami i społeczeństwem w likwidowaniu biedy, ogląda każdą złotówkę, zanim zdecyduje komu ją dać. Tymczasem SLD-owskie władze Słupska, w obliczu rosnącego bezrobocia, zamiast legitymować swój pomysł na ratowanie bądź tworzenie nowych miejsc pracy, rozpętały kampanię odtwarzania, wspólnie z Koszalinem, województwa środkowopomorskiego. Licząc na pozyskanie dla tej idei różnych środowisk, też bezrobotnych, tworzą międzygminne i międzypowiatowe komitety i stowarzyszenia „za”. W formułowanych programach nie proponuje się jednak konkretnego sposobu zaradzenia złu.

Nowe województwo, jako administracyjny twór organizacyjny, odgrodzony „od samolubnych” aglomeracji Szczecina i Gdańska, ma być panaceum na odradzanie się przedsiębiorczości, także na wsi.

Na początku stycznia przedstawiciele Słupska złożyli wizytę wojewodzie

Kurylczykowi w Gdańsku. Po co? Chyba po to, by go przekonać do nie-subordynacji wobec premiera i ministra spraw wewnętrznych i administracji. Wojewoda powtórzył to, co mówi wielokrotnie: rząd nie przewiduje kosztownych zmian podziału administracyjnego kraju.

Przeciwnicy tej środkowopomorskiej rozróby z przekąsem radzą słupskiemu lobby, by od razu jechało do ministra Krzysztofa Janika. Przecież nowym jego wiceministrem jest od stycznia były słupski prezydent Jerzy Mazurek, zagorzały ideolog środkowopomorski. Co im pan Mazurek odpowie, być może mrugając okiem? Wiedzą: rząd nie przewiduje... itd. Dlatego nie jadą.

I tak to w Koszalinie i Słupsku ludzie odpowiedzialni za swoje urzędy tracą czas na pozorowaną grę o... dodatkowe stołki szczebla wojewódzkiego. A gdzie mechanizm referendum? Może należałoby zapytać o zdanie zwykłych obywateli np. Słupska, Lęborka, Bytowa, Miastka i setek wsi?

Władze Słupska przed kilkoma laty już próbowały połączenia obydwu miast w środkowopomorskich granicach. Przed słupskim ratuszem zgromadził się tłum mieszkańców z transparentami, na których można było m.in. przeczytać: „Mamy Bałtyk, mamy Słupię, a Koszalin mamy w d...”.

W lokalnych gazetach raz po raz pojawiają się artykuły o rozwoju przedsiębiorczości, o powstających tu firmach funkcjonujących dzięki kontaktom handlowym z przemysłem Trójmiasta. O możliwościach takiej integracji biznesowej w ratuszu cisza. Bo po co, skoro to niewygodne?

Jerzy Dąbrowa

Na łamach „Pomeranii” wielokrotnie wspomniano o Instytucie Polskim Kaszuby w Barry's Bay.

Od dziesięciu lat jego imię kojarzymy z albumem „The Proud Inheritance Ontario's Kaschuby”, którego jest wydawcą. Redaktorem albumu jest Anna Żurakowska. Jej mąż Janusz, którego wspomnienia, w opracowaniu żony, wkrótce ukażą się drukiem, jest głównym bohaterem artykułu Bożeny i Stanisławy Miechowicz „Anna i Janusz Żurakowscy” („Pomerania” 2001 nr 7/8). Mówi się o nim, że jest dobrym duchem ich pensjonatu Kartuzy i po trochu samego Instytutu Kaszuby, któremu prezesuje żona. Oboje są laureatami Medalu Stolema AD 1999.

Mimo wielu informacji o instytucie jego historii, celów i dokonań nie udało mi się bliżej poznać. Stąd też poznanie instytutu należało do priorytetów mojej wyprawy. Jako gość Tadeusza Kaya – wiceprezesa instytutu – byłem w uprzywilejowanej sytuacji. Pensjonat Kartuzy, w którym ma siedzibę Instytut Kaszuby, był też pierwszym miejscem spotkania i wzajemnej prezentacji, także Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku.

Trochę historii

Oba instytuty mają charakter stowarzyszenia; kanadyjski głównie miłośników Kaszub, gdański przede wszystkim ludzi nauki. Kanadyjski jest starszy i ma bardziej ogólne cele. Powstał w 1985 roku, a jako główny cel przyjął „pracę nad podtrzymaniem polskich tradycji tych okolic i udokumentowaniem historii osadnictwa polskiego na kanadyjskich Kaszubach” – tak w ulotce, zachęcającej do kupna wspomnianego albumu, największego jak dotąd osiągnięcia instytutu.

O warunkach pracy Instytutu Kaszuby dużo mówi ten oto fragment z albumu:

„Ludność pochodzenia kaszubskiego i powojenni polscy przybysze stanowili i do dziś stanowią dwie odrębne grupy połączone dość luźnymi

Instytut Polski Kaszuby

Józef Borzyszkowski

wieżami. Inny był okres dziejowy, w jakim przybyliśmy do Kanady, inne zaplecze społeczne! Kaszubi z pewną nieufnością przyglądali się tym ludziom, tak innym od nich, przeważnie wykształconym, z których wielu stosunkowo szybko po przybyciu do Kanady mogło uzyskać w miastach kanadyjskich dobrą pracę, a czasami nawet i wybitne stanowiska.(...)

Ale czas robił swoje. Z tych rodzin, które na stałe zamieszkały na Kaszubach, garstka dzieci i młodzieży poszła razem do szkół z młodzieżą kaszubskiego pochodzenia, nawiązały się pierwsze przyjaźnie, a wraz z nimi i pierwsze jaskółki porozumienia. Pomógł też i Kościół. Razem modliliśmy się i razem obchodziliśmy święta. Powoli przyzwyczajano się do nas, staliśmy się częścią tutejszego »obrazu«.

Ekonomiczny wkład nowszej emigracji w rozwój tego regionu był i jest duży.(...) Ale dla nas wszystkich najważniejszy jest też »duch«, który uczynił kanadyjskie Kaszuby tak ważnym dla nas miejscem. Nie tak dawno ktoś z Kaszubów wyraził się, że myśmy im »ukradli ich nazwy«, a przecież wprowadziliśmy te nazwy dla uczczenia kaszubskich pionierów i ich ciężkiej pracy. Przy harcerskich ogniskach opowiada się gawędy o Kaszubach, którzy karczowali te lasy i stworzyli zaczątki życia ludzkiego na tych terenach! Młodzież i dzieci śpiewają o tym piosenki!

A więc wierzymy, że są to już resztki braku zrozumienia i że wkrótce zanikną wszelkie bariery, jakie nas dzielą».

Wspomniany problem z nazwą Kaszuby i bariery między społeczno-

ściami tego regionu – niejako autochtonami i przybyszami – są nadal aktualne.

Prasa polonijna w Ontario informowała o zebraniu założycielskim instytutu 31 sierpnia 1985 roku. Zebraniu, w ośrodku księży franciszkanów na Kaszubach (obecne były 24 osoby, dalsze 10 zgłosiło swój akces), przewodniczył jego dokumentalista Rudolf Kogler. Działalność założycieli i cele Polskiego Ośrodka Kulturalnego Kaszuby przedstawił główny jego inicjator – dr Tadeusz Józef Błachut. (Urodził się w 1915 r. w Częstochowie, ukończył Politechnikę Lwowską. Po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji; w 1951 r. przybył do Kanady. Profesor wizytujący wielu uczelni świata, od 1980 r. na emeryturze. Zaangażowany w działalność polonijną, od wielu lat związany także z kanadyjskimi Kaszubami jako właściciel letniego domu.).

Utrzymać polskie dziedzictwo

Na zebraniu nakreślono cele stowarzyszenia: »utrzymać najściślejszą współpracę z miejscową ludnością, – stopniowo powiększać liczbę członków instytutu poprzez wciąganie do współpracy osób zainteresowanych rozwojem tego regionu oraz utrzymaniem polskiego dziedzictwa kulturalnego w Kanadzie». Z myślą o nich postanowiono afiliować instytut »do Kongresu Polonii Kanadyjskiej na tych samych zasadach, jak Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy i Fundacja im. Adama Mickiewicza w Kanadzie» oraz »przystąpić do organizowania muzeum w Wilnie. (...) Prace związane z muzeum będą prowadzone przy ścisłej współpracy z parafią



Na schodach pensjonatu Kaszuby członkowie instytutu. Pośrodku (w okularach) prezes Anna Żurakowska, siedzi (z lewej) Janusz Żurakowski

w Wilnie, Polish Pioneer Centre lub ludnością miejscową». Powołano wówczas komitety – muzealny, programowy, finansowy i budowy ośrodka oraz wybrano dyрекcję w składzie: T. Błachut, Maja Kaszuba, ks. Bernard Prince, ks. Alojzy Rekowski, inż. Janina Stensson i Anna Żurakowska. Do zarządu weszli T. Błachut – przewodniczący, dr Ewa Siekierska – wiceprezes, a wkrótce także dr Andrzej Garlicki. Ta trójka dokonała rejestracji instytutu w Ottawie jako organizacji »non profit». O efektach działalności owych komitetów niczego się nie dowiedziałem. Ze sprawozdania z 1997 roku wynika, że w pierwszych latach organizowano imprezy artystyczne i odczyty, przygotowano wystawę fotograficzną obrazującą wkład Polaków w rozwój okolicy Wilna i Barry's Bay, skupiono



Dni Polskie w Ottawie, 2000 r. Stoisko Instytutu Kaszuby

się na przygotowaniu książki-albumu. Dochód z jego sprzedaży przeznaczono na cele związane z umocnieniem polskich tradycji na kanadyjskich Kaszubach. W 1994 roku np. instytut wspierał uroczystość 130-lecia „pionierstwa kaszubskiego w Wilnie”.

Członkowie instytutu opracowali też wiele artykułów dla prasy polonijnej. Głównym projektem pozostało muzeum w Wilnie. „Wprawdzie Wilno miało za sobą nieudaną akcję organizacji pod nazwą Pioneer Center, która zebrane pieniądze nie użyła na właściwe cele, niemniej położenie Wilna przy szosie i fakt, że w Wilnie istnieje pierwsza polska parafia w Kanadzie, przemawiały za tym, aby właśnie tam powstało muzeum”.

Niestety, starania pierwszego prezesa, potem jego następców Jana Kaszuby i Raya Stamplecoskiego nie dały rezultatu. O przyczynach mówi się w Kanadzie wiele. Jedną z nich daje o sobie znać w „Liście otwartym do Zarządu Polskiego Ośrodka Kulturalnego »Kaszuby« oraz organizatorów wieczoru z dnia 9 sierpnia 1986”.

„Jako jednemu z widzów i słuchaczy sobotniego wieczoru nich mi wolno będzie wyrazić swoje wrażenia odnośnie całości imprezy i jej

programu, a w szczególności prelekcji księdza Rafała Grzondziela.

Jako jedni z pierwszych, powojennych »osadników« jeziora Wadsworth, rodzina nasza (śp. dr. prof. Władysława Wrażeja) zna dobrze przeszłość i genezę ośrodka młodzieżowego na Kaszubach oraz niesłychanie ważną rolę, jaką w powstaniu i życiu całego ośrodka kaszubskiego odegrał ksiądz Grzondziel. Nie trzeba mówić, że byliśmy także potem świadkami dalszych wydarzeń nacechowanych haniebną akcją skierowaną przeciwko ks. Grzondzielowi oraz ośrodkowi, którego był duszą i sercem. W ostateczności akcja ta doprowadziła Księdza do krzywdzącej »banicji«, a ruch młodzieżowy ośrodka do moralno-religijnego bankructwa. Po odejściu ks. Grzondziela na Kaszubach nastąpiła próżnia, której, jak dotychczas, nic i nikt nie był w stanie wypełnić. Dlatego też rodzina nasza z wielkim zainteresowaniem obserwuje powstanie oraz pierwociny działalności Polskiego Ośrodka Kulturalnego, mając w szczególności na uwadze stosunek, jaki komórka ta przyjmuje do osoby ks. Grzondziela.

Zaiste, pochwały godny był fakt, że nareszcie »pozwolono« ks. Grzondzielowi przemówić do nas z estrady

na publicznym wieczorku. Czekaliśmy na to z górą rok, a i to, jak nas słuchy dochodzą, ks. Grzondziel nie przemawiał z inicjatywy i na zaproszenie zarządu Polskiego Ośrodka Kulturalnego, czego należałoby się spodziewać, ale jako prelegent dokooptowany przez organizatora wieczoru p. Andrzeja Suskę. (...) Ponieważ jednak prelekcja jego znalazła się na samym końcu programu, została sprytnie skrócona rozkazem obecnych na sali członków zarządu. (...) Oto prawdziwe oblicze obecnej akcji »kulturalnej« na Kaszubach! Nie trzeba mówić, że wszyscy na sali, a szczególnie my, którzy dobrze znamy przeszłość ośrodka, odczuli ten incydent jako najwyższy nietakt i kolejny niezasłużony policzek wymierzony temu zasłużonemu księdzu. (...) Na szczęście zarówno ksiądz, jak i jego słuchacze znaleźli się ponad poziomem zarządu, czego dowodem były rzesiste i długie oklaski. Niemniej jednak incydent ten pozostawił po sobie niesmak u wielu. (...)

Z poważaniem

Maria Wrażej Błachut
Kaszuby, 13 sierpień 1986”.

Można więc mówić o trudnościach we współdziałaniu, może o nadmiernych ambicjach, o zadawnionych uprzedzeniach i braku partnerskiej współpracy. Przykrym doświadczeniem dla członków instytutu było „zniknięcie” w 1996 roku prezesa R.S. wraz z sumą 6 tys. dolarów, powierzona mu na cele pomiaru gruntu ofiarowanego warunkowo pod muzeum w Wilnie. Groziło to rozpadem organizacji. Wówczas funkcję prezesa przejęła wiceprezes A. Żurakowska, wybrana na to stanowisko w 1997 roku.

Kto jest kim

W odezwie z kwietnia 1997 roku, informującej o instytucie i zachęcającej do wstąpienia w szeregi stowarzyszenia, pani prezes napisała:

„Ponad 10 lat istnienia instytutu to długi okres czasu. Znaczna część jego

założycieli osiągnęła wiek, kiedy zdrowie nie pozwala na wydatny udział w pracy, a wielu czynnych członków pożegnało się już z tym światem. W ten to sposób liczba członków stale maleje. A jednak cele, które wyznaczył sobie instytut, nie zmieniły się. (...)

Poprzez zbudowanie setek domków letnich na Kaszubach Polacy włożyli w te okolice wielki kapitał finansowy. Ale czy zrobiliśmy wszystko, aby pomóc w podtrzymaniu polskości w tym rejonie i utrwaleniu pamięci pionierskich dziejów? To jest nasze bogactwo, którym możemy się chlubić w kanadyjskiej narodowościowej mozaice. Myśl stworzenia muzeum pionierstwa wciąż żywa, choć, jak dotąd nie udało się jej zrealizować.

Wzywamy wszystkich tych, którym nasze cele są bliskie i drogie, aby zapisywali się na członków Polskiego Instytutu »Kaszuby«. Specjalnie zwracamy się z prośbą o współpracę do »Polish Cottager's Associations«,



Redaktorzy działu programowego Radia Gdańsk, 1946 r. W pierwszym rzędzie (od lewej): Halina Hohendlinger (zwana ciocią Halą), przedwojenna redaktor w radiostacji wileńskiej, Edward Fiszer, Maria de Loges, Alina Szenwaldowa; w drugim: Alfred Świerkosz, Anna Dąbrowska (Żurakowska), Gogołek, Jadwiga Czerwińska



Janusz Żurakowski z wnuczką Krysią (córką syna Jerzego i Sylie z domu Palubicki) tuż po otrzymaniu przez nią licencji pilota. Krysia (18 lat) życzyła sobie, aby licencję wręczył jej dziadek – słynny pilot

które łączy ludzi związanych z tym terenem”.

Przywołane opinie o instytucie oddają po trochu także jego stan w 2001 roku. Żyje on i działa głównie dzięki paniom organizującym doroczne i inne spotkania, także przyjęcia w pensjonacie Kartuzy. Panią prezes wspomagają na co dzień skarbniczki Wanda Garucka i Małgorzata Plucińska oraz sekretarz Jadwiga Scott. „Roczna składka członkowska wynosi tylko 10\$”.

W 2000 roku instytut przygotował miniekspozycję fotograficzną, swoisty tryptyk, na wystawę prezentującą dzieje osadnictwa w rejonie Ottawy, zlokalizowaną przed siedzibą parlamentu. W latach 1997 i 2000 był współgospodarzem przyjmującym zespół Kaszuby z Kartuz i uroczystości poświęcenia pomnika ks. Rafała Grzondziela.

O każdym członku instytutu, do grona których weszli, dzięki naszemu spotkaniu, bracia Henryk i Tadeusz Hamerscy, jak i o przywołanym Towarzystwie Właścicieli Domków Letniskowych na Kaszubach, trzeba by napisać oddzielnie. Szczególnie wypada przywołać związki A. Żurakowskiej z Gdańskiem, gdzie tuż po wojnie pracowała w Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia. W programach choćby tylko z 1946 roku (a może także w radiowym archiwum) odnaleźć można liczne jej reportaże. Jako Anna Danielska przygotowała wiele audycji o Kaszubach, także o Kartu-

zach i o „Kanadzie pachnącej żywicą” (wg powieści A. Fiedlera).

Projekt muzeum realizuje, dziś głównie własnymi siłami, społeczność kaszubska z okolicy Wilna, reprezentowana przez Towarzystwo Kaszubsko-Polskiego Dziedzictwa Kultury w Wilnie. Dla instytutu pozostaje zadanie wspierania tych działań. Jestem przekonany, że wsparcie działań twórców skansenu w Wilnie i publikacja ich prac, zwłaszcza utrwalaonych przez Shirley Mask-Connolly kaszubskich sag rodzinnych, a jednocześnie ich przetłumaczenie na język polski z myślą o publikacji w kraju, choćby przez Instytut Kaszubski w Gdańsku, to ważne zadanie dla kanadyjskiego instytutu i dla naszej kanadyjsko-polsko-kaszubskiej współpracy.

Odniosłem wrażenie, że na ciekawych rozmowach się nie skończy. Moją nadzieję umacnia swoimi dokonaniem między innymi lotnik i budowniczy elektrowni Tomir Bałut, urodzony w Więcborku, absolwent Politechniki Gdańskiej, mieszkaniec Toronto i kanadyjskich Kaszub, autor ciekawych wspomnień i jeden z bohaterów leksykonu biograficznego „Kto jest kim w Polonii kanadyjskiej” (Toronto 1993).

Raz jeszcze serdecznie dziękuję Paniom i Panom – Członkom Instytutu Polskiego Kaszuby za materiały i ciekawe spotkania. □

Fotografie z archiwum autora

Parcelackie dzieci

Jan Piepka

Wczesną jesienią my, dzieci parcelackie, które wszystkie musiały jeszcze parę lat czekać na własne owoce, wyruszyliśmy na wyprawę do wsi. Jak najwcześniej, żeby urychlić jedni drugich, a przy tym wrócić jeszcze przed szkołą, albo przed krową.

Byłem na takiej jabłkowej wyprawie chyba trzy razy, więcej już nigdy nie poszedłem, albowiem ostatni raz był naprawdę ostatnim.

Wstałem bardzo wcześnie, chyba jeszcze przed piątą, możliwe, że nie spałem tej nocy prawie wcale, do wsi pobiegłem na wprost przez pole, „klebową drogą”, potem „gaską”. Nie jest dziś ważne, gdzie, u kogo w ogrodzie się znalazłem, przyznam, że jakiś czas nawet szukałem lepszego. Potem furtka, którą otworzyłem ostrożnie, bo przecież mógł gdzieś być pies albo inne nieszczęście, i już kłęczałem pod drzewem.

Jabłek było sporo, nikt jeszcze nie zdążył pozbierać, wszystkie na pewno nadłupane, skoro spadły z wysokiego drzewa, skoro ogród był twardy.

Miałem ze sobą woreczek, taki, jaki nosiło się do szkoły, ze sznurkiem na ramię. Nie, ten był bez sznurka, to był inny, nie ten szkolny. Podnosiłem co jakiś czas jabłko i kładłem do woreczka, a kładąc już rozglądałem się za następnym. Cieszyłem się, na pewno się cieszyłem, jakże by mogło być inaczej.

W którejś chwili poczułem, że coś się dzieje. I rzeczywiście: otworzyły się drzwi domu, od którego byłem oddalony chyba z trzydzieści metrów i zobaczyłem gospodarza. Był w koszuli do pasa, w spodniach, z których zwisały szelki.

Przecież musiałem się przestraszyć, może nawet zdretniałem, tak, rzeczywiście, pamiętam, bo takie chwile pamięta się przez całe życie, że nie mogłem się ruszyć z tego przestrachu. Trudno mi dziś powiedzieć, jak długo to trwało, ale ja już po chwili usłyszałem słowa:

– Zbiero le, zbiero!...

Rozdzwoniły się wszystkie chyba dzwony dookoła mnie! Taka radość, taki dobry człowiek, że najpierw się rozejrzałem po stronach, a potem z jeszcze większym zapalem zabrałem się do wyszukiwania odbitych owoców.

Gdy podchodził do mnie, byłem już u końca, woreczek był prawie pełny, nie wiem, ile jabłek mieściło się w tej płóciennnej uczniowskiej torbie, może piętnaście, może dwadzieścia, ten człowiek szedł do mnie, ja włożyłem ostatnie jabłko i zacząłem zbierać brzeg torby, żeby potem ten skarb ponieść ze sobą. On był już blisko, kiedy spoj-

rzałem mu z wdzięcznością prosto w oczy. Może chciałem coś powiedzieć, nie wiem, może byłbym podziękował słowami, to było trudne, ale może byłbym pokonał tę moją nieśmiałość. Wdzięczność zresztą była ze mną, dookoła mnie i we mnie!

Był przy mnie, gdy powiedział:

– Wiele tego mosz zebrane...

Zapewne pomyślałem, że pyta, ile mam jabłek w woreczku, spojrzałem więc na torbę, nachyliłem się jeszcze, żeby lepiej ją otworzyć, zdążyłem zobaczyć jabłka i wtedy zagrzmiało i zabolalo. Nie wiem, co to było, na pewno uderzenie ręką, przecież nie przypominam sobie, żeby coś trzymał w dłoni, gdy szedł do mnie, ale to zabolalo tak, że przewróciłem się na trawę.

Zdołałem tylko wstać, uciec już nie poradziłem, ten człowiek trzymał mnie za żakiet, za bluzę może, bo nie wiem, jak byłem ubrany, wiem tylko, że ranki wczesne bywały przeważnie chłodne, więc na pewno nie wyprawilem się po tamte jabłka tylko w spodniach i koszuli.

Zdzielił mnie jeszcze parę razy, możliwe, że bolało, ale najgorsze było to, że w tych chwilach przyszła moja wielokrotna porażka. Przecież porażką była niepotrzebna moja wdzięczność wtedy, gdy ukazał się w drzwiach i powiedział, żebym sobie dalej zbierał, porażką był mój uśmiech, który jakby wyszedł na jego spotkanie, porażką wreszcie wdzięczność próbująca pokazać wnętrze torby i jabłka z nadłupczonymi miejscami.

Że byłem niby złodziejem? Nie, w tamtych latach nie byłem w stanie obejść muru, który składał się ze słów „cudza własność święta, tknąć się jej nie godzi, a kto ją zabiera, nazywa się złodziejem”. Ileż to razy musieliśmy poznawać ten mur! W domu, w szkole, a najczęściej „na nauce”! Nie mogłem wtedy być złodziejem.

Jestem natomiast pewny, że od tamtego czasu edukacja moja weszła na inną ścieżkę, albowiem zacząłem się przyglądać ludziom jakby od strony ich czynów. Zapewne od strony posiadania również i to chyba pomogło obejść budynki proboszczowskie i wleźć na czereśnię. Księżowskie czereśnie rodziły wspaniałe owoce, miał tych drzew – dużych! – parę. Że mnie na tych czereśniach mogło spotkać coś podobnego do tamtej miary sprawiedliwości? Też nie, bo wlażłem na drzewo w czasie, gdy proboszcz „miał naukę”. Z dziećmi, w kościele. Nie pamiętam, czy się „spowiadałem” z tego, było to raz jeden jedyny, może wytłumaczyłem sobie, że chcąc poznać wszystko na tym świecie, trzeba było się dowiedzieć, jaki

smak krył się w „wielgorodnych” czereśniach wtedy, gdy wtulone były w liście czereśnianej korony. A skoro już tam się znalazłem, przecież mogłem jeden raz się najeść. Przypuszczam, że w napięciu i w strachu jadłem czereśnie razem z pestkami, jak to w chłopięcym wieku się robiło.

Dopowiem znowu, że na własne czereśniane owoce musiałem z rodzeństwem czekać długo, albowiem te drzewka przyjmowały się w szczepieniach trudniej i dłużej dorastały.

Powiedzieć też trzeba, że „ci z parcelów”, wśród których byliśmy i my, dość długo widziani byli przez ludzi żyjących w tych stronach od pokoleń inaczej, jakoś „z osobna” i może nawet spoglądano na nich trochę z góry.

Przyczyny? Właściwie starczyła jedna, a było nią to, że parcelanci przyszli w te strony skądinąd, mówiono nawet, że „z józków”. Rzeczywiście: dopiero po wojnie, gdy już uczyłem dzieci w szkole, w której przed wojną ja siedziałem w ławkach, uświadomiłem sobie tę „odrębność”. Właściwie nic w tym dziwnego, skoro do wybuchu wojny nie zdążył skończyć własnej drogi w szkole powszechnej...

Więc jak i skąd mogłem wtedy rozeznawać się w takich „odrębnościach”?

A gdyby spytać, dlaczego nie było prawie wcale, lub bardzo mało wśród parcelantów „po naszej stronie” tu-tejszych? Nie wiem, lecz oni, ci tutejsi, mieli przeważnie wszyscy pracę, jedni w cegielni, inni w lesie, byli na odrobkach gburskich, ponieważ mieszkali w czworakach, nawet w „ósmakach”, inni byli dworscy, to znaczy „pón na dworze” stanowił o wielu sprawach za nich, do tego jeszcze dawało to spokój o jutro, zależność znakomita, jeżeli wykonywało się wedle nakazów i przykazów, a z tym ludzie z tych stron nie mieli kłopotów. Wieki już wyznaczały porządek i posłuszeństwo, co dobre, a co złe.

W dodatku parcelowano przecież własność pańską, w tych stronach często „vonnowską”! Skoro to była cudza własność...

W „józkach”, czyli na południe od Wejherowa, na zachód też, ziemie już dawały skąpą egzystencję. Wzgóry

pagóry i jeszcze świat przy tym do góry – mówił kiedyś pewien starszek o tych strzepsko-lińsko-kartuskich stronach, bo prawdę mówiąc, to już było rolniczo-kartuskie, a to znaczyło, że biedne. Wygnało tedy wiatrem parcelacji ludzi stamtąd, wygnało czasem po prostu po krewności – moich dwóch stryjków też w te strony przybyło, osiedlili się po kilometry od nas! – po znajomości, wedle parafii, podług krainy. Stąd zdarzyło się, że w sulicickich stronach znalazła się grupka „górali”, którzy z góralami mieli tyle wspólnego, że z tego samego kierunku świata przybyli, to znaczy z południa Polski. Wystarczyło, że pozostali „góralami” po dzień dzisiejszy.

Mój ojciec tedy przyszedł z tych „józków”, ale strony te winny być jeżeli nie wdzięczne, to przynajmniej świadome tego, iż to zamieszanie ludzi – i krwi! – wyszło wszystkim na dobre. Bo że krew przez to się przemieszała, przecież nie muszę udowadniać, wystarczy, że mama moja właśnie akuszerowała ludziom tu żyjącym i wiedziała, co i jak „ewolucja” czyniła.

Inni też byli „józkami”, razem przynieśli nowe zwyczaje – co nie znaczy wcale, że tutejsze były „gorsze” – przynieśli nowy rytm pracy, trochę inny, może tylko trochę mniej „kieratowy”, ale to trochę już znaczyło, inną też tonację muzyki – to też wpływało! – teraz pojawiły się w grajkowaniu inne, jakby lotniejsze „kawałki”, które wygrywano weselnikom, przyszła na przykład polka tańczona w lewo, ho, ho! Tę tańca tu nie znano, ja podziwiałem go, gdy zdarzyło mi się bywać w stronach ojca, które przecież były stronami moich dziadków znanych tylko z opowieści o nich, ponieważ nawet to zapamiętane z moich pierwszych lat, gdy byłem w rodzinnym domu matki, poddało się dość szybko opowieściom.

Tu, w starzyńskich, a szerzej w puckich stronach królowały walce i „reinledery”. Statecznie bardziej się tu działo, przecież stateczniej, przynajmniej tak to potem czułem i mierzyłem. U mojego ojca, bardziej grajka niż gospodarza, nawet bardziej kupca niż rolnika, muzyka była jakby jego drugą duszą. Za moich lat już nie grywał w kapeli, w której kiedyś uwił sobie klarnet i lata całe wygrywał na nim to swoje ulubienie, łagodnie nazywając jego muzykowanie, ale wystarczyło, że znalazł się w „sąsiedztwie” kapeli czy orkiestry, na weselisku czy zabawie, przystawał przy muzykantach i „akompaniował”, raczej towarzyszył muzykującym. Nie był to już klarnet, albowiem nie miał wtedy instrumentu, mówił też, że „nie ma zasadzenia w ustach”, z powodu zębów niby, albo ich braku przede wszystkim. Sztuczne, czyli „państwowe” nie nadawały się, mówił.

Ale jednak grał! Na listku! Z krzewu bzu go brał, albo wycinał z doniczkowej rośliny, którą z racji szerokich, wzdłużnych liści dekorowano często pogrzebowe uroczystości. Ta muzyka imitowała niezwykle i bardzo dobrze grę na klarnecie.



Fot. Andrzej Liszewski

My, dzieci parcelackie wyprawialiśmy się po owoce do wsi...

ciąg dalszy nastąpi

Kabaret FIF

Iwona Joć

Nie raz bywało, że dobre pomysły rodziły się w najmniej oczekiwanych sytuacjach. Piotr Ciskowski z „Gazety Nadmorskiej”, Roman Drzeżdżon z Muzeum Ziemi Puckiej i Michał Pieper – do niedawna wokalista rockowego zespołu Chęć – na myśl utworzenia kabaretu kaszubskiego wpadli w... barze, przy piwie. Popijając, zastanawiali się, co zrobić, by rozweselić świat...

Repertuaru im nie brakowało. Ich utwory zamieszczone zostały między innymi w „Kaszëbsczëj nôtërzë” – antologii opowiadań nagrodzonych w Ogólnopolskim Konkursie Prozatorskim im. Jana Drzeżdżona. Piotr i Roman prowadzą ponadto stronę kaszubską w „Gazecie Nadmorskiej”. Sporo na niej anegdot, skeczy, pisanych po bëlocku – mowie Kaszubów nadmorskich. Do pisania po kaszubsku zachęcają z numeru na numer czytelników. Sami wydali niewielką broszurkę „Kaszëbsczë Kabaret FIF przedstôwiô: Piôro do gilganiô”. FIF znaczy mniej więcej tyle samo, co szport czy wic, a „gilganiô” to łaskotanie. Na pierwszej stronie broszurki zamieścili ostrzeżenie „Blôs dlô stôrszëch”. Ich występom przyglądają się jednak i dorośli, i dzieci. Zdarza się, że widzowie, zachęceni przez „komedianów”, włączają się do ich

gry. Pamiętam występ kabaretu przed chęcią klubu Pomorania w Łączyńskiej Hucie. Kiedy Michał Pieper śpiewał i grał na gitarze, Roman postawił przed nim kapelusz i wrzucił do niego miedziaka. Uśmiali się wszyscy, ale po chwili zaczęli podchodzić do kaszubskiego barda, jak w swoim gronie nazywamy Michała, i wrzucać, dla żartu, do kapelusza to banknot, to niepełne paczki papierosów, to stawiali piwo. W kapeluszu znalazła się także lalka i kilka innych rzeczy.

Początki

Działalność rozpoczął Kaszubski Kabaret FiF w ubiegłym roku, przed wakacjami. Po raz pierwszy wystąpił z okazji dni gminy Puck. Później były kolejne występy: we Władysławowie, Starzynie, Łączyńskiej Hucie, Kartuzach, Chłapowie, Żelistrzewie, Dębogórze, Helu, Juracie, ostatnio, z okazji Dni Babci i Dziadka, w Pucku. W listopadzie ubiegłego roku Roman, Piotr i Michał pojechali do Zabrza, by zaprezentować kaszubski recital na śląskiej imprezie „Po naszymu, czyli po śląsku”.

Początkowo Piotr i Roman występowali tylko we dwójkę. Wkrótce jednak pojawił się problem: jak wypełnić ciszę pomiędzy skeczami, kiedy

obaj muszą się przebrać? Wtedy zwerbowano Michała.

– Z nim jest inaczej – mówi Piotr podczas naszego spotkania w redakcji „Gazety Nadmorskiej”, po czym dodaje pół żartem pół serio: – Teraz to przynajmniej gardło można sobie w przerwie spokojnie przepłukać, przebrać się i tekst powtórzyć...

Szkoda, że na spotkanie nie przyszedł Roman. Musiał wyjechać z innymi pracownikami muzeum puckiego, by naprawiać dach chaty muzeum w Nadolu, uszkodzony przez sztormowy wiatr. To on, jak mówi Piotr, trzyma kabaret w ryzach, pisze wiele tekstów, a ostatnio wydał nową broszurkę z dowcipami (na razie jeden egzemplarz).

Z życia wzięte

Do niedawna w dowcipach FIF-u dominowała tematyka obyczajowa, wiejska... Pokazywane były skecze „Bajka o babie”, „Pùrtk”, „Poradnik gospodyni domowej”, „Trzeji królowie”, „Sekstelefon”, „Cëż tam czëc kòl ce?” i inne. Teraz Roman i Piotr uzupełnili je o szpote polityczne. Niespodzianką ma być wywiad z Tóną Gleppera.

W skeczach Piotra bohaterką częstą jest ciotka. Kiedyś, przygotowując się do jakiegoś konkursu, musiał połączyć kilka opowiadań wspólnym wątkiem. Wymyślił, jako „łącznik”, ciotkę.

Michał śpiewa po kaszubsku utwory balladowe, spokojne. Wiele z nich sam napisał i skomponował do nich muzykę, między innymi „Kòrbionkã z aniołã” i „Kòlibionkã”.

Wszyscy lubią występować na wiejskich, folklorystycznych i biesiadnych imprezach. Teksty tworzą, jak mówi Piotr, dla zwykłych ludzi. Dobrze jednak jest, jeśli widzowie znają język kaszubski. Inaczej może zdarzyć się tak, jak podczas występu na Sympozjum Polonii Kaszubsko-Pomorskiej w Starbieniu. Podszedł do nich wówczas jeden z uczestników sympozjum i powiedział: „Wszystko to bardzo ładne, ale, panowie, ja nie rozumiałem”. □



Fot. z arch. kabaretu

Na festynie w Chłapowie



Najô ùczba

Dodatek edukacyjny „Pomeranii”

Nr 11, luty-gromicznik 2002 r.

Ostatnie dźwięki języka

Geart de Vries

Regionalna rozgłośnia fryzyjska Omrop Fryslân przygotowała, w ramach Roku Języka (ogłoszonego w 2001 roku przez Unię Europejską), cykl programów dokumentalnych o mniejszościach językowych w Rosji i w Polsce „Ostatnie dźwięki języka”. Dwa ostatnie odcinki – „Cichy kraj” – opowiadają o Kaszubach, autochtonicznych mieszkańcach Pomorza, z którymi łączą Fryzyjczyków coraz intensywniejsze więzi współpracy na rzecz zachowania etnicznej tożsamości, zwłaszcza języka i rodzimej kultury.

Film, nakręcony w 2001 roku, to dokument o sytuacji języka kaszubskiego na początku drugiego milenium, u progu wejścia Polski do Unii Europejskiej. Wagi problemu nie należy bagatelizować, gdyż w momencie przystąpienia do Unii Kaszubi, podobnie jak Łużyczanie, Fryzowie, Walijczycy czy Katalończycy zostaną objęci programem ochrony języków mniejszościowych w ramach UE. Małe kultury, małe języki, są przedmiotem zainteresowania polityków i organizacji międzynarodowych.

Kaszubszczyznę pokazano w filmie z perspektywy sytuacji języka fryzyjskiego, który jeszcze nie tak dawno też wydawał się zagrożony, ale dzięki szerokim inicjatywom Fryzów oraz przychylności państwa holenderskiego przeżywa renesans. Mniejszość fryzyjska zdołała zachować własną kulturę i język, którym mówi obecnie w Holandii około 600 tysięcy osób. Sprzyjające warunki polityczne pomagają kultywować tradycję literacką, zaś język fryzyjski, który osiągnął status drugiego języka narodowego w Holandii, jest żywy w prowincji fryzyjskiej nie tylko jako język rodziny

czy wsi, lecz także jako język literatury, mediów, administracji czy jurysdykcji.

Kaszubszczyzna, uznawana od ponad stulecia przez językoznawców zachodnich, a dopiero po 1989 roku przez polskich, jako odrębny od języka polskiego język zachodniosłowiański niewątpliwie jest w stanie zagrożenia. Dynamiczne zmiany zachodzące w Polsce, zmiany struktur społecznych, oddziaływanie środków masowego przekazu, brak szerokiego zainteresowania dziedzictwem kulturowym wśród dzieci i młodzieży, dają do myślenia o przyszłości języka.

Obecnie około pół miliona mieszkańców Kaszub deklaruje kaszubską tożsamość etniczną, zaś około 300 tysięcy Kaszubów, głównie rybaków i ludności rolniczej, na co dzień posługuje się kaszubszczyzną w kręgu rodzinnym.



Od lewej: Geart de Vries – reżyser filmu i Hanna Toby – pracownik naukowy uniwersytetu w Groningen

Fot. Eugeniusz Pryczkowski



W oczach wielu użytkowników języka jest kaszubski czymś, czego się wstydzą, „dialektem”, którego nie należy używać w bardziej oficjalnych sytuacjach.

Cichy kraju

Motywytem przewodnim pierwszego odcinka programu dokumentalnego jest trudna sytuacja języka kaszubskiego w ubiegłym stuleciu. Lata zaboru pruskiego, tragiczna historia Kaszubów nadlebskich, którzy językowo zgermanizowani, lecz w sercu pozostając Kaszubami, uznani zostali za obcych i zmuszeni do opuszczenia ziem odzyskanych. Lata powojenne przyniosły wolność, ale i też silną dyskryminację, gdyż w komunistycznym państwie kaszubskiego języka zabraniano używać w szkołach, w okresie stalinizmu Kaszubów dyskryminowano nawet za pochodzenie. W rezultacie wielowiekowej germanizacji, a później silnego antagonizmu w komunistycznej Polsce zaginęło bez śladu wiele dialektów kaszubskich. Dzisiaj młode pokolenie z reguły nie włada tym językiem, gdyż rodzicom wpajano, że nie należy go dzieciom przekazywać.

Zmiany przyniósł rok 1989. Społeczność kaszubska stara się wszelkimi sposobami ratować rodzimą kulturę i język, który jest silnym wyznacznikiem tożsamości. Ważne są kontakty z innymi mniejszościami językowymi, szczególnie zaś z mniejszością w Holandii. Doświadczenia Fryzyjczyków, którzy utrzymali swoją mowę mimo faktu, że od ponad tysiąca lat nie mieszkają we fryzyjskim niepodległym państwie narodowym, mogą w pewnym stop-

niu pełnić funkcję przykładową dla Kaszubów na polu różnych aspektów polityki językowej. Na początku lat 90. pojawiły się, na wzór fryzyjski, pierwsze dwujęzyczne tablice z nazwami ulic na Kaszubach. Od kilku lat istnieje współpraca w szkolnictwie. We wrześniu ubiegłego roku podpisano w stolicy prowincji fryzyjskiej – Leeuwarden – umowę o wzajemnej współpracy między szkołą w Veenwouden i w Kramarzynach.

W filmie podkreślono ważną rolę, jaką odgrywa nauka „małego języka” w szkole. Nie utrudnia ona poprawnego opanowania języka dużej ojczyzny, jak to wyraźnie ilustrują przykłady z Fryzji, gdzie nauka mowy ojczystej jest od ponad dwudziestu lat obowiązkowa w szkolnictwie podstawowym, ale ułatwia na przykład opanowanie innych języków obcych. Obawy przed dwujęzycznością są bezpodstawne.

Druga część dokumentu opowiada o obecnej sytuacji języka kaszubskiego na różnych płaszczyznach: w kościele, mediach, literaturze, teatrze amatorskim czy w muzyce rockowej. Podkreśla ważną rolę zaszczepiania tożsamości kaszubskiej wśród młodego pokolenia, które zainteresuje się kulturą kaszubską, o ile ta będzie przekazywana w atrakcyjnej dla niego formie, nie tylko zaś jedynie jako element nieco staroświeckiej, w oczach młodzieży, kultury ludowej. Dla kaszubszczyzny otworem stoją teatr czy muzyka inna niż folklorystyczna. Na zainteresowanie korzeniami kulturowymi może wpłynąć np. sukces śpiewającej w języku „małej ojczyzny” popularnej grupy rockowej Chëcz z Trójmieści, której członkowie podkreślają, że starają się uświadomić młodzieży gdzie mieszka i jaki naprawdę jest jej rodzimy język. To się powiodło we Fryzji; fryzyjski profesjonalny teatr współczesny i zespoły rockowe przyciągają pełne sale młodych widzów i słuchaczy. Także działalność rozgłośni regionalnej, emitującej m.in. programy telewizyjne i radiowe w „małym języku”, zajmuje znaczące miejsce w promowaniu i akceptowaniu własnej kultury.

Rola języka

Język to podstawowy filar trwania mniejszościowej grupy kulturowo-etnicznej. Poznanie specyfiki Kaszub i jej silnych związków z polskością może wpłynąć na pozytywną akceptację tej półmilionowej społeczności, a zarazem, co może być najważniejsze, wpłynąć na samoakceptację Kaszubów i kształtowanie poczucia dumy, że, mimo przeciwności losów, zachowali oni starą, piękną słowiańską mowę dziadów i pradziadów.

Popularyzacja kultury kaszubskiej w Polsce, np. w formie filmu, może stanowić jeden z ważnych elementów ją podtrzymujących. Kultura kaszubska utrzyma się tak długo, jak będzie miała odbiorców, zaś język, najważniejszy wyznacznik tożsamości, tak długo, jak będzie mieć swoich użytkowników.

Thumaczyła Hanna Toby

Autor tekstu jest reżyserem filmu „Cichy kraj”

Konkurs Ortograficzny...

... Języka Kaszubskiego im. Hieronima Jarosza Derdowskiego organizuje Zespół ds. Edukacji Rady Naczelnej ZKP wraz z Uniwersytetem Gdańskim, przy udziale mediów, w tym redakcji „Pomeranii”. Odbędzie się 25 maja br. na Uniwersytecie Gdańskim, w dwóch kategoriach: dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów oraz dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych i osób dorosłych. Szczegóły podamy w następnym numerze „Pomeranii”, a już teraz – ze względu na upływający wkrótce termin – informujemy, że dla zainteresowanych opiekunów i nauczycieli oraz osób dorosłych w sobotę 16 marca zostanie zorganizowane na Uniwersytecie Gdańskim jednodniowe seminarium, omawiające zasady pisowni kaszubskiej i informujące o przebiegu konkursu. Zgłoszenia na seminarium należy nadsyłać do 8 marca br. pod adresem: Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, 80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 20-22, z dopiskiem „Konkurs ortograficzny”.

Neòlodżiznë ë neòzemantiznë we słowôrzu Zëchtë

(dokùrczenié)

Paweł Szczępta



We „Słowôrzu gwarów kaszëbsczich na spòdkù lëdowim” Bernarda Zëchtë je wiele słów sparłãczonëch z kòmunikacjã czë elektrycznosã.

B. Zëchta notérëje słowò *pòżdówk* (S VII 240). Znôczy òno tëli, co môl bëne banowi stacëji, w chtërnym pòżdò sã na banã czë autobus. Trepczik rozrôznioł ne dwie sytuacëje: plac, na jaczim żdómë na autobus, nazëwò *przëstónk*, a môl na banowi stacëji, dze czekò na banã *żdalniò*. Przez tradicjã òstòwiò téż słowò zanotérowóné przez B. Zëchta.

B. Zëchta mò słowò *przëdzël*, òznôczającé rozdzelenié czegòs midzë jaczës òsobë ë danié dëcht przedzëlu kòżdi z nych. Trepczik nimo wielu słówów dosebnëch nëgò tipù (na przëmiòr *òddzël* – w banie, *wëdzël* – na uniwersytece czë w urzãdze) ne samé zjawiszczë nazëwò jinaczi. Nò-barzi widzy mù sã stòré, pësznë słowò *part*, jaczë òznôczò dëcht le przëdzël jaczë dostòwałë nòlëżnicë (a pò

jich smierce téż gdowë) maszoperëji, ale téż je to synonim *partëji* – dzëlu jaczis stowòrë ë wiele jinszëch. Króm niegò dówò do wëbierkù jesz *przëdzëlënk*, *dzël ë przëdzelenië*.

Tegò, co nie pòli cygarëtów czë fëfczi Zëchta òkreslò słowã *niepòlinc* (S III 241). Trepczik téż ne znaje, ale dodòwò jesz dwie formë jimiesłowówé – *niepòlacy* ë *niekùrzacy*. Spòmògò je téż propòzycjã nòdpisów, jaczë bë sã mòglë pòjawic w banach – *òddzëlënk dlò niekùrzacëch*. Jò bë dejadë mili miòł nòdpis: *òddzël dlò niepòlinców*.

Rzecz jakã wszëtcë chłopi wkłòdajã do maszinczi, zëbë sã ògòlëc, nazëwò Zëchta *gòlëtkã* (S I 338). Trepczik pòdòwò le ne samò słowò. Pòchòdò òno òd czasnika *gòlëc sã*. Ne nòrzãdze, do jaczégò nã gòlëtkã wkłòdò, dejadë, jaczë kòl Zëchtë je nazwóné *haczkã* (S II 5), Trepczik nazëwò jinaczi – *aparata do gòleniò*.

Czëj jesmë przë nëch chłopszczich sprawach, mùszimë wiedzec, jak mòże rzec na nòrzãdze do zapòlaniò cygarëtów. Chto chce mòże zapòlac *sztërëchùlcama*, ale chto nie chce, nen weznie do rãczy *miecëdło* (S III 154). Jeżlë naj pòlinc barzi lubi słowã trepczikówé, na to samò rzeknie *krzoska* abò *krzemiònka*.

W „Słowôrzu” sã téż słowa sparłãczonë z nòrzãdama do lataniò. Zëchta notérëje neòzemantizna *gzyk* na òkreslenië maszinë jakã mòże latac (S I 397), a neòlodżizna *latawiskò* na ò-

kreslenië placu dze ne lãdëjã (S II 336). Trepczik dówò, mëszla, lepszë słowò na òkreslenië maszinë – *latawc*, chòc ë kòl negò pisze *tratot*, *le-cadto*. Jeżlë chòdzy ò *latawiskò*, to – jak czãsto sã tu zdòrzò – jegò słowòrznò téż to słowò ë dodaje do niegò synonim *latawiszcze*. Całą nã òbrëmiã sparłãczoną z latanim nazëwò Zëchta *latawstwò* (S II 336), a Trepczik do tegò dodòwò synonim *latawizna*.

Ògłowò rzeczë sã „jachac auta na dlëdżich widach”. Jak dejadë mówimë na to, co daje nen wid? Kòl Zëchtë stoi napisónò neòzemantizna *lëpia* (S II 335), Trepczik pòdòwò słowò jinternacëjonalné a przë tim szlachujacé z pòlszczim – *reflektór*. Jeżlë chòdzy ò włączenië widu, tój posłuzimë sã – wedlë Zëchtë – *przikã* (S IV 208) abò *widòczã* (S VI 149), a wedle Trepczika – *gasnikã* abò *przekràtnikã*. To òstatné słowò je jim òbù spòlné.

Zëchta notérëje jesz jednë cekawë słowò, sparłãczoné z tematikã elektryczną – *mërgówka* (S III 73). Òznôczò òno abò mërgajacy, dërgajacy òbròz w teleòbërniku, abò soczewka we fòtoaparace. Trepczik, co dzywné, pòdòwò le słowò *soczewka* na òznaczenië tegò partu fotoaparatu.

Bãdącë przë elektrycznoscë chcëmë le so pòwiedzec przë ti lëżnoscë, jak rzeknac na negò znajòrza, co w nëch wszëtczich „kablach” robi. Zëchta nazëwò gò *widnik* (S VI 149), Trep-



czik znającë ne słowò, dodówò znòu dosebné do pòlszczégò – *elektrik*.

Nie są to wszëtczé słowa, jaczé Zëchta òznòczò kwalifikatorama neòłodżizna ë neòzëmantizna. Króm nëch są na przëmiòr: *rzeszónka* (S IV 387) – notérówónò przez òbù leksëkògrafów maszina do rzeszeniò zbòžégò w łopczy, *szëdrinc* (S V 242) – téż obu znóné słowò, na òkreslénie nowotnégò tùnca, laséwc (S II 333) – znóny Trepczikòwi jakò *partizana* (wòjòrz biòtkujący, òsoblëwò w lasach, procëm òkupantowi), *pëtownik* (S IV 62) – znòk zapëtaniò (?), jaczi Trepczik téż nazëwò *pëtym znakã, żłobiórka* (rzëzbiora lëdowò, S VI 305) – jakã Trepczik zastãpiwò słowama ùbòžszima zëmanticznò: *wërzinòrzã* (wërzinòrkã), *kùmòczã* (kùmòczkã), *kùmòkòrzã* (kùmòkòrkã), jaczé òznòczają blòs rzëzbiora. Zëchta znò słowò *bërczk*, dównò ju wëpiartë przez jinternacjonalnoznóné, zanotowóné przez Trepczika – *autobùs*. Dosebno je ze słowã *kòłowrół*, kòł Zëchtë, bò dzysò wszëtcë gòdają doch krócy: *kòłò* (na dwukòłowi spòsòb transportu) abò *mërgas* (nen chtò biegò, S III 72), jaczé òstało zastãpióné przez Trepczika prostszima, krótszima – *biëżk*, *biëżka*, *biegòcz*, *żgòcz*, *nëkòcz*. Są òné lži rozmiòné temù, że mają w se nen derżëñ słowa biegac czë nëkac.

Òstało jész pòrà jinszëch słów, jaczych ni ma placu tùwò drëkòwac ë przëbòcziwac. Pëtanië je jinszé: czë lëdze jich ùziwają, czë nacygają le pòlszczé słowa do kaszëbsczë fonetyczë. Chòdzy przede wszëtczim ò słowã sparłãczóné z technikã, pòlitikã ë tak zwónym żëcym terëczasnym. Wikszosc Kaszëbów znajë słowa sparłãczóné ze swojà pròcã ë jinszé, tak zwóné codniowé. Le czë je nót pògadac ò technicë czë pòlitice, to ju nie kòžden Kaszëba. Òsoblëwie, jëżlë chòdzy ò młòdã generacëją. Chcemë le pòkazac sami so, że kaszëbizna je dosc bògatò ë sygò w ni słów, żebë gadac ò wszëtczim: òd ògardka przez partë teleòbžërnika, jaż do konstitucëji. □

Słowniki kaszubskie

Pawëł Szczypa pisał w „Naji ùczbie” z grùdnia ub.r. o najstarszych słownikach kaszubskich. Sądżë, że oprócz treści zawartych w tym wartościowym artykule, jëgo głównym odbiorcom – nauczycielom regionalistom – potrzebne są wiadomości bio- i bibliograficzne o słownikach i ich autorach, a takżë z warstwy ilościowej dobitnie ukazującej narastanie wiedzy ò jëzyku kaszubskim.

Odrëbność jëzykowã Kaszubów zauważono w XVIII wëku. „Słownik porównawczy wszystkich jëzyków i narzeczy” pod redakcją uczonego niemieckiego działającego w Rosji Piotra Szymona Pallasa (1741–1811), wydany w Sankt Petersburgu (2 tomy w latach 1787–1789), zawiera 183 słowa kaszubskie. Kaszëbiznë jako odrëbny jëzyk traktował lekarz i etnograf Florian Ceynowa (1817–1881). Rozumiał ją podobnie sławista rosyjski Aleksander Hilferding (1831–1872).

W tym czasie istniały już, oprócz petersburskiego, słowniki (zestawy wyrazów) jëzyka kaszubskiego. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1764–1855) opublikował w 1823 r. słownik niemiecko-polski. Jest w nim okòło 200 wyrazów kaszubskich nie występujących w jëzyku polskim. Sławista rosyjski Piotr Iwanowicz Preis (1810–1846) odbył w 1840 r. podróż badawczą. Oto jej początek: St. Petersburg – Królewiec – Gdańsk (1,5 miesiãca) – Grudziãdz – Toruń (pobył 3 dni) – Gniezno – Poznań (2 tygodnie) – Berlin (3 miesiãce). Jej efektem było sprawozdanie, do którego dołączył 257 wyrazów kaszubskich – różnych od słów polskich w znaczeniu i budowie albo nie występujących w jëzyku polskim. Kaszubsko-rosyjski słownik Preisa został o-

publikowany w St. Petersburgu (listopad 1840), a w wersji kaszubsko-polskiej w 1843 r. w Poznaniu w „O-rëdówniku Narodowym” (nr 26–27), i w 1850 r. w Krakowie jako dodatek do rozprawy Ceynowy „Kile słów wo Kaszëbach e jich zemi”.

Ceynowa opracował słownik kaszubsko-niemiecki (okòło 1430 wyrazów). Słowniki Hilferdinga i ks. Gustawa Pobłockiego (1840–1915) liczą po 1800 wyrazów. Leon Biskupski (1848–1893), pseudonim Aleksander Berka, filolog, opublikował w 1891 r. „Słownik kaszubski porównawczy” liczący ok. 3000 wyrazów. „Słownik jëzyka pomorskiego czyli kaszubskiego” Stefana Ramuła (1859–1913), nagrodzony przez Akademię Umiejëtności w Krakowie (t. I – 1893, t. II – 1993), zawiera ponad 18 000 wyrazów. Póžniej były nastëpne słowniki, ostatni opracował Jan Trepczyk (1907–1989). Jego „Słownik polsko-kaszubski” (1994) zawiera ok. 60 000 hasël, są w nim ponadto podhasła, zwiãzki wyrazów i frazeologizmy. Szczególnã pozycjã zajmuje słownik-encyklopedia ks. Bernarda Sychty (1907–1982) „Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej” (7 tomów, 1967–1976).

Niektóre dane są cokolwiek inne niż występujące w tekstach na ten temat. Wydobyłem je m.in. z bio- i bibliograficznych słowników: „Sławjanowiedienije w dorewolucionnoj Rossii” (Moskwa, 1979) i M.G. Bułachowa „Wostocznoślãwianskije jazykowiedy” (Mińsk, 1976) oraz z artykułu Zbigniewa Nowaka „Pierwsza podróż kaszuboznawcza rosyjskiego sławisty P.I. Preisa”, zamieszczonego w „Pomeranii” – dodatku do tygodnika „Kaszëbë” (nr 20–21, 1961).

Janusz Kowalski

Téma

Skądka pòzwa Kaszëbë?

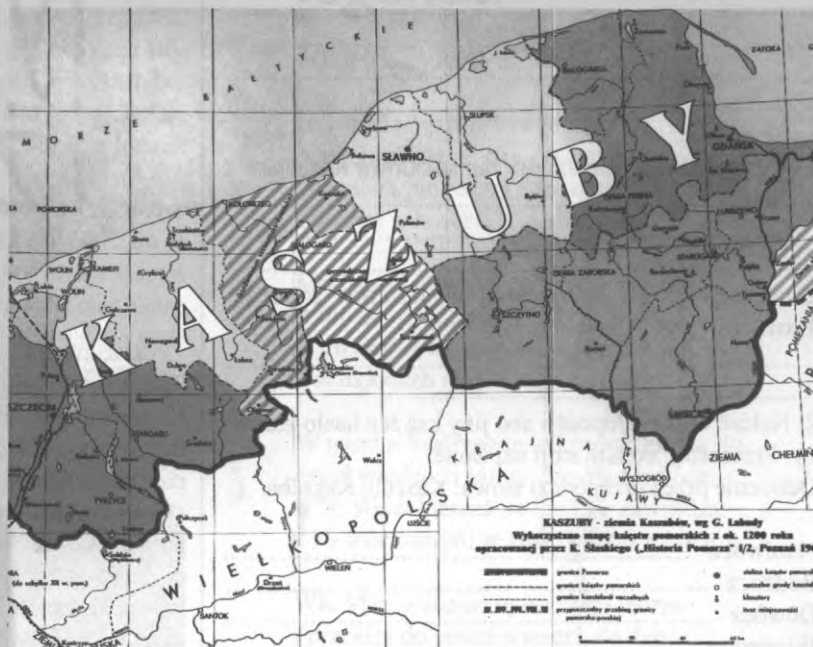
1. W rozmaitech ksążkach próbuje sã ôbjasnic, skądka wżãła sã pòzwa Kaszëbë.

Przczëtôj ùwôżno pòdóné niżi wëjmczi z nëch ksążków:

Nazwa sama jest bardzo stara i sięga na pewno przedchrześcijańskich czasów, i jeżeli nie oznaczała ona w najdawniejszych czasach nazwy szczepowej wszystkich Pomorzan, to przynajmniej nosił ją szczep wybitny albo oznaczała ona klasę ich znakomitą. Kaszubi odznaczali się od innych Pomorzan szerokimi fałdowanymi szatami. Nazwa Kaszubów oznacza w średnich wiekach zawsze członków domu panującego lub wybitnych wojaków. Od połowy XIII wieku książęta Dolnego Pomorza (szczecińskiego) przyjmują urzędowo nazwę Kaszubów do tytułu książęcego jako *Dux Slaviae et Cassubiae*. Książęta Dolnego Pomorza przejmując tytuł książąt Kaszubów i Kaszubii dobrze znali jego znaczenie i nie przyjęliby go do swego tytułu książęcego, gdyby ono nie oznaczało nazwy starodawnej i chlubnej, wiernie przechowywanej przez książąt i rycerstwo, dumnych z prastarej swojej nazwy szczepowej.

A. Majkowski, Historia Kaszubów

Józef Spors w wyniku wielu badań doszedł do wniosku, że nazwa Kaszuby najpierw zakorzeniona była na Pomorzu Zachodnim, skąd promieniowała na Pomorze Wschodnie i Meklemburgię... Najbardziej przekonująca jest hipoteza, iż nazwa Kaszuby została uformowana przez Słowian w okresie wędrówek ludów (V–VII w.). Określano nią plemiona słowiańskie, które osiedliły się na



południowym brzegu Bałtyku... Kaszuby to nazwa etniczna, ponadplemienna, którą na światło dzienne, na karty historii, wprowadzili dominikanie i franciszkanie. Po raz pierwszy wystąpiła w 1238 roku w dokumencie wystawionym przez papieża Grzegorza IX, pojawiając się od tego czasu nagminnie w łacińskiej tytulaturze książąt zachodniopomorskich, w której początkowo przeważało określenie *dux Slavorum et Cassubiae*, a dopiero Barnim III (1320–68) tytułuje się *dux Cassuborum*, czyli książę Kaszubów.

J. Borzyszkowski, J. Mordawski, J. Treder, Historia, geografia, język i piśmiennictwo Kaszubów

Nazwę Kaszubów wyprowadza Boguś od fałdowania sukien... Wedle Mrongowiusza Kaszubi to ludzie kozuchy noszący od staropolskiego koża, każa = kozuch... Jest też popu-

larna etymologia S. Kujota wyprowadzająca nazwę od apelativu kaszuby – wody niezbyt głębokie, wysoką trawą porośnię. Żadna z licznych etymologii nie przekonuje. Nazwa niejasna.

W. Boryś, H. Popowska-Taborska, Słownik etymologiczny kaszubszczyzny, t. III

Nie znamy etymologii nazwy Kaszubi. Językoznawcy – onomaści i historycy nie doszli do ostatecznych konkluzji, nawet nie jesteśmy pewni, czy nazwa pochodzi od ziemi, czy od ludu... Jedni badacze wywodzą etymologię nazwy Kaszubi, Kaszuby od nazw terenowych, na przykład mokradel porośnię sitowiem, inni uważają, że jest to nazwa etniczna, od której urobiono nazwę ziemi.

T. Bolduan, Nowy bedeker kaszubski



LEKCJA

Na spòdle przeczëtónëch wëjimków òdpowiedzë na za-
pëtania:

Òd czegò rozmajiti badérowie wëprowôdzają pòchòdze-
nie słowa Kaszëbë?

.....
.....
.....
.....

Chto, czedë i gdzie pierszi rôz zapisòł słowò Kaszëbë?

.....
.....

Chhtëren z ksyżców jakno pierszi nadòł so titel „ksyżca
Kaszëbów” (dux Cassuborum)?

.....

2. Nalëzë w encyklopedëji abò jiny ksą żce hasło Kaszu-
by. Przeczëtòj, co tam stoi napisóné.

Òdmienië przez przëpòdczi słowa: Kaszub, Kaszëba

Nazëwôcz
Rodzôcz
Dôwôcz
Winowôcz
Narzãdzôcz
Mólnik
Wòliwôcz

Ùtworzë familiã słówòw, co sã parlãczą ze słowã

Kaszëbë:

Kaszëbë –

.....

Wëpiszë przëpòwiôstczi jaczé të znajesz ò Kaszëbach
(lëdzach abò jich zemi):

.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....

3. Të jes Kaszëbã, mieszkòsz na Kaszëbach. Nauczë sã
tëj spiewac snòzi pìsni J. Trepczika „Zemia rodnò”.

Autorkã lekcji jest Danuta Pioch

Opiekunka rybaków i żeglarzy

Pozłacana XV-wieczna gotycka figurka Matki Boskiej Swarzewskiej jest nie tylko przedmiotem głębokiego kul-
tu, ale także licznych legend i podań. Według niezbyt
miarodajnych źródeł historycznych i ludowych podań
rzeźba Madonny znajdowała się na pokładzie holender-
skiego korabia, zagrożonego zatonięciem podczas sztor-
mowej nocy w okolicach Rozewia. Żeglarze modląc się o
ocalenie oddali się w opiekę Matce Boskiej, której figur-
ka towarzyszyła im podczas podróży. Gdy nad ranem
morze uspokoiło się, Holendrzy, w podziękowaniu za o-
calenie, złożyli figurkę przy studni w Swarzewie. Znale-
zioną rzeźbę swarzewianie przewieźli uroczyście łódzia-
mi do najbliższego kościoła – w Helu. Kiedy około 1580
roku helanie przeszli na luteranizm, figurkę wraz z inny-
mi przedmiotami kultu wrzucili do morza.

Lipowa rzeźba z wizerunkiem Madonny o dziwnym
spojrzeniu, z nieco asymetrycznym ułożeniem oczu, do-
płynęła na nieccie (skrzyni na rybackie haczyki) do Swa-
rzewa, gdzie już zbudowano kościół. Statuetkę Matki
Boskiej znalazła, według legendy, miejscowa kobieta. Za-
winęła ją w fartuch i schowała w chęczy w drewnianej
skrzyni. Nazajutrz, kiedy przyszła nad morze, ponownie
ujrzała płynącą figurkę. Kiedy zobaczyła ją w tym miej-
scu po raz trzeci, poszła do księdza, a ten uroczyście w
procesji zaniósł ją do kościoła.

Inne podanie głosi, że figurka trzykrotnie uciekała z ko-
ścioła. W istocie trzy razy rzeźbie groziło poważne nie-
bezpieczeństwo: podczas najazdów szwedzkich w 1626 i
1657 roku oraz w latach 1939–1942. Za każdym razem,
by uchronić figurkę, zakopywano ją w ziemi. Przed woj-
ną, w styczniową noc 1936 roku, złodzieje rozbili taber-
nakulum swarzewskiego kościoła, zrabowali prawie
wszystkie wota i odarli statuetkę Madonny z korony, ber-
ła i promieni, a samą figurkę porzucili na cmentarzu. Je-
szcze tego samego roku, we wrześniu, odbyła się korona-

cja Matki Boskiej Swarzewskiej, którą ogłoszono Królową Polskiego Morza. Jednym z orędowników koronacji i kultu opiekunki rybaków i żeglarzy był ówczesny sufragan diecezji chełmińskiej – biskup Konstantyn Dominik, rodem z pobliskiego Gnieźdźewa.

Każdego roku, w pierwszą niedzielę po 16 lipca (święto Matki Boskiej Szkaplerznej) w Swarzewie odbywa się mały odpust Matczy Bòszi Rëbòcczi, zwany rëbòcczim, wãgòrzowim lub jagòdowim. Duży przypada 8 września, w święto Narodzenia Najświętszej Maryji Panny, na który przychodzą nawet pielgrzymi z Gdyni. Figurka tylko raz odbyła dłuższą podróż, w 1987 roku do Gdyni, dokąd zanieśli ją pątnicy na spotkanie Jana Pawła II z ludźmi morza i Kaszubami.

Pochodzący z Gnieźdźewa Klemens Derc w „Kòlãdze swòrzewszci” napisał, że przed tą „Matką cédów dzało sã wiele”. W kołysance ks. Bernarda Sychty nënka śpiewa dzieci: „Pùdã do Swòrzewa na òdpust z Tobã/ Gdzie mie nazëwają Mòrza Królowã”. Józef Ceynowa, w czasie pobytu w niemieckim oflagu ułożył wiersz, w całości poświęcony mitycznej historii swarzewskiej Gwiazdy Morza.

s.j.

Swòrzewskô legenda

Józef Ceynowa

Hél stòri pògardzył swëch òjców wiara,
pòniżòł plestamë Niebieską Matkã,
bez miarë pic zaczął z rozkòszów czarë
i przëjął w kòscele lëterską gòdkã.

Marija tim wszëtczim smùconò srodze
wëbieżała w niecce na mòrsczé dale,
Ji gwiondzë swięcëlë w daleczci drodze,
a w ùkłonach do nas niosłë Jã wałë.

W naszym Swòrzewie lud prosti, lud swiãti
czył wiedno Ji Miono w pòlu i w bòce,
w Ni widzòł tarczã na Smãtkù zawzãtim,
z Ni mòc czerpòł w swòji cãzczi robòce.

Wic Marija zëmne òpùszczëła mòrze
i przeszła do stëdni wieszi, do dzecy,
cëdnie zaswiécëła złocëstą zorzą
a wkòło ji mòlu zakwitło kwiece.

Hélanie jã bralë nazòd, do siebie,
le milszò Ji bëła stëdnia swòrzewskò,
do ni wròcała, tã bëła jak w niebie,
tã cëda czëniła mòcã niebieską.

Lud wzniosł Ji w pòdzãce kòscòł strzelësti,
w piosniach Jã sławił pò zemi i mòrzu,
a wiedno Ji skłòdòł żëcé swé czësté,
bò wiedzòł, że Smãtka zmóc mù pòmòże.

Oflag 2C, w styczniu 1940 r.



Fot. z arch. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej

„Najô ùczba” – dodatek do „Pomeranii”
Redaktor prowadzący: Iwona Joć
Stali współpracownicy:
Renata Mistrz, Danuta Pioch



ROZRYWKA

Krzëżówka

1			2		3		4		5
			6						
						10			
7							8		
4			3						
				9					
5									
10			11				12		
								2	
			13						8
					9				
14							15		
							6		7

Nagrodę książkową – „Odwróconą kotwicę” Lecha Bądkowskiego – za prawidłowe rozwiązanie hasła krzyżówki z numeru styczniowego „Pomeranii” – „Darënków na Gòdë” – otrzymuje Jolanta Węsierska z Sianowa.

Gładno

1. hańdlôrz, szachlarz
4. dôka
6. szwôrta, sztëczk kòrzenia do pleceniô
7. wëchôdô w mòrze (np. w Sopòtach)
8. białgòwsczé miono
9. lorbas, wiôldzi knôp abò zort mùzyczci
10. wietrzëszcze, chaja
12. ôrt, gatunk
13. miono znóny pòlszczi pisôrczi
14. młodi chłop
15. nié swój

Grădkò

1. mòlinczi kam
2. trzeba je płacëc na greńcë
3. òmëcé ruchnów
4. zamôwiônka przë zabawie w szukónégò
5. jinszi, òsoblëwi, lëchi
11. w przësłowim je jak sklep
12. żups, skòk, chùtczi krok

oprac. ep

Wśród Czytelników, którzy nadesłali do 10 marca prawidłowo rozwiązane hasło krzyżówki rozlosowana zostanie nagroda książkowa – „Odwrócona kotwica” Lecha Bądkowskiego.

KASZUBSKI W SZKOLE

Do rodziców na Kaszubach

Kto chce, żeby jego dziecko uczyło się języka kaszubskiego, ten powinien w kwietniu lub w maju złożyć pisemne zgłoszenie do dyrektora danej szkoły. Oto przykład:

Imię i nazwisko rodzica
adres

Pan/Pani
Dyrektor SP (lub innej szkoły)
w

Powołując się na paragraf 3. rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 24 III 1992 r. w sprawie organizacji kształcenia umożliwiającego podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej ucznia, zgłaszam moje dziecko (tu imię dziecka) na naukę języka kaszubskiego w roku szkolnym 2001/2002 i w latach następnych. Dziecko jest obecnie w klasie (wymienić klasę).

Data

Z poważaniem
(wyraźny podpis)

Pismo najlepiej sporządzić w trzech egzemplarzach, przy czym oryginał dla dyrektora szkoły. Na kopii niech sekretariat szkoły pokwituje otrzymanie pisma (z datą), a drugą kopię dobrze byłoby przesłać do redakcji „Najô ùczbë”, która chce śledzić losy podań.

Kow.

Targ który przestał być Drzewnym

Jerzy Samp

Do powstania Targu Drzewnego w Gdańsku przyczynił się wał obronny, który wzniesiono tu w pierwszej połowie XV wieku. Gdańszczanie dość wcześnie zauważyli, że nowo powstały, zamknięty plac równie dobrze nadawać się może do celów handlowych, jak i sąsiadujący z nim Targ Węglowy. Sąsiadujący – rzecz można przez mur, taki bowiem istniał tu już w drugiej połowie XV wieku.

Oba place łączyła wówczas Brama Brandenburska, zaś ku Nowym Ogrodom wiodła Brama Drzewna, pod którą biegł drewniany rurociąg doprowadzający do miasta dobrą wodę pitną z Potoku Siedleckiego. Po obu budowlach dawno nie ma najmniejszego śladu.

Czy od początku istnienia targu, którego centrum zdołał dziś pomnik konny zwycięzcy spod Wiednia, handlowano tu drewnem, trudno powiedzieć. Z całą pewnością nie był to wyłączny asortyment. Już XV-wieczny wilkierz regulował dokładnie te sprawy. Wiadomo, że ta część Targu Drzewnego, którą oddzielał rząd ciągnących się od ulicy Kowalskiej straganów, nosiła nazwę Targu Poziomkowego. Natomiast w 1681 roku wyszło zarządzenie władz miasta, wedle którego piekarze nie mogli sprzedawać podczas Jarmarku św. Dominika chleba wprost z wozu i byle gdzie, lecz mogli to czynić jedynie w wyznaczonej części Targu Drzewnego.

Płonące stosy

Miejsce to spełniało też w XVI i XVII stuleciu jeszcze jedną, jakże inną funkcję. Był to czas, gdy domniemane czarownice i rzekomych czarowników palono na stosach. Gdańsk wprawdzie nie dominował w tej dziedzinie wśród miast europejskich, lecz zapisał też własną kartę. Zamęczonych podczas tortur w murach ponurej Katowni skazańców „zwęglano” na Targu Węglowym, bądź też palono żywcem właśnie na Targu Drzewnym.

Gdański historyk Gotthilf Löschin odnalazł w dawnych kronikach rękopiśmiennych informację o tym, że w 1659 roku na Starym Mieście pojmana została 88-letnia staru-



Te niezbyt wysokie kamienice ustąpią miejsca wielokondygnacyjnym domom

sza Anna Krüger, mieszkająca za domem chorych na ospę. Miała ona szkodzić swoim sąsiadom, rzucając urok na ich trzodę, przez co zwierzęta chorowały i zdychały. Anna była w mocy diabła i sprowadzała złe duchy. Podczas pierwszego przesłuchania rzekoma czarownica wszystkiemu stanowczo zaprzeczyła, sprawiając nawet wrażenie wielce bogobojnej. W końcu jednak musiała wyznać, że w cały ten nieczyny proceder wciągnął ją mąż, zaś pakt z diabłem zawarła w dniu św. Mikołaja, przeto też jej demon przyjął imię Klaus (polski Mikołaj). Miał przyobieczać, że jeśli mu odda się całkowicie, z ciałem i duszą, zapewni jej piękny i spokojny kąciek w piekle, gdzie będzie miała jak w raju, nie dozna tam żadnego bólu, a jedynie same miłe niespodzianki. Przydzielony Annie diabeł Klaus obiecał staruszce być odtąd zawsze przy niej i nie opuszczać jej w żadnej biedzie. Takie samoskarżenie, z pewnością wymuszone podczas tortur w gdańskiej Katowni, w zupełności wystarczało gdańskim stróżom prawa, by skazać kobietę na śmierć przez spalenie żywcem. Na miejsce egzekucji wybrany został właśnie Targ Drzewny, gdzie ułożono stos, a nad nim przytwierdzoną do słupa Annę.

Na takie „widowiska” ściągali zwykle tłumy gapiów, zarówno z miasta, jak i okolic. Żądni zemsty liczyli na to, że wiedźma konać będzie w ogromnych mękach. Tym razem przeliczyli się nieco. Kat okazał się człowiekiem niepozbawionym resztek miłosierdzia. Zważywszy na podeszły wiek skazanej, uczynił jej tę łaskę, że „dla szybszego

skonania” umieścił staruszcze Annie pod pachami kilka woreczków z prochem.

Zdaniem Marii Boguckiej była to ostatnia z dokonanych w Gdańsku egzekucji w procesach o czary. Jeśli jednak w samym grodzie nad Motławą nie spłonęła już odtąd żadna czarownica, to przecież podobne egzekucje odbywały się jeszcze w Oliwie, gdzie na początku 1664 roku stracono starą praczkę Urszulę (wcześniej poddawanej próbie wody). Dwa tygodnie później w tejże Oliwie pławiono dwie pomówione o czary niewiasty: 26-letnią Annę, która w noc Walpurgii i św. Jana brała rzekomo udział w sabbatach na Łysej Górze, a także wdowę Krystynę. Z zeznań tej drugiej wynikało, że przez pięć lat bezwstydnie obcowiała z demonem o imieniu Jan. Obie obwinione najpierw ścięto, a następnie ich ciała spalono na stosie. Ten sam los spotkał w 1665 roku oberżystkę ze Straszyna, zaś dwa lata później sopociankę Detloff, która swymi czarami sprawiła, że jej mąż utonął w morzu.

Na starych sztychach

Wróćmy jednak na Targ Drzewny. Pewne wyobrażenie o tym, jak było tu niegdyś, dają nam stare grafiki. Idzi Dickmann uwiecznił na rycinie z 1617 roku dominujące wówczas elementy fortyfikacji głównomiejskich, w tym mur obronny, gotycką Basztę Jacek i kompleks Bramy Szerokoulicznej z Basztą Przednią. Widzimy także ciąg niewysokich kamieniczek z wczesnobarokowymi szczyt-

nicami, które wieńczą kamienne rzeźby ludzi oraz zwierząt, między innymi jelenia i jednorożca.

Swoistej malowniczości dodają domom ganki i przybudówki, służące wówczas zapewne celom handlowym. Widoczne są też na placu studnie z żurawiami i oczywiście miejsca sprzedaży drewna oraz tak niezbędnego ówczesnym gdańszczanom chrustu na opał.

Na sztychu Mateusza Deischa (artysta wzorował go na rysunku Lohrmanna), wykonanym półtora wieku później, nie ma śladu po owych żurawiach, które zastąpiono żelaznymi kołowrotami. Domowe ganki mają już bardziej wytworny charakter, przypominają przedproża. Nieopodal kamieniczek zdołały też wyrosnąć spore drzewka. Wszelako plac ten nadal pozostaje Targiem Drzewnym, i to nie tylko z nazwy.

Dobrze widoczne są kamienice znane jako Hotel Oliwski (niem. Die Mönchsherberge am Holzmarkt). Parcela ta, na której obecnie znajduje się kompleks „Domu Prasy”, należała przed drugim rozbiorem Polski do oliwskich cystersów. Mnisi wzniesli tu dwie solidne kamienice, głównie po to, by mogli w nich zatrzymywać się przyjeżdżający do Gdańska w interesach zakonnicy z różnych ośrodków. Domy te stały się z czasem kwaterą, z której (za określonej opłatą) korzystać mogły również osoby prywatne. Takie były właśnie początki tutejszej Gospody Oliwskiej, która z biegiem czasu przekształciła się w popularny, chętnie odwiedzany Hotel Oliwski.



W 1904 roku centralny punkt placu zajął pomnik

Dostrzegalnia gwiazd doktora Nataniela

Po I rozbiórce zamieszkał w Gdańsku na stałe znakomity lekarz i astronom doktor Nataniel Wolf. Pomorzanin Wolf urodził się w 1724 roku w Chojnicach i był synem tamtejszego aptekarza. Na naukę rodzice oddali go do Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku. Po ukończeniu tej szkoły studiował medycynę na uniwersytetach w Lipsku, Halle oraz Erfurcie. Potem został osobistym medykiem księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, który wyjechał nawet swemu lekarzowi szlachectwo. Nataniel Wolf świadczył także usługi na dworach magnackich Zamoyskich i Lubomirskich.

Oprócz medycyny, która zapewniała mu utrzymanie, interesował się astronomią. Choć nie miał w tej dziedzinie odpowiedniego wykształcenia, wiele wolnego czasu, już w okresie przedrozbiorowym, gdy mieszkał w Warszawie, poświęcał obserwowaniu ciał niebieskich.

Właśnie w Hotelu Oliwskim przy Targu Drzewnym doktor kontynuował swoją praktykę lekarską, szczepił gdańskie dzieci przeciwko ospie, w tym także małą Joannę Trosiener, przyszłą matkę Artura Schopenhauera. Wyprzedził pod tym względem o ponad dwadzieścia lat doktora Jennera, uchodzącego za odkrywcę metody szczepień przeciw tej chorobie. Tutaj również, w skromnym mieszkaniu, poświęcał się z pasją umiłowanej astronomii.

Uczony i podróżnik berliński Johann Bernoulli, autor obszernej relacji o swoim pobycie nad Motławą w latach 1777–1778, dwukrotnie odwiedził Wolfa. „Oglądałem – notuje – z wielką przyjemnością i ciekawością jego piękny astronomiczny przyrząd i nadzwyczaj wygodne urządzenie, dzięki któremu udało mu się obok pracowni utworzyć niewielkie, wygodne obserwatorium. Doktor Wolf posiada okazały księgozbiór (...) Dołącza się do tego starannie ułożony zbiór ziół we wielu wielkich zeszytach, liczący cztery do pięciu tysięcy roślin, który po Linneuszowym będzie największy w krajach północnych. Następnie wiele fizycznych instrumentów, zbiór konchilii i minerałów”. Z gdańskim astronomem Bernoulli obserwował też zjawisko zaćmienia słońca.

Dzięki wsparciu finansowemu jego hojnych protektorów: Lubomirskich i Czartoryskich, a przede wszystkim Aleksego Hussarzewskiego, uczony wybudował na szczycie Biskupiej Górki i znakomicie wyposażył obserwatorium astronomiczne. Zapisał je w testamencie (wraz z bogatym zbiorem osobliwości botanicznych) gdańskiemu Towarzystwu Przyrodniczemu, którego był aktywnym członkiem. Wolą zmarłego w 1784 roku Wolfa było, aby pochowano go tuż przy jego „dostrzegalni” gwiazd. Tak też się stało.



Plac ze wszystkich stron otaczała zwarta zabudowa

Na starej fotografii

Koniec XIX i początek XX stulecia przesądziły o nowym kształcie architektonicznym Targu Drzewnego. Na starej fotografii z początku lat 70 XIX wieku oglądać możemy powszedni dzień targowy na tym placu, gdzie handlowano wówczas warzywami oraz wędliną i mięsem. Ale zachowało się również zdjęcie wykonane jakieś 20 lat później, podczas Jarmarku św. Dominika. Na drugim planie widać te same stylowe domki, ale są tu również budy teatru, który przywędrował do Gdańska z okazji jarmarku. Na pierwszym zaś planie są stragany z płóciennymi dachami. O tym zaś, że targ ten pozostawał wciąż jeszcze Drzewnym nie tylko z nazwy, świadczą oferowane nabywcom wyroby z drewna, głównie drabiny oraz krzesła.

Dawne, niezbyt wysokie kamienice ustąpić musiały miejsca powstającym wówczas wielokondygnacyjnym domom, które zwartą zabudową otaczały obszerny plac ze wszystkich stron. Wzrok Polaków przyciągał zapewne Polski Bank Ludowy pod numerem 4, na fasadzie którego przed wyborami w 1935 roku, pod podobizną marszałka Józefa Piłsudskiego pojawił się napis: „Nasz kochany Wodzu opiekuj się nami w Gdańsku”.

Targ Drzewny od dawna już nie pełnił wówczas swej pierwotnej funkcji. Był to w końcu dość ważny węzeł komunikacyjny z linią tramwajową. Prymitywne, choć malownicze stragany z płóciennymi zadaszeniami zniknęły stąd bezpowrotnie, gdy w 1904 roku centralny punkt placu zajął pruski pomnik. Powstał na zamówienie Kriegssvereins Borussia. Wysoki kamienny obelisk wyrastał z czaszy fontanny ozdobionej postaciami alegorycznymi. Twórcą monumentu ku czci żołnierzy pruskich, uczestniczących w wojnach z Danią, Austrią i Francją, był wrocławski rzeźbiarz Christian Behrens. Tuż po zakończeniu II wojny światowej pomnik został zburzony. Nie wiadomo nawet, co stało się z jego detalami. W miejscu, gdzie stał, dwadzieścia lat później (w 1965 r.) pojawił się pomnik Jana III Sobieskiego. Jest dziełem Tadeusza Barączka z 1897 roku, które przed wojną zdobiło Wały Hetmańskie w polskim Lwowie. □

Fotografie z archiwum autora

Bałga

(Balga, Balge, Balgen, Belga)



BALGA I (Balgen)

W polu złotym u podstawy tarczy drabina czerwona w pas, spoza której czerwony jelen z zielonym liściem w pysku. Nad hełmem bez korony pień czarny w słup z dwoma sękami z każdej strony, z których wyrastają po dwa zielone kwiaty z zielonymi liśćmi na łodygach. Labry błękitne, podbite złotem (tak podaje Siebmacher; przy tych kolorach tarczy i godła labry powinny być czerwono-złote). Jest to najczęściej używana wersja herbu.



BALGA I a (Balge)

W polu złotym u podstawy tarczy drabina czerwona w pas, za którą wspięty jelen czerwony (lub barwy naturalnej), spoza drabiny widać tylne nogi, z trójliściem zielonym (także z żółędziem i listkiem dębu) w pysku. Nad hełmem bez korony pień barwy naturalnej z ociętymi sękami: dwoma z lewej, a jednym z prawej i z jednym złotym tulipanem z prawej u góry, i jednym z lewej na dole, i jednym zielonym liściem, odwrotnie z każdej strony pnia. Labry czerwone, podbite złotem (także srebrem, choć nie jest to poprawne).

Przemysław Pragert

Ród notowany na Kaszubach od XVI wieku. Znaczący dział mieli w Gartkowicach w ziemi lęborskiej, a także jeden dział w Radoszewie w dawnym powiecie puckim.

Najstarszy dokument dotyczący tego rodu pochodzi z 1551 roku. Wówczas to bracia Piotr i Jan (Peter und Hans Balgen) otrzymali w lenno od księcia Barnima wieś Gardkowice, którą jeszcze ich ojciec Martin i jego przodkowie posiadali.

Następny akt lenny, potwierdzający prawa braci Balgen, zapisanych jako „Matthias, Moritz, Hans Georg i Peter”, do części wsi Gardkowice (pozostałe należały do Krokowskich, Bartuszków, Wejherów i Jackowskich) pochodzi z 1575 roku. Kolejne dokumenty przyznające im lenno na części Gardkowic mają daty: 1601, 1605, 1608, 1618 i 1621 r. Część Gardkowic Bałgowie posiadali aż do 1787 roku. W XVIII wieku służyli w armii pruskiej, między innymi w 1794 roku wymieniana się Siegmunda Casimira von Balge jako majora w pułku piechoty księcia Leopolda Brunszwickiego, a nieco później dwóch poruczników w pułkach piechoty von Klinckowstroma i hrabiego Hertzberga.

W połowie XIX wieku jakiś von Balge jest dziedzicem w Mystkoi (Miąskowo?) w okręgu Środa w Poniańskim.

Właścicielami części Radoszewa byli Bałgowie od połowy XVI do drugiej połowy XVIII wieku. Pisali się często Bałga-Radoszewski. Bałgowie z Gardkowic także przyjęli nazwisko od wsi – Gartkowski, rodowe zachowując jako przydomek, jednak najczęściej notowani są jako Bałga lub Balge. Przydomku Bałga używali także Strzebielińscy.



BALGA I b (Balgen)

W polu srebrnym z drabiny czerwonej w lewo skos wyskakuje jelen barwy naturalnej, z liściem zielonym w pysku. Nad hełmem bez korony gałąź ocięta z dwoma zielonymi liśćmi z każdej strony, pomiędzy którymi po jednej lilii złotej. Labry czerwono-srebrne.



BALGA I c (Balgen)

W polu barwy niewiadomej, spoza drabiny w lewo skos jelen skaczący, z tylnymi nogami widocznymi spoza drabiny, z podwójnym liściem w pysku. Nad hełmem w koronie gałąź (pień) w prawo skos z dwoma podwójnymi (heraldycznymi) złotymi liliami, a pomiędzy nimi dwa zielone liście. Labry błękitno-srebrne.

Taki opis podaje herbarz Bagmihla, który z kolei cytuje za osiemnastowiecznym historykiem Pomorza Zachodniego L.W. Brüggemannem, a rysunek pochodzi z Siebmachera. Z tego opisu wynikałoby, że pole herbu powinno być błękitne.



BALGA I d (Balgen)

W polu błękitnym u podstawy tarczy czarna drabina w pas, spoza której wyskakuje jeleni czerwony ze złotym porożem z liściem w pysku (zapewne zielonym). Nad hełmem bez korony pień drzewa w słup, z dwoma potrójnymi zielonymi liśćmi. Labry powinny być błękitno-złote.

Ten niezbyt pełny opis herbu podaje, wg rękopiśmiennego herbarza z 1689 roku, prof. Mülverstedt.

Bałgowie utrzymywali, że wywodzą się od rugijskiego rodu Balinge, Balige lub Balie, zapisanego już w XIII wieku, skąd poprzez Meklemburgię mieli przybyć na Pomorze Zachodnie, a stamtąd na Kaszuby. Niemiecki heraldyk, profesor Mülverstedt powątpiewa w to, ponieważ meklemburska rodzina miała zupełnie inny herb aniżeli kaszubska. Bałgowie na Kaszubach pieczętowali się herbem własnym, czyli Bałga (Balgen), znany w paru odmianach. □



BALGA II (Balgen)

W polu barwy niewiadomej jeleni wspięty z liściem w pysku, na pasie poprzecznym. Nad hełmem w koronie pień drzewa w słup z dwoma liśćmi li-py po każdej stronie. Labry. Herb według pieczęci z XVIII w.

Marek Dziecielski

Pruski feldmarszałek hrabia Hans David Ludwig York von Wartenburg fascynuje już kilka pokoleń badaczy. Jest to bowiem postać niezwykle interesująca.

W okresie kampanii napoleońskiej odgrywał pierwszoplanową rolę w armii pruskiej, z pewnością nie mniejszą niż bardziej dzisiaj znani jego towarzysze broni, dowódcy: Karl v. Clausewitz, Gerhard v. Scharnhorst czy Gebhard Leberecht v. Blücher.

Kim był człowiek, na którego cześć młody poeta niemiecki Ernst Wichert napisał sztukę teatralną „Unser General York” owacyjnie przyjętą w Berlinie, a wielki kompozytor Ludwig van Beethoven skomponował marsz korpusu „Yorkscher marsch”? Czy był potomkiem arystokratycznego rodu angielskiego, czy też raczej przedstawicielem ubogiej kaszubskiej rodziny szlacheckiej z powiatu bytowskiego?

Jarkowie z Gostkowa

Zasłużony pruski archiwista A.G. v. Mülverstedt doszedł do wniosku, że korzenie Yorka znajdują się na Kaszubach. Prawdziwe nazwisko jego rodziny brzmiało Jark, względnie Jarcka (odm. Jarcka, Jarcken, Joricke, Yorck i inne) i było używane wraz z nazwiskiem odmiejscowym Gostkowski, względnie Gustkowski, jako że rodzina od pokoleń dziedziczyła w Gostkowie Wielkim (niem. Groß Gustkow) w okręgu bytowskim. Rodziny majątek nosił nazwę Jarcken-hof.

Reinhold Cramer, opierając się na ustnej tradycji, łączył Yorka z właścicielami części Gostkowa: Johannem v. Jarcka i Jacobem v. Jarcken. Ten ostatni miał z żoną Adelgundą v. Ma-

łoszycką córki: Christianę, Ursulę, Katharinę i Eleonorę. Miał być jeszcze syn, który jednak w księdze chrztów nie figurował, domniemany ojciec Yorka. Według tej tradycji, pruski generał York, podczas pobytu w Szczecinku w 1812 roku prosił poprzez adiutanta o spotkanie ze swoją krewną, sędziwą wdową Christianną, która po mężu nosiła nazwisko Erbguth. Ta jednak miała odpowiedzieć: „Hans David jest głupim młodzieńcem. Jest wiele młodszy ode mnie i mógł przyjechać tutaj, ale pewnie się mnie wstydzi”. Do swoich wnuków miała zaś rzec: „Ten generał pochodzi, podobnie jak ja, z Gostkowa Wielkiego. Jego ojciec udał się w czasach rosyjskich [wojny 7-letniej] do Prus Wschodnich i od niego wywodzi się generał”. Kim była Christiana dla Yorka? Według jednych siostrą, innych ciotką, a jeszcze innych kuzynką. R. Cramer wywodząc feldmarszałka z Gostkowa kierował się zapewne lokalnym patriotyzmem, gdyż żadnych dowodów na to nie ma.

Protestancka gałąź z Rowów

Pewniejsza genealogia wywodzi Yorka z protestanckiej gałęzi Gostkowskich. Jego dziadek Johann Jarcken Gustkowski był pastorem w Rowach. Studiował na wydziale teologicznym uniwersytetu w Halle. W metryce uniwersyteckiej pod datą 28 czerwca 1704 roku widnieje wpis: „Johann Jarcken Leoburgicus” (Johann Jarcken z okręgu łęborskiego), świadczący, że tego dnia został immatrykulowany Johann, dziadek feldmarszałka. Określenie „Leoburgicus” należy rozumieć w szerszym kontekście, gdyż powiat łęborski obejmował

wówczas również ziemię bytowską. Skąd mógł pochodzić Johann Jarcken? Pewną wskazówką jest notatka z dokumentu z 1713 roku: „Student teologii Johann Jarcken urodzony 4 mile stąd” (czyli od Słupska). Jeśli przyjmiemy, że 1 mila to 7,5 km, to otrzymamy okrąg o promieniu 30 km. W powiecie lęborsko-bytowskim nie znajdujemy jednak w tym promieniu żadnej miejscowości, w której między 1650 a 1750 rokiem występowali Jarkowie. Jeśli zaś przyjmiemy, że owe 4 mile to pomyłka, że powinno być 6 mil, to uzyskamy okrąg z miejscowościami: Wicko, Dąbrówka Wielka, Siemirowice, Bochocho, Gostkowo w okręgu lęborsko-bytowskim. W Wicku zamieszkiwała rodzina pisząca się Gorken lub Chorcken, w Siemirowicach i Bochocho pisząca się Jarcke względnie Jarcke, podobnie w Gostkowie.

Potomkowie feldmarszałka uważają, że pastor Johann Jarcken pochodził właśnie z Siemirowic, gdzie spotykamy starą rodzinę Kossów (w dawnych dokumentach Kossecken). Z listu feldmarszałka z 8 lutego 1827 roku dowiadujemy się bowiem, że jego przodek poślubił „polską hrabiankę” z Pomorza Gdańskiego o nazwisku Koßnicka. Pomijając nieprawdziwą informację o hrabiowskim tytule owej panny, możemy stwierdzić, że rodzina o zbliżonym nazwisku (Koschnitzki) siedziała od około połowy

XVIII wieku na częściach Dziechli- na i Łówcza. Bardziej jednak jest prawdopodobne, że owa „hrabianka” była w rzeczywistości przedstawicielką rodziny Kossów z Siemirowic, która wyszła za Jarka Gostkowskiego i wniosła mu w posagu część wsi. Z tego małżeństwa mógł pochodzić Johann Jarcke. Potomkowie feldmarszałka (powołując się na hrabiego Petera Martina Yorcka von Wartenburga, interesującego się pochodzeniem rodziny) wskazywali na podobieństwo herbu swego wielkiego przodka, używanego przez niego przed otrzymaniem nowego herbu hrabiowskiego, z herbem Stefana von Jarcke z Siemirowic, który został tam stwierdzony 6 czerwca 1769 roku. Związki między osiadłymi w Siemirowicach Jarkami i pastorem Jarcken nie dają się jednak udokumentować.

Autorem ciekawych hipotez o pochodzeniu Yorcka jest Ernst Winguth. Zwrócił on uwagę, że rodzicami chrzestnymi dzieci pastora z Rowów byli członkowie rodzin v. Lojow i v. Bandemer, zapewne z majątku Wargowo koło Mikorowa. Według statystyki Ludwiga Brüggemanna z 1784 roku w Wargowie, leżącym 4,5 mili od Słupska, jedno z gospodarstw posiadali spadkobiercy pastora Gorke. Dział D Wargowa należał do rodziny Małoszyckich (v. Malschitzky), zwaną również Kokoske (względnie Kokoschke). Istnieje duże prawdopodobieństwo, że pastor Gorke to nie kto inny, jak pastor Johann Jarcke. E. Winguth badając księgi metrykalne kościoła w Mikorowie z około 1700 roku (Wargowo należało do tamtejszej parafii ewangelickiej), znalazł liczne wpisy dotyczące rodzin Małoszyckich i Jarków. Sugeruje on, że ojciec pastora Johanna Jarcken mógł poślubić pannę v. Malschitzky, zwaną też Kokoske, z Wargowa. Po śmierci więc rodziców część Wargowa przypadła synowi, względnie jego spadkobiercom. Czy owa Kokoske może być „polską hrabianką” znaną z listu feldmarszałka pod nazwiskiem Koßnicka – nie wiemy.

Być może, jak przypuszcza dalej E. Winguth, ojcem pastora był jakiś Malschitzky (Kokoschke). Do takiego wniosku skłonił go wpis w księdze chrztów. Jakiś Malschitzky ochrzcił w 1684 roku w kościele mikorowskim syna Johanna (wcześniej wyliczył, że czas przyjścia na świat pastora z Rowów można zamknąć w latach 1674–1688). Za tą hipotezą przemawia informacja, że mieszkał 4 mile od Słupska. Jego matka mogła wyjść ponownie za mąż za jakiegoś Jarckena, który adoptował jej syna z pierwszego małżeństwa i dał mu swoje nazwisko. Ojczym jednak musiałby pochodzić z ziemi lęborsko-bytowskiej, skoro Johanna Jarcken określono w metryce uniwersytetu w Halle mianem „Leoburgicus”, a nie „Stolpensis”, a wedle hipotezy Wingutha urodził się w Wargowie w okręgu słupskim.

Wątpliwości jest zatem wiele. Nadal nie można z całą pewnością stwierdzić, gdzie urodził się Johann Jarcke, przyszły pastor i dziadek feldmarszałka Yorcka. Jedno jest pewne, jego przodek musiał pochodzić z Gostkowa, skoro rodzina używała nazwiska odmiejscowego Gostkowski.

Z nieprawego łoża

W 1713 roku Johann Jarcke został instytuowany na pastora w kościele w Rowach z filią w Objeździe. Urząd swój sprawował aż do śmierci w 1736 roku. Uchodził za dobrego kaznodzieję, cieszył się powszechnym szacunkiem. Warto zaznaczyć, że odprawiał również nabożeństwa po kaszubsku, co oznacza, że jego rodzina, choć wyznania luterńskiego, nie była jeszcze zgermanizowana. Znany był również z działalności publicystycznej. Jest autorem mowy pogrzebowej na cześć zmarłego Friedricha Leopolda v. Natzmara, dziedzica dóbr nowościńskich, wydanej w Gdańsku w 1722 roku.

26 kwietnia 1714 roku Johann Jarcka poślubił Annę Birrovin (Birr), córkę pastora z Damna. Z tego małżeństwa urodziło się sześcioro dzie-



Herb rodziny Jarka Gostkowskich



David Jonathan v. Jarcke – ojciec feldmarszałka Yorka

ci. Czwartym z kolei dzieckiem był David Jonathan, urodzony 7 lipca 1721 roku w Rowach, późniejszy kapitan armii fryderycjańskiej i ojciec feldmarszałka. Z testamentu sporządzonego przez niego 26 marca 1761 roku dowiadujemy się, że uznał za swoje nieślubne dziecko, które miał z Marią Pflug, córką mieszczanina z Poczdamu. Chłopiec przyszedł na świat 26 września 1759 roku w Poczdamie. Na chrzcie otrzymał imiona Hans David Ludwig. Niektórzy przypuszczają, że York nie wiedział o tym fackie, że jego wiedza o rodzinie ojca w ogóle była znikoma. Być może jednak nie chciał pamiętać o okolicznościach swoich narodzin i dlatego chętnie podtrzymywał wersję o pokrewieństwie z angielskim rodem arystokratycznym York earls of Hardwick. Kiedy zaczął interesować się przeszłością rodziny, nawiązał kontakt ze swoim powinowatym Ludwikiem Kreffttem, marynarzem zamieszkałym w Gdańsku. Był on jedynym synem kuzynki Yorka – Anny Zofii v. Jorcken i Kreffta zmarłego w Lębuni koło Lęborka. L. Krefft w liście do feldmarszałka Yorka z 6 lipca 1827 roku podał wiele szczegółów dotyczących jego rodziny – ojca i stryjów. Stryjowie Michael Samuel i Johann Gottlieb wyprawili się do Indii Wschodnich i Indii Zachodnich

(Ameryka), a wcześniej odwiedzali w Londynie swego powinowatego dr. Leslie ze Słupska. Adam Salomon v. Jorke osiadł w Rowach, został marynarzem. Marynarzami byli też David Jonathan (ojciec Yorka) i Ludwig Ephraim. I oni szukali szczęścia w Ameryce Północnej i Indiach Wschodnich. Z korespondencji wynika, że rodzina Davida Jonathanana v. Jarcke posługiwała się już wyłącznie językiem niemieckim.

York może iść do diabła

Hans David Ludwig v. York wychowywany był w surowej atmosferze domu o tradycjach wojskowych i religijnych. Mottem życiowym jego ojca było powiedzenie: „Służyć i modlić się”. Po szkole kadetów w Berlinie, do której trafił już we wczesnych latach młodzieńczych, rozpoczął służbę wojskową. W 1772 roku służył w regimencie v. Borcke, w 1773 roku wstąpił do nowo powstałego pułku fizyliarów v. Luck w Braniewie. W 1775 roku otrzymał patent na porucznika. Po raz pierwszy wziął udział w kampanii – wojnie sukcesyjnej w Bawarii – 1778 roku. Wówczas to York poróżnił się z pewnym kapitanem, który ukradł z kościoła nakrycie ołtarza. Oburzony York odmówił oddawania mu honorów. Sprawa dotarła do samego króla Fryderyka Wilhelma, którego wyrok brzmiał krótko: „Zdobyczne nie jest kradzieżą, York może iść do diabła”. Najpierw był areszt, a potem usunięcie z wojska za niesubordynację. W 1781 roku York udał się do Paryża, gdzie zaciągnął się na służbę holenderską. Przez Kapsztad dotarł do Kompanii Wschodnioindyjskiej. Był szefem kompanii w pułku dowodzonym przez pułkownika Meurona, walczącym w latach 1783-1784 w Holenderskich Indiach Wschodnich. Już wówczas zdobył sobie opinię dobrego żołnierza i zdolnego dowódcy. Nigdy jednak nie przestał myśleć o powrocie do służby w ojczyźnej armii. Pod koniec życia Fryderyka Wielkiego udał się w drogę powrotną do

Prus. Na jakiś czas zatrzymał się w Hadze, gdzie rezydował poseł angielski – przedstawiciel starego arystokratycznego rodu York earls of Hardwick. Podobieństwo nazwisk wpłynęło zapewne na przekonanie, że są ze sobą spokrewnieni. Sądził, że któryś z angielskich Yorków osiadł na Pomorzu i dał początek nowej gałęzi rodu. Pogląd ten zrodził się zapewne w związku z małżeństwem jego ciotki Anny z Peterem Leslie, którego rodzina w Anglii powiązana była z rodem York. Przekonanie o pokrewieństwie z arystokratyczną rodziną, choć niczym nieudokumentowane, było tak silne, że York dodał do swego późniejszego hrabiowskiego herbu krzyż św. Andrzeja, zdobiący herb angielskich Yorków.

Zdolny dowódca i taktyk

W końcu 1785 roku kapitan York opuścił Holandię i udał się do Prus. Po śmierci Fryderyka Wielkiego, za wstawiennictwem marszałka v. Möllendorffa, powrócił do służby wojskowej. Już w 1787 roku objął dowództwo kompanii w batalionie fizyliarów v. Plüskow w Namysłowie na Śląsku. W 1792 roku poślubił Johannę Seidel, córkę kupca z Namysłowa. W tym samym roku awansował na majora. W 1794 roku tłumiał powstanie kościuszkowskie. Odznaczył się zwłaszcza w bitwie pod Szczekocinami, za co został udekorowany najwyższym pruskim orderem wojskowym Pour le Mérite. W 1797 roku objął dowództwo batalionu fizyliarów w Piszcu, a w dwa lata później pułku strzelców pieszych w Mittenwalde. Pułk wysoko ocenił podczas manewrów sam król. Sława Yorka jako szkoleniowca, taktyka i zdolnego dowódcy rosła. Odtąd bywał częstym gościem w Berlinie, a wkrótce został członkiem komisji pracującej nad podniesieniem wyszkolenia i uzbrojenia piechoty. W 1800 roku awansował na podpułkownika, a trzy lata później na pułkownika.

ciąg dalszy nastąpi

Ilustracje ze zbiorów autora

Regał regionalny

Piaśnica

Paweł Dzianisz

Przysłano mi z Urzędu Gminy Wejherowo (myślę, że zawdzięczać to redaktorowi jej Staszewi Jankemu) broszurę przypominającą tragedię piaśnicką. Jest to drugie wydanie (poprawione), na czas przypominające największą nekropolię pomorską, dojmujące do głębi serca miejsce martyrologii tysięcy Pomorzan, których pamięć od czasu jesiennej nocy i mgły z 1939 roku przechowywał Las Piaśnicki.

Niedawno zasłużona Oficyna Częc Kiedrowskich pamięci ofiar Piaśnicy poświęciła poszerzone wznowienie zbioru wierszy. Największe miejsce bezpośredniej zbrodni hitlerowskiej w Polsce – jak to przypomniał Tadeusz Bolduan w słowie wprowadzającym do tego zbioru – i pierwszej zbrodni na tak dużą skalę w Europie, znalazło swój wstrząsający obraz widziany oczyma poetów.

Broszura, o której tu kreślę kilka słów refleksji, przypomina, że uroczystości związane z piaśnickim dramatem tradycyjnie odbywają się w kwietniu, w Miesiącu Pamięci Narodowej, oraz w ostatnią niedzielę października, kiedy w rocznicę egzekucji Piaśnica staje się miejscem patriotycznej manifestacji.

Szacunek budzi pamięć przejawiana przez gminę Wejherowo, która nie ustaje w przypominaniu tragedii zapisanej na jej ziemi. W kilku wydaniach ukazała się już monograficznie potraktowana praca Barbary Bojarskiej „Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu”. Wspólnie z Oficyną Częc wznowiono wspomniany już zbiór wierszy „Piaśnica oczyma poetów”, teraz zaś właśnie wznowiono publikację Reginy Osowickiej „Piaśnica”.

Przynosi ona w przyciszonym tekście przypomnienie Lasu Śmierci, w którym ginęli duchowni, nauczyciele, prawnicy, urzędnicy, rzemieślnicy, robotnicy – kwiat inteligencji pomorskiej i gorącego serca patrioci, głównie Polacy z Pomorza, ale także ludzie przywiezieni pociągami z głębi Niemiec, uważani za przeciwników hitlerowskiego reżimu.

Wejherowskie przypomnienie sprawiło, że sięgnąłem do szkicu o Piaśnicy w swoim zbiorze „Krajobrazy nieodległe”, w którym zanotowałem moment, kiedy listopadową, słoneczną, choć chłodną porą zśliśmy przez las, przez mostek na bystrej Redzie, przez piaszczysty wąwóz, ku miejscu wskazującym – ku grobom. Rzeka omija odległym zakolem to miejsce bezbronnej rozpacz. Groby odnalezione po wojnie na ćwierci tysiąca leśnych hektarów, 27 mogił zbiorowych, szczątki ćwierć setki innych grobów. Ileż krzyków rozpacz sfluściły te lasy...

Szum piaśnickich lasów łagodzi z upływem czasu ostrość bólu, nie wycisza jednak pamięci...



Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci. Wyd. Społeczny Komitet Opieki nad Mogiłami Piaśnicy. Urząd Gminy Wejherowo, Wejherowo 2001



**Zabytki
gdańskiego
klasztora**

Nie było do tej pory publikacji tak obszernie i kompetentnie opisującej historię i zabytki zespołu kościelnego św. Trójcy w Gdańsku. Książka, promowana w styczniu br., ukazuje nie tylko historię i zabytki, ale i zawiera niezwykle opowieści związane ze świątynią i zakonnikami. Autor, o. Tomasz Jank, franciszkanin, pochodzi z Kaszub, z Mściszewic. W 1998 roku ukończył gdańską Akademię Sztuk Plastycznych. Książkę wzbogacają jego rysunki i zdjęcia. *sz Tomasz Jank, Zespół kościelny św. Trójcy w Gdańsku. Historia, zabytki, opowieści. Wyd. Kuria Prowincjonalna oo. Franciszkanów, Gdańsk 2002*



**Dzieje
kajakarstwa**

Ta bardzo gruba, bogato ilustrowana książka, opowiada o powstaniu, rozwoju i działalności klubów i sekcji kajakowych na ziemi gdańskiej w okresie półwiecza. Autor Andrzej Michalczyk, komandor spływów i działacz komisji turystyki kajakowej PTTK, przez lata skrupulatnie gromadził wszelkie informacje, dokumenty. Początkowo na potrzeby dorocznych kronik, ale i z myślą o zebraniu w całość. Nam jest miło, że poświęca sporo uwagi imprezie, którą zainicjowała i do dziś współorganizuje redakcja „Pomeranii” – kaszubskim spływem kajakowym „Śladami Remusa”. *sz Andrzej Michalczyk, Dzieje turystycznego kajakarstwa ziemi gdańskiej 1947–1997. Wyd. Regionalny Oddział PTTK w Gdańsku i Andrzej Michalczyk, Gdańsk 2002*

Kaszubskie Nutki

Grzegorz Jarosław Schramke

W sierpniu 1990 roku Grażyna i Albin Bychowski, gorąco popierani przez ówczesnego dyrektora Szkoły Podstawowej w Baninie Leona Bastiana, inicjatora założenia zespołu folklorystycznego, zebrali grupkę dzieci i zaczęli z nimi próby śpiewu i tańca. Widać intensywnie ćwiczą, gdyż już 3 września, z okazji otwarcia nowo wybudowanego skrzydła szkoły, grupa dała pierwszy koncert.

Kierownikiem zespołu została G. Bychowska. Jej mąż Albin stał się jego dobrym duchem, często służąc nieocenioną pomocą.

Początkowo w zespole występowało 19 dzieci. Liczba ta w miarę upływu czasu rosła, w roku szkolnym 1997/98 grupa liczyła już 62 osoby. Dziś, przede wszystkim wskutek poważnej kontuzji, której G. Bychowska doznała w wypadku samochodowym, Kaszubskie Nutki liczą zaledwie 20 osób. Nie znaczy to jednak, aby zespół zmierzał ku upadkowi. G. Bychowska, jak tylko wróci do pełni sił, chce nie tylko przywrócić grupie dawną okazałość, ale jeszcze ją rozwinąć.

Do 1994 roku Nutki nie miały kaszubskich strojów. Występowały albo w wypożyczonych, albo w tzw. szkolnych – dziewczynki jednolite spódniczki i bluzki, chłopcy czarne spodnie, białe koszule (które uszyły matki). W 1994 roku Rada Rodziców dała pieniądze na zakup materiałów. Stroje uszyła jedna z mam – Gabriela Magrian, haftowały zaś: Józefa Neubauer i Anna Ghalun. Dziś mają dziecięce kompletów żeńskich i tyleż (ale bez butów) męskich.

Repertuar grupy jest wyłącznie kaszubski i w języku kaszubskim. Dzieci tańczą (m.in. dżeka, kòseder, marëszkã), śpiewają, wystawiają wido-



Fot. z arch. zespołu

wisko obrzędowe „Gwiôzdkî”, z którym zresztą chodzą po wsi w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Nie mają kapeli. Do 1993 roku na pianinie akompaniowała Urszula Hejnowska. Od tego czasu korzystają z taśm magnetofonowych, ale tę muzykę wzbogacają grą na diabelskich skrzypcach oraz burczybasach.

Kaszubskie Nutki występowały przede wszystkim w Baninie, Żukowie oraz w okolicy (na Przeglądzie Dorobku Artystycznego Szkół Gminy Żukowo w Niestępowie zajęły dwukrotnie I miejsce). Nieobce są im jednak większe sceny, między innymi w Kartuzach (na II Festiwalu Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Artystycznych w 1994 r. zdobyły III miejsce), w Kościerzynie (III Festiwal Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Artystycznych w 1995 r. i Przegląd Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Województwa Pomorskiego w 2001 r.), Redzie (IV Przegląd Przedszkolnych Zespołów Artystycznych Babel) i w Sierakowicach (II Powiatowy Przegląd Teatrów Szkolnych Kaszëbskô Bina w 2001 r.).

W kwietniu 2001 roku na VII Przeglądzie Dorobku Artystycznego Szkół Gminy Żukowo wystąpił gościnnie bremeński Teatr 62. Zaprosił on do siebie Nutki. Dzięki pomocy burmistrza gminy Żukowo Bogdana Łapy, który zorganizował fundusze, zespół we wrześniu 2001 roku wyjechał do Niemiec.

Grupa występowała w magazynie „Rodnô zemia” TVG oraz nagrała piosenkę „Kaszëbszczé nótci”, która ma być wydana na kasecie metodycznej „Wesoła szkoła”.

Choć zespół przeżywa nie najlepsze chwile, jego opiekunka jest dobrej myśli. Ma wiele planów. Chce rozwinąć zespół, poszerzyć repertuar (m.in. o tańce rybackie), zdobyć buty dla chłopców, stworzyć choć niewielką kapelę. Jak tylko wróci w pełni do sił, zmierzy się też ze znaną wszystkim zmurą – brakiem funduszy. Dodać trzeba, że zespół nie dostaje żadnych, od nikogo, dotacji na działalność. □

Kontakt z kierownikiem zespołu:
Grażyna Bychowska, 80-297 Bani-
no, ul. Sosnowa 131, tel. (0-pre-
fiks-58) 681-89-77.

Kuchnia pomorska

Piekté rëbë u Budzisz

Na Môlim Mòrzù szaleje sztorm, tymczasem w smaźalni Antoniego Budzisz ciepło jak u Pana Boga za piecem. W kominku skrzy się ogień, a pies, który wcześniej szczekał, nie chcąc wpuścić obcego do środka, teraz łasi się do moich nóg. Gospodarz przynosi kawę.

– Wszystko tu pachnie rybami – mówi, jakby chciał się usprawiedliwić. – Nawet kawa...

Nietrudno tu trafić. Wystarczy wciągnąć w nozdrza rybi zapach, który czuć już przy puckiej farze – kościele św. Piotra i Pawła, i iść krótko w dół jego „śladem”. Za żółto-czarnymi wrotami jednego z budynków, nad którymi widnieje napis „Smaźalnia ryb »U Budzisz«”, znajduje się rybackie, ukryte przed światem, podwórko. Pomalowane na biało ściany budynków sprawiają wrażenie, jakby nawet podczas deszczu świeciło tutaj słońce. Na podwórku dużo starego sprzętu rybackiego, rozwieszone sieci, beczki z napisem „ślëdzë”... Do smaźalni wiodą w dół podwórkowe schody.

– Świeżych ryb nie będzie dzisiaj wiele – mówi Antoni Budzisz. – Na morzu sztorm, więc rybacy klepią biedę.

Pokazuje jednego z nich, Czesława Budzisz, siedzącego niedaleko nas.

– Bo tak to wygląda – kontynuuje. – Jak nie ma pogody, to jest bieda, a jak Bozia daje pogodę, to jest całkiem inne życie. Ryba jest wtedy prosto z Môligò Mòrza.

Gospodarz stanowczo prostuje, kiedy smaźalnię ryb nazywam tawerną.

– Nie jest to żadna tawerna – żył się, po czym przechodzi krótko na kaszubski. – Ma jesma na nordowëch Kaszëbach. Ù nas to sã zwie kaszëb-skò chëcz. Nazwę „smaźalnia ryb”



Fot. Iwona Józ

wymyśliliśmy dla gości. By łatwiej zrozumieli, co to za miejsce.

Rodzinny interes

Kiedys działała tutaj „budziszowa maszoperia” – tak pucczanie nazywali to miejsce. Założył ją w Pucku o-

koło 75 lat temu dziadek pana Antoniego, także Antoni Budzisz. Pocho-
dził z Chałup. Miał pięciu synów i jedną córkę.

Maszoperia Budziszów, jak mówi Antoni, była trochę inna od pozosta-

Maszoperskie dania

Prażone ryby (piekté rëbë)

1 kg drobnych ryb (płocie, okonki)
* 1 kg ziemniaków * 1/2 kg cebuli
* pieprz * sól

Oczyszczone ryby układać warstwami na przemian z pokrojonymi w talarki ziemniakami. Każdą warstwę dobrze posolić. Na wierzchu położyć pokrojoną w talarki cebulę, trochę posolić i posypać pieprzem. Garnek szczelnie przykryć, wstawić do nagrzanego piekarnika i zapiekać do miękkości.

Dorsz solony (òsolony pòmùchel)

1/2 kg filetów z dorsza * cebula * ogórek kiszony * 1/2 szklanki oleju
* pieprz * sól

Rybę natrzeć solą, odstawić na 24 godz. w chłodne miejsce. Pokroić na kawałki, posypać drobno pokrojoną cebulą i ogórkiem kiszonym. Wszystko skropić olejem. Odstawić w chłodne miejsce na 2-3 godz.

Śledź po rybacku

4 wyfiletowane solone śledzie
Zalewa: 1 szklanka octu * 1 1/2 szklanki wody * 1 łyżeczka gorczycy
* ziele angielskie * liść laurowy * cukier * pieprz * sól

Sos: 1/3 szklanki ketchupu * 1/3 szklanki oleju * trochę utartej gąłki muszkatołowej * 10 dag rodzynek * 2 łyżki natki pietruszki

Filety wymoczyć. Składniki zalewy zagotować. Filety włożyć do zalewy na 24 godz. Składniki sosu dobrze wymieszać. Rybę wyjąć z zalewy, ułożyć na półmisku i polać sosem.

łych spółdzielni rybackich w Pucku. Mieli nie tylko kutry, ale też wędzarnie. Synowie poławiali trzema kutrami. Kobiety ryby „naciagały”, czyli natykały na druty (po kaszubsku mówiło się „natchnąć na drut”), a następnie wędziło się je w trzech wędzarniach. Na końcu była spedycja, czyli pakowanie. Dziadek Antoni, stary maszop, sam przejął nad wszystkim pieczę. Takie prywatne spółdzielnie nie mogły działać po drugiej wojnie światowej. Ale i tak wielu rybaków prowadziło jakiś rodzinny interes.

– Dzisiaj całą tę pracę nazwano by biznesem – mówi Antoni Budzisz. – Ale biznes, proszę pani, to jest słowo takie nieeleganckie dla nas. Mamy przecież tak piękną kulturę i historię... Kiedyś nazywało się to wszystko po prostu produkcją. Później czasy się zmieniły...

Rybackie jadlo

Smażalnia mieści się w budynku po byłej wędzarni. Lada w niej ma kształt łodzi. Obok stoi tablica z namalowanym gryfem. Na ścianach wiszą okazałych rozmiarów głowy dorszów, na półkach stoją rzeźby rybaków. Maszoperskie menu przypięte jest do ściany nad kominkiem: filety z dorsza i pstrąga, śledź, łosoś, halibut, zupa rybacka, dorsz smażony, a na wiszącej obok patelni wypisana jest kaszubska nazwa specjału kuchni – piekielne rybki.

Nie byłby to dobry interes, gdyby Antoni Budzisz ryb dobrze nie pitrał. Umiejętność tę, jak mówi, przekazano mu z genami. Pracę zaczyna o szóstej rano i „wtyka nos we wszystko”. Twierdzi, śmiejąc się, że jak Cygan umie wybielić kocioł, tak Kaszuba umie przyrządzić ryby.

Ten Kaszuba lubi otaczać się dodatkowo symbolami regionu. A to flagą z godłem Kaszub, a to naklejkami z gryfem. Prosi mnie o pomoc w załatwieniu pięciuset naklejek i pięćdziesięciu flag (po chwili schodzi do dwudziestu pięciu). To dla zainteresowanych gości – wyjaśnia.

Iwona Joć



Lëdowi kùnszt

Je wiedzec, że snôżi kùnszt wiedno òkò człowieka ceszi. Króm lëdzy wòlnégò kùnsztu, co ùpròwiëlë dokôżë swiatowé a widzałë, jak na ten przimiór Marian Mòkwa, dało téż pò wsach samòrobnëch ùtwórców. Przódë, czej nie bëło masowi kùlturë, lëdze mùszelë barżi rechòwac na se wedle ùpiąkszeni żécégò kòle se. Z jedny stronë bëłë to mùzyka, piosne, pòezjò czë jinszé pòwiòsteczë, co przedstòwiëlë na binie artisticznë kar na lëdowi, a nieròż bëło to teatrum.

Kùlturową spadkòwizną bëło szònowanië tradicji w zwëkach a òbrzãdach familijnëch czë wedle swiãt gregòriańsczégò kalãdòrza. Jinã snòżotã kaszëbsczi wsë bëłë kùnsztowné dokôżë ùtwórców na wszelejaczë òrt rãkòdzejiznë. Nòstarszò zaòstałosc pò stòrëch mésztrach w najich stronach to bòżémãczë, rzezbë sakralnë w kòscòłach czë biżuterijò z jantara òbò òzdòbnë statczë z glënnë. Króm nòrządzy a statków czë jinszëch zachów naji mésztrowie wërobiëlë snòżë dokôżë z materialów, jaczé bëłë pòd rãkã. W pierszim czãdze drewno, z czegò dało rzezbã czë wëplotlë apartno zachë abò wërzinczi z òzdòbnã intarsjã, czë inkrustacjã. Dało taczich, co rozmiełë zrobic skrzëpice, basë a pipë.

Farbë òdzyskónë z prziròdë brëkòwónë bëłë do malënków na plòtnie, drewnie, glënie czë jinszim pòdkłòdze. Kamiéniarze wiedno miełë leżnosc z ti cwiardi materie wëdobëc snòżë dokôżë, czë bëł to granit, jantar abò jinszi minerał. Żelazło w rãkach kòwòła nie bëło leno na pòdkòwë czë òbrãczë, ale co lepszi rozmiòł òdkùc paradną fùrtã abò wërobic jinszé piãkno na kòwadle. Do sprawieniò celebrë wszelejaczich òbrzãdów a zwëków bëłë brëkòwónë larwë a jin-

szë rekwizytë, co téż bëłë nieròż kùnsztowno zrobionë.

Jistnò òdroda rãkòdzejiznë na najich wsach bëła na pòczãtkù XX wiëkù. W 1909 rokù w Berlinie wëstawionë òstałë na wszechswiatowi wëstawie wëszwiczë kaszëbsczi. Czej nasta nazòd Pòlskò bëłë òrganizowónë w kraju przeròżnë kursë dlò mésztrów kùnsztownégò rzemiãslã, chtërny tã wiëdzã przekòzywelë midzë lëdzy na najich wsach. Przëbòczywelë òni, jak malowac na szkle, robic dekòracjã ze sëzonëch kwiatów czë słómë. Tak bëło téż z òdrodã kaszëbszczégò haftu ë stroju.

Pò òstatny wòjnie taczë firmë, jak Rëkòdziëło Artystycznë, Cepelia dòwalë wspiarcé dlò kùnsztownégò rzemiãslã a dëtka za dobrã rãkòdzejiznã, temù wiele Kaszëbów miało leżnosc wëkòzac sã talentem. Pòzni przëszlë czasë masowi kùlturë a produkcji. To co z lãdu a òd chłopa nie bëło w taczim ùwòżanim, jak serijny produkt fabryczny. Dokôżë bëlnégò rzemiãslã nie nalazłë ju tëlë lubòtników, co czëdës.

Jednak sã terë dzejòrze, chtërny rechujã znòu na òdrodã lëdowégò kùnsztu. Na rozmajitëch kursach, w tim téż na Kaszëbsczim Ùniwesytece Lëdowim, sã szkòlony chãtny do taczëgò dzejaniò. Je widzec téż, że przëtaczim bezrobòcym, jaczé je terë,

młòdi so chãtno garnã do te, żebë òd starszëch so przëuczëc niejednégò kùnsztownégò rzemiãslã.

Szrédrow Ben



Życie zapisane pracą

Aleksander Arendt (1912-2002)

Coraz częściej odchodzą ludzie, którzy są żywą pamięcią historii i wzorem społecznego zaangażowania. Z nimi wyczerpują się zapisy biograficzne wypełnione walką o niepodległe państwo i bezinteresownym poświęceniem się w konsekwentnej pracy dla dobra ogólnego. Naturalny cykl życia ludzkiego kończy się smutkiem i żalem, że rzadną szeregą tych, z którymi na dobre i na złe byliśmy razem w pracy na rzecz naszego kaszubsko-pomorskiego regionu.

Dożył sędziwego wieku, jednak nagła śmierć 1 stycznia 2002 roku była dla Jego licznych przyjaciół zaskoczeniem. W grudniu ubiegłego roku był jeszcze na Walnym Zjeździe Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Do końca życia utrzymywał kontakty z kolegami i dawnymi współpracownikami w organizacjach społecznych. Już nie podjeżdża taksówką pod nasz dom, milczy telefon.

Aleksandra Arendta poznałem pod koniec 1955 roku w małym gronie ludzi, którzy rozważali możliwość założenia w przyszłości kaszubskiej organizacji. To grono, oprócz Niego, tworzyli: Lech Bądkowski, Robert Komkowski i Jan Piepka. Tylko Bądkowskiego i Piepkę znałem wcześniej, byliśmy już zaprzyjaźnieni. Arendt, człowiek praktyczny, zrobił na mnie duże wrażenie, znał bowiem Kaszuby na wylot, z wszystkimi ich problemami. Opowiedział się za możliwie szybkim przygotowaniem statutu i deklaracji programowej przyszłej organizacji, jako podstawy do dyskusji w szerszym gronie, jeszcze nieoficjalnym, aby być gotowym na odpowiednią chwilę. Za najważniejsze uważał pozbieranie dawnych działaczy kaszubskich i przyjaciół Kaszubów, a także ludzi młodych, przejawiających zainteresowanie swoim regionem. W dyskusji zwyciężyła koncepcja organizacji masowej. Arendt przestrzegał jednak przed kulturalnym przewartościowaniem organizacji, uważając, że Kaszuby trzeba pilnie podnieść gospodarczo i oświatowo. Ideowy program miał spajać jej wielofunkcyjność.

Na tym spotkaniu Arendt i Komkowski byli najstarsi – czterdziestolatkowie i przyznają, że imponowali mi ogromną wiedzą ogólną, doświadczeniem życiowym i bogatą biografią. Mieli za sobą czynny udział w wojnie, a Arendt również w pomorskim ruchu oporu. Arendt, Bądkowski i Komkowski byli oficerami Wojska Polskiego, co miało teraz pewne znaczenie, gdyż w tych wstępnych pracach nad odrodzeniem ruchu regionalnego trochę dyscypliny i ładu natury organizacyjnej było potrzebne.

Nie było przypadkiem, że na I Walnym Zjeździe Zrzeszenia Kaszubskiego 2 grudnia 1956 roku Aleksandra A-

rendta wybrano na prezesa Zarządu Głównego, tej już trochę zorganizowanej wspólnoty kaszubskiej. Zadecydowała o tym Jego biografia i sprawność organizacyjna. Osobiście zawdzięczać Arendtowi przeniesienie mnie z czynnej służby wojskowej do rezerwy, czyli powrót do pracy cywilnej.

Aleksander Arendt urodził się 6 grudnia 1912 roku w Będargowie w powiecie morskim, w rodzinie dzierżawcy małego gospodarstwa rolnego w Lebieńskiej Hucie. Matka pochodziła z Mezowa w powiecie kartuskim. W 1917 roku matka z dziećmi przeniosła się do Kartuz. Ojciec w tym czasie ukrywał się przed powołaniem do wojska pruskiego (zmarł w 1925 r.). W 1934 roku zdał maturę w gimnazjum klasycznym w Wejherowie. Po odbyciu służby wojskowej podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W tym czasie ukończył trzyletni kurs w Instytucie Pracy Samorządu Terytorialnego.

W życiu Arendta ważne miejsce zajęło wojsko. Po maturze został powołany do Szkoły Podchorążych Piechoty w Zambrowie, którą ukończył z drugą lokatą na 1200 strzelców z cenzusem, uzyskując dyplom podchorążego. W 1936 roku odbył ćwiczenia w 2. Batalionie Strzelców w Tczewie i awansował do stopnia sierżanta podchorążego. 1 stycznia 1937 roku prezydent Ignacy Mościcki mianował Go podporucznikiem rezerwy Wojska Polskiego. Wiosną 1939 roku został zmobilizowany, przeszkolony w broni przeciwpancernej, a następnie oddelegowany do Dowództwa Okręgu Korpusu VIII w Toruniu, do dyspozycji gen. bryg. Michała Tadeusza Tokarzewskiego-Karaszewicza, późniejszego twórcy Służby Zwycięstwu Polski.

Gen. Tokarzewski-Karaszewicz przybył na Pomorze ze Lwowa i mocno zaangażował się w rozpoznanie tutejszej sytuacji politycznej z uwagi na wrogą działalność mniejszości niemieckiej. Powołał zespół do spraw społeczno-politycznych z zadaniem przeprowadzenia rozmów ze starostami, wójtami, sołtysami, nauczycielami i przedstawicielami organizacji społecznych na wypadek hitlerowskiej agresji na Polskę. Na czele zespołu stanął mjr Emil Kumor. Drugi zespół, estradowy pod kierownictwem Anny Dziewońskiej, organizował występy dla wojska na pograniczu i dla miejscowej ludności, szczególnie wiejskiej. Arendt działał w obu zespołach jako doradca i łącznik generala.

W wojnie obronnej 1939 roku Arendt walczył na froncie jako dowódca przeciwpancernej kompanii dywizyjnej w



Aleksander Arendt, 1993 r.

jednostkach 16. Dywizji Piechoty na południowym wschodzie. Po rozwiązaniu oddziałów przedostał się na Pomorze i pod koniec roku znalazł w miarę bezpieczne zatrudnienie w gdyńskiej firmie budowlanej. W 1940 roku nawiązał kontakt z Tajną Organizacją Wojskową Gryf Kaszubski, następnie działał w Gryfie Pomorskim, w którym był instruktorem wyszkolenia bojowego, a w latach 1943–1944 komendantem naczelnym. Występował pod pseudonimami Dębina i Konar. Utrzymywał również kontakty z Komendą Okręgu Armii Krajowej w Bydgoszczy, zwłaszcza z kolegą z czasów studenckich, szefem wywiadu Franciszkiem Bendigem „Ksawerym”.

W 1944 roku został rozpracowany przez agenta gestapo Waltera Ciecholewskiego „Vel-8”, aresztowany i po przesłuchaniach w gdańskim gestapo osadzony w Stutthofie. Podczas „marszu śmierci” udało mu się zbiec i ukryć do zakończenia okupacji.

Po wyzwoleniu zwołał w Kartuzach byłych „gryfowców” i ocalałych z wojny działaczy, tworząc straż obywatelską i zręby administracji polskiej. Wojewoda gdański, inż. Stanisław Okęcki, powołał Go do Urzędu Wojewódzkiego i powierzył Mu organizowanie jednostek samorządu terytorialnego. W 1946 roku został mianowany wicestarostą powiatu gdańskiego z zadaniem otoczenia opieką byłych obywateli Wolnego Miasta Gdańska narodowości polskiej. W latach 1947–1948 był starostą powiatu kościerskiego, a w latach 1948–1961 zastępcą dyrektora Wojewódzkiego Zarządu Dróg Publicznych, potem, na życzenie premiera Józefa Cyrankiewicza (znali się ze ZBOWiD-u, któremu premier prezesował), objął stanowisko dyrektora Zakładów Usługowo-Remontowych Jednostek Morskich i Urzędzeń Portowych w Gdyni. Po dwuletnim pobycie na rencie chorobowej, został wicedy-

rektorem Wojewódzkiego Zespołu Chorób Zakaźnych w nowo budowanym szpitalu we Wrzeszczu. W 1976 roku przeszedł na emeryturę.

Mówiono o Arendcie, że w młodości zaraził się społecznikiem i nie uwolnił się od niego do końca życia. W 1925 roku wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego, w którym pełnił różne funkcje i dosłużył się stopnia harcmistrza. Podczas studiów w Warszawie był prezesem Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza, należał do Akademickiej Korporacji Cassubia, a w Kartuzach prezesował Kołu Akademików Kaszubów, należał też do Polskiego Związku Zachodniego. Po wojnie dalej działał w harcerstwie, ale przede wszystkim, do końca życia, w organizacjach kombatanckich i upamiętniających wysiłek zbrojny Polaków. Był członkiem naczelnych władz Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych oraz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, członkiem Związku Oficerów Rezerwy, przewodniczącym, a następnie honorowym przewodniczącym Klubu Stutthowiaków i wielu innych organizacji.

W kaszubsko-pomorskim ruchu regionalnym reprezentował otwarty na wszystkie pozytywne inicjatywy kierunek, wypracowany w korporacjach i stowarzyszeniach studenckich w latach międzywojennych. Angażował się wszędzie tam, gdzie mógł coś konkretnego zrobić dla Pomorza, zwłaszcza dla Kaszub i Kociewia. Pełnił odpowiedzialne funkcje w Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich i w Komisji Opieki nad Słowińcami, w Towarzystwie Przyjaciół Gdańska i w Związku Przyjaciół Pomorza.

Za działalność publiczną wyróżniony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Oświęcimskim, Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939, złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Medalem Stolema, Medalem Srebrna Tabakiera Abrahama i wieloma innymi odznaczeniami państwowymi i regionalnymi.

Jako pierwszy prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego bezsprzecznie najwięcej trudu włożył w tworzenie struktur tej organizacji, w przekonywanie Kaszubów do wstępowania do Zrzeszenia, aby się odrodzić w nowej rzeczywistości przełomu lat 1956–1957. Lech Bądkowski tworzył programy ideowe, żarliwie dyskutowane w gremiach kierowniczych Zrzeszenia. Aleksander Arendt uzupełniał je o sprawy społeczno-gospodarcze i oświatowe. Nie szczędził dni i nocy na rozmowy w miastach i wioskach kaszubskich, gdzie niewiara w przemiany polityczne i powszechny strach zakodowany w czasach stalinowskich były ogromne. Przekonywanie Kaszubów, że powinni wykorzystać chwilę „odwilży” politycznej i zjednoczyć się we wspólnej organizacji – silnej reprezentacji odpornej na przeciwności losu, które przewidywano, było pracą niesłychanie mozolną. W okresie prezesury Arendta udało się jednak stworzyć mocny i trwały fundament organizacji kaszubskiej.

Fot. Edmund Kamiński

Jako doświadczony samorządowiec podzielał zdanie innych czołowych wówczas działaczy, że tam, gdzie nas nie ma, decydować o nas będą inni. Dlatego zabiegał o stanowiska w administracji państwowej i samorządowej dla Kaszubów najlepiej zorientowanych w swoich problemach. Widział ich w radach narodowych wszystkich szczeblu. On był głównym sprawcą, że w wyborach do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku w 1958 roku radnymi zostali liczni działacze kaszubsko-pomorscy, z których kilku zasiadało w tej radzie również w następnej kadencji. Niewiele można było wtedy zrobić, ale ustawiczne upominanie się o rozwój gospodarczy, oświatowy i kulturalny Kaszub trochę jednak ożywiało ten region, z pożytkiem dla jego mieszkańców. Tego rozwoju, również społecznego, nie można było już cofnąć, chociaż stale napotymano przeszkody, szczególnie natury politycznej.

Zasiadając w najwyższych i regionalnych władzach kombatanckich i upamiętniających miejsca walki i martyrologii, Aleksander Arendt wiele czasu poświęcał przywracaniu honoru i uznaniu zasług pomorskiego podziemia w latach drugiej wojny światowej, szczególnie członków Gryfa Pomorskiego i Armii Krajowej. Coraz więcej byłych partyzantów i więźniów obozów koncentracyjnych otrzymywało zaopatrzenie rentowe, uznano też ich trud w walce o wolną Polskę. Dzięki Niemu upamiętniono dziesiątki miejsc walki i męczeństwa pomnikami i tablicami pamiątkowymi.

W Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim zaczęto spisywać historię Gryfa Pomorskiego. W tym celu powołano specjalny zespół badawczy z udziałem historyków. Były to pierwsze próby rzetelnej pracy w niesprzyjających warunkach, które w różnych formach organizacyjnych i środowiskach naukowych doprowadziły do podstawowych ustaleń prawdy o pomorskim podziemiu. Te prace nadal trwają w poważnych ośrodkach naukowych Torunia i Gdańska.

Człowiek tak bardzo zasłużony dla Pomorza, przez cały czas zaangażowany w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, pod koniec swego życia spotkał się z podłością małej grupy ludzi, którzy potwornymi oszczerstwami próbowali zniszczyć dzieło Jego życia. Wymyślali nieprawdopodob-



Aleksandra Arendta żegnały kaszubskie stanice

Fot. Wanda Kiedrowska



Kondukt żałobny

ne zdarzenia zakłamanie w każdym słowie, których celu przytomnie nie da się określić.

Pamięć jest niezbywalną wartością człowieka. Wierzę, że każdy, kto znał Aleksandra Arendta, kto z Nim współpracował w różnych okresach Jego życia, wdzięcznie zachowa Go w pamięci jako wzór spełniania obywatelskich powinności. Człowieka wiecznie zatroskanego o innych, wyciągającego do nich rękę, jako tego, który kładł podwaliny pod naszą kaszubsko-pomorską organizację zbudowaną na zasadach demokracji, prawdy i uczciwości.

Tadeusz Bolduan

Fot. Wanda Kiedrowska

Zrzeszenie – jaka to organizacja?

Wspólne działanie

Wojciech Wojciechowski

Podczas XV Walnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, w którym wzięło udział około 200 delegatów z 79 oddziałów przeprowadzono badania kwestionariuszowe (ankietowe), mające na celu określić kulturę organizacyjną tej największej na Pomorzu organizacji pozarządowej.

Co rozumie się przez termin kultura organizacyjna i co umożliwia poznanie kultury danej organizacji?

W socjologii termin „kultura organizacyjna” obejmuje podzielane zbiorowo w organizacji głoszone systemy wartości, potoczne i często nie uświadamione założenia oraz związane z nimi, obowiązujące członków organizacji, reguły działania, a także sferę symboliczną funkcjonowania organizacji – ideologię, przekonania, zachowania oraz normy i wartości, do których członkowie się stosują. Kultura organizacyjna uwypukla to, co wspólne, scala, jednoczy i stabilizuje. To „społeczny klej”, spoiwo organizacji.

Poznanie kultury organizacyjnej pozwala określić, czy jest to organizacja o kulturze pozytywnej czy negatywnej, czyli silna lub słaba. Ponadto pozwala jej członkom uświadomić sobie, jakie są ich wspólne wartości, zachowania i postawy, jaki jest ich stosunek do zarządzania, jakimi kierują się motywami, jak komunikują się między sobą.

Ze 180 ankiet rozdanych delegatom otrzymano 69, czyli ponad jedną trzecią. Na pytanie, na czym głównie koncentruje się zarządzanie w Zrzeszeniu, ponad 65 proc. odpowiedziało, że na wspólnym rozwiązywaniu problemów. Co jest dla Pana(i) największą motywacją do realizowania celów organizacji, prawie 61 proc. odpowiedziało, że wspólne działanie. Najczęściej występująca forma ko-

munikacji to, zdaniem 43 proc. badanych, komunikacja bezpośrednia, osobista. Kontrolując realizację planów największą wagę Zrzeszenie przywiązuje – 59 proc. odpowiedzi – do sposobu i efektów realizowanych planów. Działanie członków w Zrzeszeniu podporządkowane jest, zdaniem 55 proc. pytanym, osiągnięciu wyznaczonych celów. 72 proc. było przekonanych, że związek Zrzeszenia z innymi organizacjami opiera się na współpracy, a z proponowanych w ankiecie wartości najwyższemu cenie jest w Zrzeszeniu rozszerzenie działalności i wpływów organizacji na otoczenie – 46 proc. pytanym.

Druga część ankiety miała określić rodzaj zachowania członków Zrzeszenia. Większość respondentów – od 90 do 98 proc. – stwierdziło, że ma większe zaufanie do decyzji podjętych wspólnie z innymi członkami; lubią czuć się i są odpowiedzialni za podejmowane decyzje, za powierzone im zadania, które starają się wypełniać jak najlepiej; związek z innymi członkami jest otwarty, opiera się na wzajemnym zaufaniu, chętnie dzieli się informacją, są przyjacielscy; ważną wartością jest uczestniczenie w życiu Zrzeszenia i poczucie przynależności do niego; praca w organizacji daje im dużo satysfakcji oraz możliwość samorozwoju. 58 proc. stwierdziło, że są emocjonalnie związani ze Zrzeszeniem. 68 proc. jest zdania, iż młodzi ludzie w organizacji obdarzani są szacunkiem i że zarząd inwestuje w ich rozwój.

Odpowiedzi na pytania obu części ankiety pozwalają określić kulturę organizacyjną Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Posłużę się tu teoriami i typologią zawartą w literaturze socjologicznej.

Kultura zadania

Większość odpowiedzi wskazuje, że organizację cechuje kultura zadania, która jest przede wszystkim kulturą efektów. Metody i procedury nie odgrywają istotnej roli, ważny jest rezultat. Jest to jednocześnie kultura zespołów, bowiem uczestnicy wnoszą wkład w rozwiązywanie problemów. Aby osiągnąć zamierzony cel, kierownictwo stara się zebrać odpowiednie środki, kompetentnych ludzi, którym pozwala na realizację zadania. W organizacji liczy się kompetencja członków, a nie zajmowane stanowisko. Kultura zadania wykorzystuje jednoczącą siłę grupy, żeby zwiększyć efektywność działania. Rezultatem zespołowych wysiłków są różnego typu projekty i programy.

Strukturą organizacji o kulturze zadania jest siatka – sieć. Organizacja sieciowa działa szybko, ponieważ każda grupa ma wszystkie wymagane uprawnienia do podejmowania decyzji. W tej kulturze praca jednostki oceniana jest na podstawie wyników. Współpraca z innymi organizacjami ma ułatwiać osiągnięcie celu, nie ma tendencji do dominacji nad innymi organizacjami.

Kultura trwania i stabilności

W kulturze trwania i stabilności zespół jest dobrze poinformowany, co ma robić, zadania są precyzyjnie rozdzielone. Ta kultura nie jest podatna na zmiany. Liczy się w niej harmonia i tradycja.

Kultura silna i pozytywna

O tym, że jest to kultura silna, pozytywna, świadczy zachowanie samych członków. Jak wcześniej napisałem, większość członków jest emocjonalnie związana ze Zrzeszeniem, są otwarci na kontakty wewnątrz organizacji, itd.

Wyniki ankiety pozwalają zrozumieć fenomen Zrzeszenia – organizacji z czterdziestopięcioletnim stażem, największej pozarządowej na Pomorzu, silnej, z tendencją do rozwoju.

Autor jest studentem V roku socjologii Uniwersytetu Gdańskiego.

Oddziały ZKP

– reprezentowane na XV Walnym Zjeździe Delegatów. Podano adresy siedzib oddziałów, nazwiska prezesów i telefony kontaktowe (przed numerem kierunkowym należy wybrać 0 + prefiks).

Brusy, ul. Na Zaborach 1 (UM), tel. 52/398-22-72, Władysław Czarnowski

Bydgoszcz, Roman Chamier-Gliszczyński, tel. 52/322-79-16

Bytów, ul. Zamkowa 2 (zamek), Maria Prondzińska, tel. 59/822-25-82

Cewice, Maria Sucharska, tel. 59/861-13-31

Chmielno, ul. Gryfa Pomorskiego 20 (GOKSiR), tel. 684-22-05, Krystyna Malek

Chojnice, Kazimierz Ostrowski, tel. 52/397-41-46

Czersk, Elżbieta Pobłocka-Paluszak, tel. 52/398-48-89

Człuchów, Marian Fryda, tel. 59/834-20-08

Dębogórze, gm. Kosakowo, Jadwiga Piernicka, tel. 679-11-76

Gdańsk, ul. Szewska 1-4, tel. 301-32-35, Andrzej Ceynowa

Gdynia, ul. Starowiejska 30 (muzeum), tel. 621-90-73, Teresa Hoppe

Głodnica, gm. Linia, Witold Bobrowski, tel. 676-84-17

Grudziądz, Jarosław Loewenau, tel. 56/643-92-30

Hel, Dariusz Pieper, tel. 675-08-50

Jastarnia, ul. Rynkowa 10 (chata rybacka), Mieczysław Konkol, tel. 675-24-50

Jastrzębia Góra, gm. Władysławowo, Elżbieta Ścibior, tel. 674-97-05

Karsin, Zbigniew Studziński, tel. 687-33-45

Kartuzy, Kazimierz Formela, tel. 681-07-67

Kobylnica, Jerzy Janta-Lipiński, tel. 59/845-26-53

Kościerzyna, ul. Długa 30 (KDK), Jacek Dorawa, tel. 686-58-74

Krokowa, ul. Wejherowska 1, Ewa Kur, tel. 673-75-21

Leśniewo, gm. Puck, Bolesław Tomczak, tel. 673-89-84

Lębork, Stanisław Muczyński, tel. 59/862-71-23

Lipnica, Andrzej Lemańczyk, tel. 59/821-82-22

Lipusz, ul. Wybickiego 10, Kazimierz Bekisz, tel. 687-45-48

Luzino, Dariusz Rompca, tel. 678-25-09

Łeba, Halina Klińska, tel. 59/866-17-77

Miasteczko Krajeńskie, Małgorzata Włodarczyk, tel. 67/287-34-35

Miastko, Henryk Telesiński, tel. 59/857-36-69

Parchowo, Waldemar Kapiszka, tel. 59/821-44-76

Pelplin, Jerzy Henryk Demski, tel. 536-15-67

Przodkowo, ul. Gdańska 3 (biblioteka), tel. 681-99-97, Róża Zofia Rzeszewicz

Przywidz, Wojciech Etmański, tel. 682-51-41

Puck, pl. Wolności 1 (ratusz), Bolesław Niemkiewicz, tel. 673-21-09

Reda, ul. Derdowskiego 3 (biblioteka), tel. 678-33-48, Andrzej Edmund Kass

Rumia, ul. Mickiewicza 19 (MDK), tel. 671-07-37, Kazimierz Klawiter

Sianowo, gm. Kartuzy, Maria Wenta, tel. 685-50-14

Sierakowice, Tadeusz Bigus, tel. 681-64-81

Ślupsk, ul. Jaracza 6, tel. 59/841-30-74, Antoni Szreder

Somonino, Elżbieta Bugajna, tel. 684-16-10

Stara Kiszewa, Małgorzata Sabisz, tel. 687-65-01

Stężycza, ul. Sobieskiego 15 (biblioteka), tel. 684-33-54, Franciszek Kiedrowski

Strzelno, gm. Puck, Maria Zaczek, tel. 673-83-75

Studzienice, Barbara Szroeder, tel. 59/821-60-57

Sulęczyno, Gerard Gawin, tel. 684-41-91

Swarzewo, gm. Puck, ul. Pronobisa 11 (biblioteka), tel. 674-09-08, Pankracy Górnik

Szemud, Franciszek Herman, tel. 676-11-12

Toruń, ul. Gagarina 13 (Biblioteka UMK), tel. 56/611-44-95, Tomasz von Piechowski

Tuchola, ul. Piastowska 5 A (Spółdzielnia Mieszkaniowa), tel. 52/334-28-30, Regina Hoffman

Ustka, Marian Majkowski, tel. 59/814-57-72

Wejherowo, pl. Wejhera 11, tel. 672-49-09, Andrzej Arendt

Wielki Buczek, gm. Lipka, Jowita Kęcińska, tel. 67/266-56-91

Wierzchucino, gm. Krokowa, Jadwiga Kirkowska, tel. 774-15-21

Władysławowo, Iwona Darga, tel. 674-07-34

Zblewo, Bernard Damaszk, tel. 588-42-24

Żukowo, Krystyna Rogalewska, tel. 681-74-24

Ponadto są oddziały, które nie przeprowadziły statutowych zebrań sprawozdawczo-wyborczych i nie były obecne na zjeździe, w następujących miejscowościach: **Dziemiany**, **Główczyce**, **Gościcino**, **Gowino**, **Jasień**, **Kolczygłowy**, **Konarzyny**, **Koszalin**, **Lubawa**, **Lubichowo**, **Łęczyce**, **Nadole**, **Osieczna**, **Piaseczno**, **Szczecin**, **Szlachta**, **Szymbark**, **Świecie**, **Tczew**, **Tuchomie** i **Warszawa**.

KLUBY PRZY ZG ZKP

Studencki Pomorania, Gdańsk, ul. Straganiarska 21-22, tel. 301-27-31, Paweł Trawicki, tel. 346-82-87

Turystyczny Wanożnik, adres jw., Krzysztof Tęsa, tel. 681-43-74

Klęka

Jednak gryf

Ciągnąca się od ponad trzech lat dyskusja o herbie naszego województwa zakończyła się 28 stycznia br. podczas sesji Sejmiku Województwa

Jest taki dzień w Sierakowicach

Jest taki dzień, a właściwie są takie dni w Sierakowicach, które już od dwunastu lat przedłużają misterium Bożego Narodzenia do połowy stycznia, a to dzięki inspiratorce imprezy – Przeglądu Kolędniczego – Irene Klawikowskiej.

„Rozrost ilościowy” grup kolędniczych prezentujących się na sierakowickiej binie, z siedmiu w 1980 r. do 61 w 2001 r., zmusił organizatora – Gminny Ośrodek Kultury – do zmiany regulaminu. W br. wprowadzono eliminacje powiatowe, zwycięzcy brali udział w przeglądzie wojewódzkim, który trwał w Sierakowicach 19 i 20 stycznia.

XII Przegląd Kolędniczy obejmował dwie kategorie: jasełka i widowiska obrzędowe. Od lat jurorzy oceniali przedstawienia w języku kaszubskim i polskim. Ten podział zachowano do dziś. Pierwszego dnia prezentowały się jasełka. Gości, uczestników powitał wójt Tadeusz Kobiela, który od początku towarzyszy przeglądowi.

Na scenie pojawiło się dwanaście zespołów jasełkowych. Misterium betlejemskiej nocy w bardzo przemyślanej scenografii, ciekawej reżyserii, wzbogaconej piękną muzyką i śpiewem starych lub zupełnie nowych kolęd, zostawia niezapomniane wrażenia. Przedstawienia oceniała komisja – Jan Właśniewski, Witold Treder i niżej podpisana. W grupie zespołów w języku kaszubskim bez-

Pomorskiego. 24 radnych, przy 7 przeciwnych i 4 wstrzymujących się od głosowania, postanowiło, że herbem województwa będzie, uznawany za symbol Kaszubów, czarny gryf na złotym tle.

Taką decyzję sejmik podjął już 27 sierpnia ub.r. przyjmując projekt herbu. Nie został on jednak zaakceptowany przez komisję heraldyczną przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Komisja zasugerowała jednocześnie, że sejmik powinien

konkurencyjne okazały się Świetliki ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kartuzach, na II miejsce zasłużył zespół z Wyszecina, na trzecie – Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy z Kościerzyny. Wyróżniono Zespół Szkół Zawodowych z Wejherowa. W grupie zespołów w języku polskim największe uznanie zdobyły Agape z Gimnazjum nr 2 w Żukowie – śpiew i muzyka poruszyły widownię. Drugie miejsce zajęły Bajkowe Skrzaty z Żelistrzewa, a trzecie – Arlekin z Gminnego Ośrodka Kultury w Smołdzinie. Wyróżniono też zespół Tęcza ze Stowarzyszenia Nasze Dzieci z Gdańska Chelma za nowoczesne rozwiązania teatralne i muzyczne.

W jasełkowej grupie wspaniałą grą wyróżnili się: Patrycja Skierka z Żeli-

wrócić do propozycji prof. Błażeja Śliwińskiego – czarnego orła (pruskiego) z gryfem na tarczy i ramieniem zbrojnym.

Radni nie przyjęli sugestii komisji ministerialnej, postanowili jednak poprawić herb z gryfem zgodnie z zasadami heraldyki. Gryf będzie więc miał, dla podkreślenia waleczności, bardziej wypiętą pierś, tylne łapy lwie, a nie orle, jak poprzednio i rozdwojony ogon, a jego wizerunek wypełni całe pole tarczy herbowej.

s.j.

strzewa, Michał Went i Damian Dobka z Kartuz. Wyróżniono też opiekunów – Marię Mach z Kościerzyny i Barbarę Dawidowską z Żukowa.

Drugiego dnia dziesięć zespołów pokazało widowiska obrzędowe związane z godami na Kaszubach. Do prawie zapomnianych zwyczajów dotarli i świetnie je przedstawili Kolędnicy ze Szkoły Podstawowej w Kętrzynie oraz Wicherki z Kamienicy Szlacheckiej. Pierwsi swoje widowisko oparli na tekście Aleksego Peplińskiego, drudzy zaprezentowali inscenizację opartą na pracy Longina Malickiego „Rok obrzędowy na Kaszubach”, do której napisali własny tekst. Brawo dla Teresy Wejer, która od pierwszych przeglądów zajmuje ze swoimi Wicherkami czołowe loka-



Świetliki z Kartuz

Fot. z arch. autorki



Kolędniczy z Kętrzyna

ty. Miejsce trzecie przypadło grupie integracyjnej z Gałęźni Wielkiej.

W grupie zespołów w języku polskim na uznanie jednogłośnie zasłużyło Koło Muzyczno-Teatralne przy

Samorządowej Szkole Podstawowej w Gościcinie, przedstawiające piękne widowisko w języku polskim i kaszubskim oraz gwarze góralskiej, co również podkreślały stroje aktorów i

Stypendystka Iwona Joć

W Domu Kaszubskim w Gdańsku 22 stycznia odbyła się uroczystość wręczenia pierwszego stypendium Funduszu Izabelli Trojanowskiej. Otrzymała je Iwona Joć z „Pomeranii”. Zadecydowała o tym Rada Funduszu w składzie: Ewa Górską – przewodnicząca, Izabella Greczanik-Filipp, Tadeusz Bolduan, Artur Jabłoński, Wojciech Kiedrowski.

Działający przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim Fundusz Stypendialny im. Izabelli Trojanowskiej istnieje z woli fundatorki, która w testamencie zapisała swój majątek na wspieranie młodych, zdolnych dziennikarzy z Kaszub. Stypendystka nie jest rodowitą Kaszubką, jak podkreślano, ale ma już sporo osiągnięć w popularyzacji kaszubskiej kultury i oświaty.

Urodziła się 24 października 1975 r. w Bartoszycach na Warmii. Ukończyła historię na Uniwersytecie Gdańskim. Działała w klubie Pomerania, współpracowała z „Głosem Wybrzeża”, „Dziennikiem Bałtyckim”, z „Tytułem”. Od 2000 roku

pracuje w „Pomeranii”, prowadzi dodatek edukacyjny „Najô uczba”. Pięć artykułów, informacje, reportaże, recenzje.

Sylwetkę fundatorki Izabelli Trojanowskiej (1929–1995), dziennikarki,



Stypendium Iwonie Joć (pośrodku) wręczyli przewodnicząca Rady Funduszu Ewa Górską i Artur Jabłoński

muzyka. Wspaniała reżyseria, ciekawy pomysł i „aktorsko” opracowany spektakl oraz świetna oprawa muzyczna. Na drugim miejscu uplasowały się Bombki ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Malborku. Ciekawa aranżacja, mądre przesłanie widowiska podobały się nie tylko jurorom, ale i licznie zgromadzonej widowni. Nie można pominąć i nie pochwalić Pszczółek z Pszczółek właśnie. Ta duża grupa, wspaniały chór, prezentowała widowisko, które mieściło się w kategorii jasełka, a te oceniane były poprzedniego dnia. Podobnie zespół z Borzytuchomia. Ta „pomyłka” sprawiła, że widowiska obrzędowe przeplatane jasełkami jeszcze bardziej wzbogaciły drugi dzień przeglądu i zachwyciły zgromadzoną publiczność. 19 i 20 stycznia w Sierakowicach Betlejem znowu było na odległość ludzkiego serca i każdy do niego mógł dojść.

Barbara Klawikowska

autorki poczytnych przewodników i działaczki kaszubskiej, przypominał aktor Zbigniew Jankowski. Stypendium Iwonie Joć wręczyła E. Górską. Obdarowana dziękując za stypendium podkreśliła, że traktuje je jako podpisanie kontraktu na dalszą aktywną pracę publicystyczną. Gratulacje I. Joć złożyli prezes Zrzeszenia Brunon Synak, przedstawiciele „Pomeranii” i nauczyciele regionaliści.

Zwienieczeniem uroczystości była promocja antologii kaszubskich wierszy dla dzieci i młodzieży „Mësła dzecka”, przygotowanej przez wydawnictwo Rost. Książkę zaprezentowali redaktor i wydawca Eugeniusz Pryczkowski oraz nauczycielka Danuta Pioch. Publikacja jest pierwszą w historii literatury kaszubskiej antologią wierszy adresowaną do młodego pokolenia. Uczestnicy spotkania z aplauzem przyjęli występ małych (przedszkolnych) Kaszubów, przygotowanych przez Tomasza Fopkego.

Uroczystość prowadzili Anna Kościukiewicz i Artur Jabłoński.

s.j.

Święto zrzeszonej braci

Uroczysta msza święta z kaszubskimi elementami liturgii, odprawiona 20 stycznia w pojezuickim kościele p.w. Zwiastowania NMP, przypominała mieszkańcom Chojnic o 45-leciu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Chojnicki oddział Zrzeszenia Kaszubskiego powstał 27 stycznia 1957 r. i od tej daty działa nieprzerwanie. Efektem działalności jest m.in. 14 tablic i pomników poświęconych zasłużonym ludziom i wydarzeniom w Chojnicach, kilka pamiątek w innych miejscowościach (Borzechowach, Brzeźnie Szlacheckim, Borowym Młynie, Lipnicy), około 30 publikacji książkowych, liczne ulice o nazwach upamiętniających regionalną historię,

kaszubscy i pomorscy patroni szkół i instytucji. Wśród nieżyjących działaczy chojnickiego oddziału zasłużyli na trwałą pamięć m.in. Józef Osowicki, Stanisław Rolbiecki, Julian Rydzkowski, Józef Bruski, Maksymilian Ichnowski, Franciszek Pabich, Witold Look, Stanisław Karpus, Klemens Szczepański.

Dziękczynną mszę świętą koncelebrowali kapłani bliscy Zrzeszeniu, proboszcz parafii Zwiastowania ks. prał. Henryk Cyrzan oraz ks. Jacek Dawidowski, proboszcz bazyliki, który głosił po kaszubsku słowo Boże. Muzyką i pieśnią uświetnił uroczystość zespół Kaszuby. Po mszy działacze ZKP spotkali się na obiedzie z zaproszonymi gośćmi, wśród których byli m.in. przewodniczący Rady Po-



Fot. Aleksander Knitter

Dziękczynną mszę św. sprawowali kapłani bliscy chojnickiemu Zrzeszeniu

wiatu Edmund Hapka, burmistrz Chojnic Arseniusz Finster oraz przedstawiciele oddziałów Zrzeszenia w Brusach, Karsinie i Tucholi.

(ko)

Muzyka, taniec i owacje

13 stycznia pięknym, dynamicznym widowiskiem uraczył publiczność Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Chojnickiej Kaszuby. Przewodni motyw scenariusza stanowiły obrzędy wesela, na którym bawią się goście, wśród nich także weselnicy z daleka – Krakowiacy, Mazowszanie i rybacy z bałtyckiego strądu. Rolę młodej pary z talentem zagrali Magdalena Urbańska i Piotr Żuchowski, pierwszymi drużbą był Marek Łangowski, zaś na gorącą owację zasłużyli wszyscy aktorzy. W ten sposób zespół obchodził

20-lecie działalności. Do gratulacji w kolejce ustawiły się władze samorządowe Chojnic i powiatu, delegacje zespołów kaszubskich z Chojnic, Brus, Kościerzyny i Sierakowic, szkół, towarzystw i ZKP. Za wkład w rozwój kultury zespół otrzymał Medal Wojewody Pomorskiego.

Zespół utworzyły w 1981 r. przy Szkole Podstawowej nr 7 nauczycielka muzyki Maria Renata Wróblewska i nieodżałowana Klara Miszewska, której dziełem były układy taneczne. Wkrótce zaczął sięgać po laury m.in. w przeglądzie folkloru kaszubskiego

o nagrodę Złotego Tura w Chojnicach, w różnych festiwalach i prezentacjach, m.in. w Nakle, Pyrzycach, Gdańsku, Sopocie. Trzykrotnie zdobył Grand Prix na festiwalu „Kaszubska Kluka” w Słupsku. Od początku jest współorganizatorem Międzynarodowego Festiwalu Folkloru w Brusach. W 1993 r. sukcesem artystycznym zespołu stała się inscenizacja wesela kaszubskiego „Hanka się żeni” według sztuki Bernarda Sychty. Setki występów na Pomorzu i w całym kraju przyniosły zespołowi zasłużoną sławę. Wielokrotnie reprezentował też kaszubską kulturę za granicą. W repertuarze ma około 100 pieśni i 30 tańców. Od trzech lat zespół ma akredytację Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej (CIOFF), co wielce ułatwia międzynarodowe kontakty. W 1992 r. odeszła M. R. Wróblewska, która założyła nową grupę dziecięco-młodzieżową, zaś kierownictwo zespołu i funkcję prezesa objął Włodzimierz Łangowski. Kierownikiem muzycznym jest obecnie Jan Żywicki z Dziemian, zaś choreografem od wielu już lat Jan Właśniewski z Gdańska.

(ko)



Fot. Aleksander Knitter

Na swoje urodziny zespół Kaszuby z Chojnic przygotował piękne widowisko

„Pomerania” na wystawie Hapona

Od kilku już lat Marek Hapon, grafik i fotografik urodzony w Gdańsku a ukształtowany w Ameryce, prezentując swoje prace polsko-amerykańskim odbiorcom nieustająco promuje Kaszubów i Pomorzan. Inspiracją dla jego twórczości są wspomnienia z gdańskiego dzieciństwa, lektury oraz odwiedzin ojczystego kraju. A bywa tu nie co roku, gdyż z równym zainteresowaniem, jak Polskę poznaje inne kraje. Mocno tkwi w życiu kulturalnym Chicago, a zwłaszcza Polonii. Reprezentuje w niej raczej nie liczną lub mało zorganizowaną diasporę kaszubsko-pomorską, skupiającą także Amerykanów niepolskiego pochodzenia.

W ostatnich dwóch latach odnotował trzy osiągnięcia artystyczne. Pierwsze to wystawa prac graficznych (w listopadzie i grudniu 2000 r.) w Muzeum Polskim w Chicago, drugie – wystawa fotograficzna „Pomorie – wakacje nad morzem” (kwiecień i maj 2001 r.) w Domu Książki i Kawy D & Z. Trzecim wydarzeniem, ważnym także dla nas, był jego „ilustrowany wykład”: „Kaszuby: pol-



Marek Hapon „Autoportret z dziadkiem”

sko-niemieckie pogranicze” w Centralnej Bibliotece Publicznej Chicago (30 października 2001 r.), zorganizowany w ramach dorocznego święta kultury polskiej w tym mieście.

Każde z tych wydarzeń spotkało się z ciepłym przyjęciem publiczności i prasy polonijnej oraz amerykańskiej.

O pierwszej napisano m.in., że rysunki „zadziwiają maestrią formalną i bogactwem szczegółów, budząc jednocześnie zainteresowanie mnóstwem fabuły i symboliki – regionalnej (rodziną krainą artysty są Kaszuby), polskiej i po prostu ludzkiej” („Dziennik Związkowy” z 24.11.2000); „Szczególnie ciekawe są prace

inspirowane folklorem i ikonografią Kaszubów. (...) Dla Hapona, Pomorzanina z pochodzenia, kultura tamtego regionu to nie tylko źródło oryginalnej inspiracji twórczej, ale również ważny element własnej tożsamości” („Monitor” z 01. 2001).

Jeszcze więcej napisano o wystawie „Pomorie – wakacje nad morzem”, wzbogaconej tekstami poetyckimi dawnych i współczesnych mistrzów, hasłami encyklopedycznymi i wycinankami z prasy, także z „Pomeranii”.

Sądzę, że warto tę wystawę pokazać w Polsce, w kaszubsko-pomorskich kurortach.

Dla mnie, historyka, szczególnie interesujący wydaje się jego wykład o Kaszubach, wzbogacony fotografiami i dokumentami dotyczącymi historii Słowian Nadbałtyckich oraz dziejów i współczesności Kaszubów, zwłaszcza ludzi kultury XIX i XX wieku. Podzielałam satysfakcję autora z zainteresowania słuchaczy dziełem A. Majkowskiego „Żćć i przigodę Remusa” i mam nadzieję, że jego pytanie: „czy jest nadzieja na jego przetłumaczenie na język angielski” – znajdzie wkrótce pozytywną odpowiedź. J.B.

Gdańsk i dominikanie

22 stycznia 1227 r., czyli 775 lat temu, zostali sprowadzeni do Gdańska dominikanie. Przybyli z Krakowa, gdzie zresztą znaleźli się zaledwie pięć lat wcześniej. Młody zakon, założony w 1206 r. przez Dominika Guzmana, miał już wiele konwentów w Europie i był awangardą średniowiecznego chrześcijańskiego świata, mówiącego wówczas jednym językiem – kościelną łaciną. Był elitą intelektualną. Dominikanie, nazywani zakonem kaznodziejów, mieli spełnić na Pomorzu, na wpół jeszcze pogańskim, rolę misyjną. Ale także cywilizacyjną i kulturalną. Ówczesny władca, książę pomorski Świętopełk, widział w tym rację stanu, toteż hojnie obdarował klasztor dużym kawał-

kiem ziemi nieopodal Motławy i zbudowaną przez siebie świątynią oraz licznymi przywilejami. Jego następcy także hołubili zakonników. Przybycie dominikanów do Gdańska było wielkim wydarzeniem, pobłogosławionym przez papieża.

Niestety, stosunkowo mało wiemy o tych średniowiecznych dziejach i o europejskim znaczeniu gdańskiego konwentu w minionych wiekach, ponieważ archiwa klasztorne w czasie ostatniej wojny wywieźli Niemcy. W czasie obchodów milenium Gdańska ten dominikański wątek został całkowicie pominięty.

Przed współczesnymi zakonnikami stało wielkie wyzwanie – przebicia się przez mroki przeszłości i przywrócenia gdańskiemu klasztorowi jego historii.



W ub. r. stało się w Polsce głośno o gdańskich dominikanach – za przyczyną badań archeologicznych prowadzonych w podziemiach bazyliki św. Mikołaja i na dawnych terenach klasztornych pod halą targową i budującym się Centrum Dominikańskim. Odkrycia stały się sensacją. Odnaleziono fundamenty i szczątki najstarszej w mieście z dotąd poznanych świątyń i drugiego – wczesnośredniowiecznego kościoła, odkopano szkielety ludzkie w jamach grobowych, prawdopodobnie mieszkańców osady sprzed ośmiuset lat, średnio-

wieczny cmentarz klasztorny z dobrze zachowanymi pochówkami mnichów oraz wiele przedmiotów z różnych okresów i dziedzin życia – ponad 10 tysięcy zabytków.

Obchody jubileuszu 775-lecia, które rozpoczęły się 22 stycznia konferencją prasową na Uniwersytecie Gdańskim, rozjaśniać może niejedną tajemnicę z tych wykopalisk dzięki nieznanym dotąd dokumentom. W konferencji naukowej „Rola zakonu do-

minikanów w dziejach Gdańska”, która trwać będzie od 8 do 11 maja, udział wezmą uczeni z Polski, Szwajcarii, Niemiec, Włoch, Irlandii, Stanów Zjednoczonych i Rosji.

W programie (zgłoszono 36 referatów) dominuje problematyka średniowieczna, ale będą też wystąpienia dotyczące epoki nowożytnej.

Jubileusz, przygotowywany przez gdańskich zakonników pod kierunkiem przeora o. Krzysztofa Popław-

skiego i koordynatora obchodów o. Marka Grubkę, zapowiada się jako wielkie wydarzenie.

Czytelników „Pomeranii” prawdopodobnie zainteresuje jeszcze fakt, że oo. dominikanie postanowili wystawić z tej okazji widowisko plenerowe oparte na fragmentach powieści historycznej Lecha Bądkowskiego „Młody książę”, której akcja przypada na pierwsze lata działalności gdańskiego klasztoru.

Henryk Dobosz

Tablica Aleksandra Majkowskiego w Gryfii

Ze wspomnień Aleksandra Majkowskiego oraz z licznych publikacji dotyczących jego życia i działalności wiemy, jak wielkie znaczenie miały dla niego studia na uniwersytecie pomorskim w Gryfii. To tam, przed tablicami upamiętniającymi książąt pomorskich – fundatorów i darczyńców tego uniwersytetu, podobnie jak u stóp pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, w odsłonięciu którego brał udział jako student w 1898 r. w pełni obudziła się w nim duma narodowa i szczepowa. To tam – w Gryfii i Warszawie – widział źródła swojego odrodzenia narodowego, początek swojej drogi kaszubskiej, niejako początek ruchu młodokaszubskiego, który wkrótce potem wywołał i któremu przewodził.

Do Gryfii wędrują też myśli wielu innych Kaszubów, przedstawicieli kolejnych pokoleń działaczy pomorskich. Tradycja uniwersyteckiej Gryfii, jak i pobliskiej pocysterskiej Eldeny, skąd przybyli cystersi do Pelplina, urzekła wielu z nas. To ona sprawia, że w Gryfii czy w Roztoce, w Strzałowie czy na Rugii, czujemy się niczym w domu i łatwo znajdujemy wspólny język z Niemcami – gospodarzami Pomorza Przedniego.

W naszych wędrówkach po Pomorzu Przednim towarzyszyli nam nie raz dwaj obywatele Greifswaldu – bracia Oberdörfer: historyk i profesor Lutz oraz dr Ekhard, geograf i dziennikarz, po trochu także historyk

(autor ciekawej monografii poświęconej uniwersyteckiej „kozie”, w której dni czy godziny spędzali różni Pomorzanie, nawet sam Bismarck). Oba bracia są częstymi gośćmi w Gdańsku i w Polsce. Oba znają naszą fascynację życiem i twórczością A. Majkowskiego oraz przeszłością i współczesnością Gryfii.

Z akt uniwersyteckich wiemy, że Majkowski mieszkiał przynajmniej w dwóch budynkach – przy ul. Dworcowej 57 (1900 r.) i na placu Karola 11 (1901 r.). Oba zachowały się, podobnie jak uniwersyteckie budynki najznakomitszego wydziału lekarskiego, w których wydawca „Gryfa” zdobywał umiejętności medyka. Na jednym z tych obiektów lub we wnętrzu któregoś w najbliższej przysz-

łości może zaistnieć tablica upamiętniająca postać Majkowskiego i jego pobyt w Gryfii. Taki projekt przedstawił ostatnio dr Ekhard Oberdörfer, gotowy do spopularyzowania jego postaci w gryfijsko-pomorskiej prasie, jak i do uczestniczenia w zabiegach organizacyjnych. Jednocześnie zasugerował, że środki na pokrycie kosztów tablicy, która mogłaby być wykonana w Gdańsku, można zebrać drogą apelu do czytelników „Pomeranii”. I to właśnie czynię, proszę o stosowne wpłaty na konto Instytutu Kaszubskiego. Z wszystkich wpłat się rozliczymy.

Przy okazji warto powiedzieć, że nasi przyjaciele ze Szwerina i Meklemburgii, z tamtejszego Związku Kultury, pragną ufundować podobną



Greifswald, ul. Dworcowa, 1900 r. W jednej z tych kamienic mieszkiał Aleksander Majkowski

Fot. z arch. autora

tablicę na domu w Güstrow, w którym urodził się dr Friedrich Lorentz. Z kolei przyjaciele i członkowie ZKP z Krajny, zespół Krajniacy z Wielkiego Buczka, przygotowują tablicę upamiętniającą ks. Bolesława Domańskiego, którą pragną umieścić na budynku szkoły w Przytarni, gdzie Ksiądz Patron się urodził. Mam na-

dzieję, że wszystkie te inicjatywy przyczynią się do zacieśnienia więzi i współpracy niemiecko-polskiej i krajniacko-kaszubskiej.

J.B.

Konto Instytutu Kaszubskiego: Bank Zachodni WBK 10901098-537942-128-00-0, z zaznaczeniem „Tablica A. Majkowskiego w Gryfii”.

I Światowy Zlot Gdańszczan

Trzy dni, od 24 do 26 maja br., potrwa I Światowy Zlot Gdańszczan. Będzie on okazją do spotkania gdańszczan mieszkających na wszystkich kontynentach oraz do przerzucenia pomostu między dawnymi a współczesnymi mieszkańcami miasta.

Termin zlotu związany jest z historycznym dniem 25 maja 1457 roku, kiedy król Kazimierz Jagiellończyk nadał Gdańskowi przywilej używania w herbie korony królewskiej i pieczęci. Od tego czasu każdego roku mieszkańcy obchodzili Święto Gdańska.

Na czas zlotu zaplanowano wiele imprez i spotkań. Odbędzie się okrągły stół gdańszczan – dyskusja o przyszłości miasta, z udziałem naukowców, biznesmenów i polityków. Odslonięty zostanie pomnik – Cmentarz Nieistniejących Cmentarzy – upamiętniający zniszczone i zapomniane cmentarze gdańskie. Na jarmarku zaprezentują swoje rzemiosło i kuchnię regionalną miasta partnerskie Gdańska z Niemiec, Rosji, Szwecji i Wielkiej Brytanii. Pokazane zostanie widowisko historyczne, koncertować

będą zespoły, odbędzie się Festyn Rodzin Gdańskich. Główny organizator – Urząd Miejski w Gdańsku – planuje również uwiecznić uczestników zlotu na zbiorowym zdjęciu.

Zlotowi towarzyszyć będzie kilka mniejszych imprez: przegląd „gdańskich” filmów fabularnych i dokumentalnych, wystawy prac Güntera Grassa i fotograficzna.

ij



Fot. Edmund Kamiński

„Serce” Gdańska

SKOK im. Floriana Ceynowy

4 stycznia br. powołana została przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa im. Floriana Ceynowy. SKOK jako organizacja samopomocowa ma zapewnić członkom indywidualnym i zbiorowym Zrzeszenia dostęp do tanich kredytów i umożliwić korzystanie z wysokoprocentowych lokat oszczędnościowych. Każda złotówka złożona w SKOK jest wysoko oprocentowana, a wszystkie oszczęd-

ności ubezpieczone w pełnej wysokości. Klienci gromadzący na indywidualnych kontach nawet niewielkie kwoty, będą mogli korzystać z pożyczek członkowskich bez żyrantów.

SKOK im. Floriana Ceynowy ma siedzibę w kamienicy ZKP przy ul. Straganiarskiej 20/22. Przewodniczącym Rady Nadzorczej spółdzielni został prezes ZKP Brunon Synak.

Wszelkie informacje uzyskać można w biurze Zrzeszenia, tel. 301-27-31.

Z PRASY

„Remus” w Dialogusie

Na początku stycznia w „Gazecie Trójmiasto” ukazała się rozmowa Krzysztofa Górskiego z Jaromirem Szroederem, twórcą teatru Dialogus w Parchowie, który wystawił „Remusa” według powieści Aleksandra Majkowskiego „Żecé i przigodę Remusa”. „Przygotowaliśmy się dwa lata – mówi J. Szroeder. – Tekst analizowaliśmy m.in. pod kątem miejsc w okolicach Parchowa, gdzie mogły dzieć się wydarzenia opisane przez Majkowskiego. Organizowaliśmy wyprawy po okolicy, brały w nich udział także dzieci ze szkoły w Nakli. Na nasz widok często ludzie starsi wychodzili z domów i opowiadali niesamowite historie, które przechowują jedynie w pamięci”. Nagrywaliśmy je i wszystko mamy udokumentowane. Tak więc równocześnie odbywaliśmy wyprawy i tworzyliśmy scenariusz, a w spektakl wplećliśmy również pieśni, które dzieci usłyszały od swoich babć”.

Wieści z klęki

„Kurier Bytowski” (nr 2 z 17.01.) doniósł, że mieszkańcy wsi Piaszno zamierzają powrócić do klęki, czyli przekazywać wiejskie informacje jak drzewiej bywało – chodząc od drzwi do drzwi z klęką – sołecką laską z przytwierdzoną kartką z wiadomością.

Głód tożsamości

W „Gazecie Wyborczej” (26-27.01.) prozaik i publicysta Artur D. Liskowacki w artykule „Pionierzy i kondotierzy” pisze o zaobserwowanych w ostatnich latach poszukiwaniach mieszkańców Szczecina tożsamości miasta. „Niesłychany wprost pęd Szczecina do niemieckich korzeni – zjawisko mniej więcej równoległe z podobnie odzyskiwaną pamięcią innych miast i regionów, acz trochę późniejsze – zaskakuje nie tylko dynamiką emocjonalną, lecz i głęb-

szym chyba niż gdzie indziej u-
wikłaniem w problemy, które ro-
dzi. Bo polskość Szczecina – nie
licząc prehistorii i związków Gryfi-
tów z władztwem Piastów i Jagiel-
lonów – jest stosunkowo świeża i
nie ma w sobie wielowarstwo-
wych smaków Gdańska czy oczy-
wistości śląskiego Wrocławia”.s.j.

Czerwony zarabia w Niemczech

Kontrowersyjny reportaż „Czer-
wony zarabia więcej” o mieszkań-
cach Bytowszczyzny pracujących
w Niemczech opublikowała Maga-
dalena Grzebałkowska w Maga-
zynie „Gazety Wyborczej” (z
31.01. br.). Reporterka ustaliła, że
„z niemal każdego gospodarstwa
w Rekowie i Płotowie wyjeżdża
ktoś do pracy” i że „prawie wszys-
cy we wsi mają niemieckie oby-
watelstwo”. A w konsekwencji –
niemieckie paszporty z okładkami
koloru czerwonego. W Powiato-
wym Bytowskim Związku Ludno-
ści Pochodzenia Niemieckiego re-
porterka usłyszała od przewodni-
czącej Lilli Pluto-Prądzińskiej, że
w Płotowie nie było przed wojną
polskiej szkoły, „Polacy dopiero
po wojnie powiedzieli, że tam była
polska szkoła” – miała powie-
dzieć. Zarząd związku wystoso-
wał oświadczenie, w którym
„przeprasza wszystkie osoby, któ-
re poczuły się dotknięte przekła-
maniami historycznymi i przeina-
czeniami zaistniałymi w treści re-
portażu”. Jak również zapewnia
„działaczy kaszubskich, których
działalność służy podtrzymywaniu
pamięci o ofiarach walki o pol-
skość, że nigdy nie kwestionowa-
liśmy niepodważalnych zasług ro-
dziny Styp-Rekowskich i innych
zasłużonych działaczy na tej zie-
mi”. Oświadczenie, a także arty-
kuł „Gdzie byli Kaszubi i Polacy?”
o reakcjach na tekst w „Wybor-
czej” zamieścił „Głos Pomorza” z
11.02. br., na kolumnach „Głosu
Kaszub”.

SZ

Odcinek dla poczty	Odcinek dla banku	Odcinek dla posiadacza rachunku	Potwierdzenie dla wpłacającego
zł gr	zł gr	zł gr	zł gr
słownie złotych Wpłacający	słownie złotych Wpłacający	słownie złotych Wpłacający	słownie złotych Wpłacający
na rachunek: Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132	na rachunek: Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132	na rachunek: Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132	na rachunek: Redakcja „Pomeranii” ul. Straganiarska 20-22 80-837 Gdańsk BIG BG IV O/Gdańsk nr 11601322-664390-132
datownik podpis przyjm. Wypełnić na odwrocie	datownik podpis przyjm. Wypełnić na odwrocie	datownik podpis przyjm. Wypełnić na odwrocie	datownik podpis przyjm. Wypełnić na odwrocie
opłata	opłata	opłata	opłata

W SKRÓCIE

● Godowe widowiska zaprezentowano na XVIII Przeglądzie Zespołów Kolędniczych w Żelistrzewie. Do konkursu stanęło 14 zespołów ze szkół Puckiego. W kategorii widowisk jasełkowych główną nagrodę zdobyły dzieci z Zespołu Szkół w Mrzeżynie, a w kategorii obrzędowych – z Zespołu Szkół w Żelistrzewie. ● Trzecią rocznicę istnienia koła Zrzeszenia w Pieckach-Migowie w Gdańsku świętowano w szkole w Bysewie; z programem artystycznym w języku kaszubskim wystąpili miejscowi uczniowie. ● W czytelnicy Biblioteki Miejskiej w Sopocie spotkało się miejscowe Koło Kaszubów; prof. Edward Breza mówił o pochodzeniu nazwisk pomorskich. ● W kościele NSPJ w Gdyni w drugą rocznicę śmierci ks. prałata Hilarego Jastaka, nazywanego królem Kaszubów, została odprawiona msza św. w jego intencji. ● Członkowie oddziału lipnickiego Zrzeszenia uczestniczyli 19 stycznia br. we mszy św. kaszubskiej, którą odprawił w kościele w Brzeźnie Szlacheckim ks. Grzegorz Flisowski; po mszy udali się do szkoły na wieczerzę kaszubską. ● Decyzję o budowie muzeum kaszubskiego w Brusach Jagliach, na posesji rzeźbiarza ludowego Józefa Chelmowskiego, podjęto na walnym zebraniu oddziału ZKP w Brusach. Nad projektem domu muzealnego pracuje architekt Jan Sabiniarz. ● Pierwszą mszę św. z kaszubską liturgią słowa odprawiono w kościele w Bojanie w gminie Szemud; śpiewali Koleczkowianie. ● Oddział ZKP w Żukowie stara się o nadanie jednej z ulic miasta imienia Karola Kreffta, przedwojennego działacza kaszubskiego, pierwszego starosty kaszubskiego. ● 18 stycznia br. zmarła w 97. roku życia Feliksa Reiter, bohaterka opublikowanego w „Pomeraniu” (1/2001) reportażu Lucyny Reiter „Babcia”. *osz*

Opłata za:	Opłata za:	Opłata za:	Opłata za:
prenumeratę „Pomeranii”	prenumeratę „Pomeranii”	prenumeratę „Pomeranii”	prenumeratę „Pomeranii”
od numeru do numeru Pojedynczy egz. „Pomeranii” w II półroczu 2001 i I półroczu 2002 – 6 zł	od numeru do numeru Pojedynczy egz. „Pomeranii” w II półroczu 2001 i I półroczu 2002 – 6 zł	od numeru do numeru Pojedynczy egz. „Pomeranii” w II półroczu 2001 i I półroczu 2002 – 6 zł	od numeru do numeru Pojedynczy egz. „Pomeranii” w II półroczu 2001 i I półroczu 2002 – 6 zł
			

Nabożeństwa kaszubskie

MSZE ŚWIĘTE

W każdą niedzielę

Gniewino, kościół św. Józefa Robotnika, g. 7.30, ks. **Marian Miotk**

Raz w miesiącu

Wygoda Łączyńska, gm. Stężyca, kościół św. Józefa, IX-VI: 1. niedz., g. 11.00, ks. **Bo-gdan Drozdowski**

Gdynia Cisowa, ul. Kcyńska 2, kościół Przemienienia Pańskiego, 1. niedz., g. 14.00, ks. **Stanisław Megier**

Gdynia Wielki Kack, ul. Źródło Marii 18, kościół św. Wawrzyńca, 2. niedz., g. 8.00, ks. prałat **Ryszard Kwiatek**

Gdańsk Główne Miasto, zaulek Z. Zappio, kaplica kościoła św. Jana, 2. niedz., g. 11.00, ks. **Waldemar Naczek**; po mszy spotkanie w Mestwinie, ul. Straganiarska 20

Rumia, IX-VI: 2. lub 3. niedz., kolejno w kościołach: NMP WW (ul. Dąbrowskiego 28), g. 14.30, ● bl. Edmunda Bojanowskiego (Biała Rzeki, ul. Sędzickiego 62), g. 15.00, ● św. Jana z Kęt (Janowo, ul. Stoczniovców 23), g. 14.30, ● św. Józefa i św. Judy Tadeusza (Zagórze, ul. Podgórna 1), g. 14.00 ● św. Krzyża (Stara Rumia, ul. Kościelna 30), g. 12.30, ks. **Stanisław Megier**

Bojano, gm. Szemud, kościół św. Jadwigi, 3. niedz., g. 9.00 i 10.30, ks. **Mirosław Bużan**

Lipusz, kościół św. Michała Archanioła, 3. niedz., g. 15.00, ks. **Władysław Szulist**

Gdańsk Wysoka, ul. Wodnika, kościół św. Polikarpa, 3. niedz., g. 18.00, ks. **Wiesław Szlachetka**

Banino, gm. Żukowo, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP, ost. niedz., g. 11.00, ks. **Roman Janczak**

Gdynia Babie Doły, ul. Rybaków 2A, kościół MB Licheńskiej i św. Jerzego, ost. niedz., g. 12.15, ks. **Edmund Skierka**

Wejherowo, ul. Sobieskiego róg ul. 3 Maja, kościół św. Stanisława Kostki, ost. niedz., g. 12.30, ks. **Zenon Pipka**

Gdańsk Piecki Migowo, ul. Piecewska 9, kościół Bożego Ciała, ost. niedz., g. 14.00, ks. **Wojciech Chistowski** i ks. **Roman Skwiercz**; po mszy spotkanie

Kościerzyna, ost. niedz., g. 18.00, na prze-mian w kościołach: Trójcy Świętej, ul. Kościelna 5, ks. prałat **Marian Szczepiński** ● Zmartwychwstania Pańskiego, ul. Świętojańska 10, ks. **Jacek Dawidowski**

Żukowo, ul. Klasztorna 4, kościół Wniebo-wzięcia NMP, ost. niedz., g. 18.00, ks. **Piotr Gruba**

Gdańsk Przymorze, pl. NMP 1, kościół NMP, 1. wtorek, g. 19.15, ks. **Waldemar Naczek**; po mszy spotkanie

Miastko, pl. Jana Pawła II, kościół NMP Wspomożenia Wiernych, ost. czwartek, g. 19.00, ks. **Tadeusz Kanthak**

Pięć razy w roku

Reda, X-VI: 2. lub 3. niedz. parzystego mie-siaca, g. 16.00 lub 16.15, kolejno w kościołach: Wniebowzięcia NMP (ul. Gdańska 3) ● św. Wojciecha (Ciechocino, ul. Nowa 3) ● NMP Nieustającej Pomocy, Rekowo Dol-ne, ul. Polna 9, ks. **Stanisław Megier**

Raz w kwartale

Bytów, pl. Kard. Wyszyńskiego, kościół św. Katarzyny, 3. niedz. kwartału, g. 13.00, ks. **Tadeusz Kanthak** ● **Lębork**, ul. Basztowa 8, kościół św. Jakuba, 1. niedz. kwartału, g. 15.00, ks. **Alfons Formela** ● **Słupsk**, ul. Dominikańska 9, kościół św. Jacka, 2. niedz. drugiego miesiąca kwartału, g. 14.00, ks. **Roman Skwiercz**; po mszy spotkanie w oddziale ZKP, ul. Jaracza 6 ● **Strzebielino**, gm. Łęczyce, kościół św. Maksymiliana Marii Kolbe-go, 4. niedz. trzeciego miesiąca kwartału, g. 12.00, ks. kanonik **Stanisław Bach**

RÓŻANIEC

Łubiana, gm. Kościerzyna, kościół św. Ma-kSYMILIANA Marii Kolbe-go, 16. dnia miesiąca po mszy o g. 15.00, gdy jest to niedziela lub święto, a o g. 18.00, gdy jest to dzień po-wszedni, organizują: **F. Baska-Borzyszkow-ska** i **J. Karcz**

DROGA KRZYŻOWA

Gdynia Wielki Kack, ul. Źródło Marii 18, kościół św. Wawrzyńca, wtorki Wielkiego Po-stu, g. 18.30, ks. prałat **Ryszard Kwiatek**

Audycje

Polskie Radio Gdańsk

Fale: 103,7 MHz oraz pow. bytowski, chojni-cki i człuchowski 107,0 MHz, a pow. lęborski i

słupski 91,10 MHz, niedz., g. 8.05-9.00, **Na bótach ě w borach**

Fale jw., w jeden czwartek miesiąca, g. 23.05-24.00, **Pomorskiej ziemi skarbnica**

Polskie Radio Koszalin

Fale: pow. bytowski i człuchowski 103,1 MHz, słupski 95,30 MHz, 1., 3. i 5. niedz. mie-siaca, g. 8.05-8.10, **Serwis kaszubski** Jw., g. 19.30-20.00, **Magazyn kaszubski**

Telewizja Polska

Gdański progr. II i III, a powtórki tylko III:

Niedz., g. 8.20-8.40 i wt., ok. g. 17.25-17.45, **Rodnô zemla** ● Pon., g. 15.40-15.57 i śr., ok. g. 16.00-16.17, **Magazyn słupski** ● 2. niedz. miesiąca, g. 8.00-8.20 i nazajutrz, g. 18.30-18.50, **Magazyn kociewski**

Sprzedają „Pomeranie”

Księgarnie i salony prasy

Bydgoszcz, ul. Długa 12, **Ruch**

Bytów, ul. Wojska Polskiego 12, **Conrad**

Chojnice, ul. Kościuszki 6, **Wiedza**

Gdańsk, Długie Pobrzeże 11, Bówka ● ul. Grobla I 13, **Fantompress** ● ul. Grobla II 12-14D ● ul. Łagiewniki 56, **Naukowa** ● ul. Piwna 25-26, **Silva Rerum** ● Pod-wale Grodzkie 8, **Empik** ● Targ Węglowy 2, Oświatowa ● ul. Trubadurów 6, **Elan**

Gdynia, pl. Konstytucji 1, **Asteriks** ● ul. Obr. Wybrzeża 11, **Morska** ● ul. Świętojańska 1, **Fantompress**, 47, **Literacka** i 68, **Empik**

Grudziądz, ul. Wybickiego 38, **Ruch** **Jastarnia**, ul. Ks. Sychty 45, **Wielki Błękit** **Łeba**, ul. Kościuszki 69, H. i B. **Kilriscy** **Puck**, pl. Wolności 33, im. A. Abrahama **Szczecin**, ul. Sikorskiego 7, **Literacka** **Toruń**, ul. Królowej Jadwigi 11, **Empik**

Sklepy i podobne placówki

Gdańsk, ul. Szeroka 107, **kiosk MDS** ● ul. Szewska 1-4, **kaszubski**

Gdynia, ul. Kaliska 52, **ABC**

Gniew, ul. 27 Stycznia 2A, **Ślizek-Murmex**

Jastarnia, ul. Ks. Stefańskiego 27, **U Justyna**

Kartuzy, os. Wybickiego 33, **spożywczy**

Kosakowo, ul. Żeromskiego 69, **kiosk**

Kościerzyna, ul. Gdańska 9, **ABC**

Kuźnica, ul. Helska 27, **Etna**

Lębork, ul. Orzeszkowej 2, **Handel przedmio-tami kultury chrześcijańskiej**, G. **Miks**

Łeba, ul. Wysockiego 4, **Turystyka i handel**

Mosty, ul. Szkolna 2, **spożywczy**

Pelplin, ul. Wybickiego 6, **Sezam** **Kow.**



Widzy mie so, że...

Ten nowi rząd a w piekle sąd

Kri, kri, ptòszkù, co jò ce dóm? Jak so chce ptòszka ùchwacëc, te sã gò chłoscy. Nowi rząd sã zachwólòł jakò robòtniczo-chłopsczi. Jesz przed welacją, żebë pòchwacëc głosë tëch wiele mylionów luzëch lëdzy, co to jima nic do smiëchù nie bëło a dali nie je, zapòwiòdòł, że òni mògą spac spòkòjno, bò jima do zasztòpani dzurë nick nie mdze òdjāti. Jiscëc so mają ti, kterny mają òd trzech tësacy z górą na miesąc. Mòglòbë so wëdac, że je rzeczą niemożlëwą òdebrac tim, co nick ni mają. W Pòlsce jednak dlò te rządë niemożlëwë jesz róż pòkòza so mòżlëwim.

Nòwòznieszé, że so stòri skòrc dół chwacëc na plewë. Pierwszò takò plewa rządë robòtniczo-chłopsczégò to ta, że zniòł òn dwalatny czas òchronny dlò wësłuzonëch robòtników przed emeryturą. Jak jich z robòtë wëszmërgną, te niech so retają jak mògą, bò do òchronczì sã doch za stòri. Jinszò plewa to ta, że głodowò kùroniówka, kterną dostòwò le dwadzesca procent bezrobòtnëch, nie mdze przërechòwónò do inflacje dwa razë w rokù, le róż, a to jesz ò ji pòłowã. To temù, żebë so ti niedojadli niebòròcë róż dobrze nie najedlë, bò bë so to mògło lëchò òdbic na jich zdrowim. Ò nëch òsmëdziesiąt procentach, co to jima le krasc òsta, nikt nie wspòminò. Jesz jinò plewa to ta, że

ti, kterny chcelëbë miec dzecë, nie darwają so mësłëc, że mògą so tã radosc sprawic na kòszt państwa. Tëmù téż rząd robòtniczo-chłopsczi zniòł zasiłek pòrodowi a òbkrawòł ùrlop macerzińsczi. Nënka kòle swòjégò dziecka mòże so sprawiac za darmòka, a nie jesz brac za to bezsromòtno pieniadze.

Ju dzys naji wicy ùmiérò, jak sã rodzy. Niemcë z tim samym kłopotã so dobrelë Pòlòchów, Turków a Arabów. Do nas kto wié, kto mdze chcòł przinsc do czòrny robòtë. Jediną zachàtą do mnożeni narodë, jaką zafedrowòł nama rząd, to je drokszi wid. Róż czedë wëłączalë gò czãsto a bez pitani. Dzys le gò drokszym robią, te ten, kto ni mò, sòm so gò wëłaczì. A jak nié, te mù òdetną. Òdcàtë òstałë téż a òbkrawónë ùldzi na autobus a ban, a to przez tëch, co za swòje rajze krajewé a zagranicznë dëtka płacëc nie darwają. Kto na jazdã ni mò, ten niech piechti lëze a nie rechùje, że mù mdze państwò do jegò wigòdë dodòwa. Tak to ju bëło, je a òstónie, że sèti głodnégò nijak rozmòł nie mdze, pòkad so sòm głodnym nie stónie. Jedinò ùlga, jakò wszëtczim òsta a jesz do tegò pòdatkã nie òbjătò, to ta ze zepsëtégò leftu, kterną na bunt mòże wëpùszczac, ale to pewno téż ju niedługò.

Remùs

Gòdczi

To sã òplacy

Róż przëwiozlë starégò Drzeżdżóna do szandarë Lewińszczégò. Przëwiozlë gò wozëszczã, bò bëł baro stari, miòł szesc dzewiãcdzesat lat. Trzãsło sã chłòpiskò i prosëło szandarã, żebë mù sã ò rińtã pòstarac. Szandara gò spitòł: „Në, Drzeżdżónie, òplacy to sã jesz?” A òn rzekł: „Në, panie szandara, chòc kòždë dzesync lat je dobrë”.

Gàsë wlatzë w szkòdã

Cëzé gàsë wlatzë w szkòdã. Pòszkòdowòny przëszedł do szandarë i to pòdòł. Szandara szedł zazdrzëc, a gàsë draszowalë żëto, le so widno robiło. W tim przëszedł gbùr òd tich gàsë. „Në, panie szandara, cëż to terò mdze?” A w tim zajc przez pòle sòrnął. Gbùr jak to ùdrzòł zawrzeszczòł: „Panie szandara, ten zajc nie je z mòjégò chłëwa. Jò za niego nie òdpòwiòdaja”.

Niech szmakò jak chce

Gbùr lubiòł baro krëpnicã. Òn chcòł prawie swinczã zabic, a mësłòł sobie jak nòwicy krëpnicë zrobic. Żebë ùszpòrowac sobie robòtë, kùpił pòrã miechów krëpów a temi krëpamë fùdrowòł swinczã. Czë swinczã bëło sëté, tak òn temù dół w lëb, a że we flakach krëpë bëłë, tak òn je òd razu rzesził i warził. Jak òn zaczął jesc, tej to mù nie szmaka, ale òn rzekł: „Szmakò, jak chcesz, jò wiém, co w ciebie sedzy”. A jòdl dali.

Przësłowiò ò białkach

Białka bez chłopa, to jak kón bez ùzdë.

Białka bez wstëdu, to jak strawa bez solë.

Białka i diòbël chòdają jedną i tą samą drogã.

Białczì, kònia i brzëtwe sã nie pòziczò.

Kògò białka nie grzeje, tegò pierzna ùgrzac mùsi.

Dół Pan Bóg białkã, dół ò łózkò.

Lepi wzye majątk w białce, jak za białkã.

Pierwszò białka òd Bòga, drëgò òd lëdzy, a trzecò òd diòbła.

W chëczach je bezpiek jak chłop je glëchi, a białka slëpò.

Gdzie chłop sã z białką wadzy, tam nigdë nosa nie wsadzòj.

Nic gòrszégò ni ma, jak czej chłop białce w garczy zazérò.

Wëbróné ze „Słowòrza”
ks. Bernarda Zëchtë

KASZUBI W WOJEWÓDZTWIE POMORSKIM





X LAT SPÓŁDZIELCZYCH KAS
OSZCZĘDNOŚCIOWO-KREDYTOWYCH

SKOK - blisko i bezpiecznie

tanie kredyty atrakcyjne lokaty